PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

GRUDZIEŃ 1996

Nr 9 (29)/96



(Fot. T. Chmielowiec)

Radosnych i szczęśliwych Świąt Bożego Narodzenia
i wszystkiego co najlepsze w 1997 roku
Czytelnikom i Sympatykom
życzy Zespół Redakcyjny

Emerytowani nauczyciele akademiccy na spotkaniu z JM Rektorem PG - maj 1996 r.



JM Rektor prof. Edmund Wittbrodt omawia działalność uczelni w XVI i XVII kadencji władz rektorskich



Profesor Franciszek Otto - niezapomniany nauczyciel geometrii wykreślnej; członek grupy operacyjnej z 1945 r. przekształcającej Politechnikę Gdańską w polską państwową szkołę akademicką





Znakomici przedstawiciele naszej profesury: Zenon Jagodziński, Janusz Staszewski, Witold Urbanowicz, Jerzy W. Doerffer i Jerzy Jaczewski





Zacni nauczyciele akademiccy tym razem w roli słuchaczy

(Fot. T. Chmielowiec)



"Pismo PG" wydaje Politechnika Gdańska
za zgodą Rektora

Adres redakcji:
Politechnika Gdańska
Dział Organizacyjno-Prawny
Zespół ds. Informacji i Promocji
ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk
tel. 47 17 09, fax 41 58 21

Zespół Redakcyjny:
Waldemar Affelt (sekretarz),
Zbigniew Cywiński, Jerzy Kulas, Jadwiga Lipińska,
Adam Synowiecki, Joanna Szłapczyńska

Opracowanie techniczne i typograficzne:
Skład komputerowy w programie Ventura Publisher
Janina Poćwiardowska
Zespół ds. Informacji i Promocji, e-mail inprom@pg.gda.pl

Stała współpraca:
Kronika Studencka

Korekta:
Joanna Szłapczyńska

Druk:
Zakład Poligrafii Politechniki Gdańskiej

Numer zamknięto 9 grudnia 1996 r.

Pojedyncze egzemplarze PISMA można otrzymać
w księgarni w Gmachu Głównym

Spis treści

Druk PISMA PG nr 9(29)/96 sponsorowany jest przez
Towarzystwo Ubezpieczeniowo-Reasekuracyjne
POLISA SA Oddział w Gdańsku

POLITECHNIKA GDAŃSKA MISTRZEM !

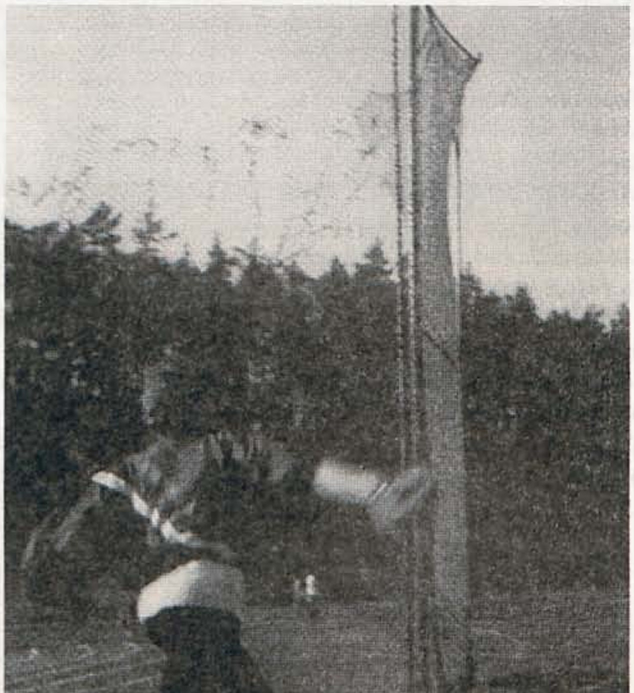


Spotkanie JM Rektora PG prof. Aleksandra Kołodziejczyka z nauczycielami SWFiS w związku z sukcesem sportowym



Prezes KU AZS Agnieszka Korpet (WZiE) i kierownik SWFiS mgr Janusz Markowski odbierają puchar w obecności JM Rektora PG

W roku 1996 obchodziliśmy na Wybrzeżu piękny jubileusz 75- lecia powstania Akademickiego Związku Sportowego w Gdańsku. Z tej okazji odbyło się wiele imprez sportowych, zebrań okolicznościowych, spotkań towarzyskich. Jednym z punktów obchodów tego jubileuszu była Centralna Inauguracja Sportowego Roku Akademickiego 1996/97, przyznana z tej okazji właśnie Gdańskowi.



Joanna Rozalewicz (WBL) w akcji

Odbyła się ona na kilku płaszczyznach, z bogatym programem, który pozytywnie został oceniony przez animatorów życia sportowego. Część uroczystości miała miejsce w Auli Politechniki Gdańskiej, którą to część zaszczyciły swoją obecnością władze uczelni z JM Rektora prof. dr. hab. inż. Aleksandrem Kołodziejczykiem na czele.

Jednym z najmilszych punktów tych wydarzeń było podsumowanie rozgrywek XVIII Edycji Mistrzostw Szkół Wyższych. Zakończyły się one olbrzymim sukcesem studentów-sportowców Politechniki Gdańskiej. Reprezentanci naszej uczelni zwyciężyli zdecydowanie w punktacji generalnej wśród politechnik, pozostawiając "w pobitym polu" takie tuzy, jak: Politechnika Warszawska, Śląska, Łódzka czy AGH. O pozycji uczelni decydowały rezultaty aż dwudziestu dwu sekcji sportowych Klubu Uczelnianego AZS, a więc czynnikiem decydującym była praca wszystkich trenerów i zawodników, a nie tylko niewielkiej, przypadkowej grupki ludzi. Jak duże jest to osiągnięcie najlepiej świadczy fakt, że po raz ostatni Politechnika Gdańska zwyciężyła w tej rywalizacji w 1969 r., kiedy startowała znacznie mniejsza liczba szkół wyższych i do punktacji imprezy zaliczano znacznie mniejszą liczbę dyscyplin. Sukces ten nie jest sukcesem przypadkowym (patrz artykuł "Politechnika ponownie na podium" w "Piśmie PG" z grudnia 1994 roku). Jest on wynikiem kilkuletniej, wytrwałej pracy nauczycieli-trenerów Studium WFiS; jest on również wynikiem świadomej, planowej działalności jego kierownictwa, zaangażowa- nia studentów, zarówno tych, którzy brali bezpośredni udział w treningach i zawodach, jak i tych, którzy pomagali przy ich organizacji. Jednak cały ten wysiłek wielu ludzi nie przyniósłby spodziewanego efektu, gdyby spotkał się z barierą niezrozumienia, ignorancji lub, co gorsza, lekceważenia znaczenia i roli studenckiej kultury fizycznej przez władze naszej uczelni. Pomimo trudnej sytuacji finansowej, pomimo braku środków na wiele podstawowych potrzeb, zarówno członkowie Senatu, władze Wydziałów, Samorząd studencki, a przede wszystkim władze rektorskie przychylnie spoglądały na działalność Studium WFiS i Klubu Uczelnianego AZS, wspomagając tę działalność nie tylko dobrym słowem. Szczególną rolę należy przypisać ówczesnemu prorektorowi ds. kształcenia prof. Aleksandrowi Kołodziejczykowi. Mając "na głowie" mnóstwo spraw związanych z wykonywaniem swojej funkcji, zawsze znajdywał czas dla omówienia i poszukania

optymalnych rozwiązań problemów nurtujących nasze środowisko. Właśnie za tak rozumianą współpracę i pomoc, władze AZS-u przyznały Jego Magnificencji Honorową Odznakę za Zasługi w Rozwoju Sportu Akademickiego.

Wróćmy jednak do samych Mistrzostw. Są one rozgrywane w cyklu dwuletnim, w swym założeniu mają być szkieletem programowym dla działania Klubu Uczelnianego, bazą do współdziałania ze Studium Wychowania Fizycznego i Sportu, elementem oceny sprawności i efektów działalności całej szkoły wyższej. W tych kategoriach jest ta impreza oceniana przez Zarząd Główny AZS-u, jak i przez Zespół ds. Koordynacji Działalności Studiów Wychowania Fizycznego i Sportu przy Ministerstwie Edukacji Narodowej. Dlatego sukces ten tym bardziej cieszy; jest on miarą dobrego funkcjonowania wszystkich elementów związanych z szeroko rozumianą studencką kulturą fizyczną na Politechnice Gdańskiej.

W Mistrzostwach startują praktycznie reprezentacje wszystkich sekcji Klubu Uczelnianego AZS. Raz na dwa lata poddane są twardej konfrontacji w ogniu rywalizacji z pozostałymi w kraju studentami-sportowcami. Część tych zawodów odbywa się na wysokim poziomie sportowym (uczestniczą członkowie kadry narodowej, członkowie zespołów pierwszoligowych), część na nieco niższym, adekwatnym do popularności danej dyscypliny w środowisku. Jednak wszystkie one charakteryzują się olbrzymim zaangażowaniem, zaciętością, walką uczestników do końca, a co równie ważne - kierowaniem się w praktyce zasadami "fair play". Wiele z tych zawodów miało swoją dramaturgię, o której na pewno szybko nie zapomną trenerzy i ich podopieczni; i tak np.: nasi koszykarze przegrywają tylko jeden mecz w całym turnieju ze zdobywcą pierwszego miejsca Politechniką Warszawską, a zajmują "dopiero" czwarte miejsce; narciarki zdobywają złoty medal wespół z Politechniką Śląską (napięcie do ostatniego przejazdu ostatniej zawodniczki); pływaczki tracą srebrny medal w punktacji drużynowej przez dyskwalifikację żabkarki (zachłyśnięcie); sztafeta 4x100 m mężczyzn szansę na złoty medal grzebie gubiąc pałeczkę na ostatniej zmianie; piłkarze z kolei zdobywają mistrzostwo pokonując w finale Politechnikę Krakowską rzutami karnymi itd., itd.

Ktoś może zauważyć, że są to normalne okoliczności towarzyszące rywalizacji sportowej; tak, ale to są te okoliczności, które pozostawiają swój trwały i pozytywny ślad w osobowości uczestników tych zdarzeń. Powodują, że identyfikują się oni z grupą, ze środowiskiem, z uczelnią. Wartości tych nie można przecenić.

Janusz Markowski
Studium Wychowania Fizycznego i Sportu

Tabela 1
Rezultaty sekcji KU AZS PG w XVIII Edycji Mistrzostw Szkół Wyższych

Lp.	Sekcja	Prowadzący	Miejsce
1	Badminton	mgr Wiesław Gronau	IV
2	Biegi przełajowe K	mgr Barbara Kozakiewicz	V
3	Biegi przełajowe M	mgr Paweł Sitkiewicz	V
4	Judo	mgr Ryszard Kutek	IV
5	Koszykówka K	mgr G. Meyer-Gwizdała	II
6	Koszykówka M	mgr Jerzy Żukowski	IV
7	Lekkoatletyka K	mgr Barbara Kozakiewicz	III
8	Lekkoatletyka M	mgr Janusz Markowski mgr Paweł Sitkiewicz	II
9	Narciarstwo alp. K	mgr Zbigniew Chodorowski	I-II
10	Narciarstwo alp. M	mgr Zbigniew Chodorowski	IV
11	Piłka nożna	mgr Andrzej Bussler	I
12	Piłka nożna 5-osob.	mgr Andrzej Bussler	V
13	Piłka ręczna	mgr Edward Wierzbowski	I
14	PływanieK	mgr. Elżbieta Markowska	III
15	Pływanie M	mgr Bernard Jankowski	V
16	Siatkówka K	mgr Józef Parafiniuk	IV
17	Siatkówka M	mgr Ryszard Mikołajewski	V
18	Tenis stołowy K	mgr Marek Marchlewski	VII
19	Tenis stołowy M	mgr Marek Marchlewski	VI
20	Tenis ziemny	mgr Wanda Diłaj	VII
21	Trójbój siłowy	mgr Jakub Pankowski	V

Punktacja generalna
XVIII Edycji Mistrzostw Szkół Wyższych

Lp.	Uczelnia	Punktacja
1	Politechnika Gdańska	234
2	Politechnika Śląska	216
3	AGH Kraków	210
4-5	Politechnika Warszawska	198
	Politechnika Łódzka	198
6	Politechnika Wrocławska	156
7	Politechnika Krakowska	154
8	Politechnika Szczecińska	128
9	Politechnika Poznańska	84
10	Politechnika Rzeszowska	73
11	Politechnika Lubelska	63
12	Politechnika Świętokrzyska	56
13	Politechnika Częstochowska	24
14	Politechnika Białostocka	19

Tabela 2
Klasyfikacja sekcji o najwyższym dorobku punktowym uzyskanym w ciągu ostatnich dziesięciu lat trwania Mistrzostw

Sekcja	1986/88	1988/90	1990/92	1992/94	1994/96	Liczba zdobytych punktów
1. Piłka ręczna	I	I	I	IV	I	71
2. Lekkoatletyka M	II	II	II	I	II	69
3. Pływanie K	III	II	I	I	III	64
4. Lekkoatletyka K	III	III	IV	I	III	62
5. Piłka nożna	I	V	VII-VIII	II	I	60,5
6. Judo	III	VI	II	II	IV	58
7. Pływanie M	II	IV-V	V	VII	V	51,5
8. Koszykówka K	VI	V	V	VI	II	51

A co u Seniorów?

W tym roku mija 6 lat istnienia i - co ważniejsze - działalności Klubu Seniora w Politechnice Gdańskiej. Sześć lat naszej pracy pokrywa się dokładnie z sześcioletnią kadencją JM Rektora prof. dr. hab. inż. Edmunda Wittbrodta, którego opiekę i sympatię Klub odczuwał na każdym kroku. Obecny rok akademicki 1996/97, który rozpoczynamy uroczyście, jest dla nas rokiem szczególnym. Otóż Klub Seniora został oficjalnie uznany za samodzielną jednostkę Uczelni, wpisaną w jej Statut. A stało się to 12 lipca 1996 r. na posiedzeniu Senatu. Decyzję podpisał JM Rektor Edmund Wittbrodt, a brzmi ona następująco:

POLITECHNIKA GDAŃSKA
Technical University of Gdańsk
REKTOR

AKT
STWIERDZAJĄCY REJESTRACJĘ
KLUBU SENIORA
Politechniki Gdańskiej
z dnia 27 sierpnia 1996 r.

Działając w imieniu Senatu Politechniki Gdańskiej oraz z jego upoważnienia z dnia 12 lipca 1996 roku, zgodnie z obowiązującym prawem dotyczącym funkcjonowania naszej Alma Mater, stwierdzam, że Klub Seniora Politechniki Gdańskiej, który zrzesza na zasadzie dobrowolności wszystkich emerytów i rencistów PG zostaje wpisany do rejestru organizacji i stowarzyszeń pracowniczych działających na terenie Politechniki Gdańskiej.

Równocześnie potwierdza się oficjalnie fakt przynależności emerytów i rencistów do grona społeczności Politechniki Gdańskiej.

prof.dr hab.inż. Edmund Wittbrodt
prof.zw. PG

Teraz już oficjalnie zostaliśmy zaakceptowani przez władze Uczelni oraz całe środowisko akademickie i pracownicze. Ich sympatię i aprobatę czuliśmy zresztą przez cały czas naszego istnienia. Rok mijający był dla nas okresem wiążącym się głównie z kończącą się kadencją JM Rektora. Już w czasie wiosenno-wielkanocnego spotkania wszystkich emerytów i rencistów Uczelni zapoczątkowaliśmy cały ceremoniał pożegnania. Zarząd Klubu Seniora w imieniu wszystkich zebranych, przybyłych tak licznie na to spotkanie, wręczył Panu Rektorowi na pamiątkę piękną grafikę przedstawiającą panoramę Gdańska, autorstwa Pani dr inż. arch. Krystyny Pokrzywnickiej, z okolicznościową dedykacją. Dedykacja została częściowo zapożyczona z pieśni akademickiej "Gaudeamus", wypisana na czerpanym papierze i podpisana przez Zarząd Klubu. "Pochwała" ułożona nieco żartobliwie, pełna była najlepszych słów uznania dla zalet charakteru i postawy oraz pracy niestrudzonej chwalonego. Styl "pochwały" przypominał zamierzchłe już nieco lata przedwojennej naszej Rzeczypospolitej, tak bliskiej niektórym z naszych seniorów.

Zebrani na uroczystości goście ze wzruszeniem wysłuchali podziękowań także bardzo wzruszonego Pana Rektora oraz Jego przemówienia podsumowującego pracę dla Uczelni w ciągu mijających właśnie dwu kadencji rektorowania. Niedługo po tym, 18 maja odbyło się następne pożegnalne spotkanie z Panem Rektorem, spotkanie bardziej kameralne i koleżeńskie niż oficjalne spotkanie z emerytowanymi nauczycielami akademickimi.

Pan Rektor po swoim przemówieniu - sprawozdaniu zaprosił obecnych do dyskusji, która zamieniła się rychło w bardzo przyjemne przyjacielskie rozmowy i wspomnienia ze wspólnej pracy na Uczelni. Wspomnieniom tym nie było końca. Nestorzy naszych profesorów, dostojni uczeni profesorowie - Franciszek Otto, Witold Urbanowicz i Jerzy Doerffer wystąpili w imieniu zebranych, dziękując Panu Rektorowi za Jego pracę dla Politechniki oraz Jego przychylność i pamięć o byłych, emerytowanych już nauczycielach akademickich. Pan Rektor obdarował wszystkich pięknie wydaną książką jubileuszową pt. "Politechnika Gdańska - 50 lat - wczoraj, dziś, jutro", opatrując ją przy okazji swoją rektorską dedykacją.

Już po wyborach nowego Rektora, Zarząd Klubu Seniora wraz ze swoją "Radą Starszych" zaprosił w dn. 14 czerwca na jeszcze jedno spotkanie, tym razem pożegnalno - powitalne do Sali Senatu obydwu Rektorów. Jeszcze urzędującego JM Rektora profesora dr. hab. inż. Edmunda Wittbrodta oraz Rektora-Elekta profesora dr. hab. inż. Aleksandra Kołodziejczyka.

Spotkanie przebiegało od samego początku we wspaniałej atmosferze i niedwuznacznie sprawiało wrażenie jakby "przekazywania" Klubu Seniora przez jednego Rektora w ręce Rektora-Elekta i pod Jego patronat i opiekę. Wiosenny wystrój sali, kolorowe kwiaty wprowadzały atmosferę ciepłą i serdeczną, wypełnioną humorem i żartami, pełną luzu i rodzinnej swobody. Cała uroczystość dodatkowo uwieńczona została aktem wręczenia JM Rektorowi Edmundowi Wittbrodtowi legitymacji Honorowego Członka Klubu Seniora Politechniki



Spotkanie JM Rektora prof. Edmunda Wittbrodta z emerytowanymi nauczycielami akademickimi - maj 1996 r. (Fot. T. Chmielowiec)



Spotkanie JM Rektora prof. Edmunda Wittbrodta i Rektora-Elekta prof. Aleksandra Kołodziejczyka z emerytowanymi nauczycielami akademickimi. (Fot. T. Chmielowiec)

Gdańskiej. Miłe to spotkanie stało się równocześnie okazją do bliższego zapoznania się z nowym Rektorem-Elektem i zaproszenia Go na kameralne spotkanie w "salonach" Klubu Seniora, już po oficjalnym objęciu przez Niego rządów na Uczelni.

I oto nadeszły wakacje. I tak jak co roku Klub Seniora ograniczył swoje "urzędowanie" do jednego dnia w tygodniu. Niemniej, niestrudzona przewodnicząca Klubu zaplanowała na wrzesień nowe imprezy. Zorganizowała mianowicie wycieczkę do Sanktuarium Maryjnego w Licheniu, i drugą - na grzyby. Obydwie udały się znakomicie. Dopisała pogoda, tak kapryśna w tym roku, i dopisały grzyby.

Skończyły się wakacje i nadszedł szybkimi krokami początek roku akademickiego 1996/97. I znów przybyło nam kilkudziesięciu nowych członków. Na zasłużony odpoczynek przechodzi tym razem 21 nauczycieli akademickich. W związku z tym, 26 września JM Rektor Politechniki prof. dr hab. inż. Aleksander Kołodziejczyk zaprosił ich do Sali Senatu, aby podziękować im za długoletnią i ofiarną pracę - przede wszystkim dydaktyczną - w naszej Uczelni. Odchodzący na emeryturę otrzymali pamiątkowe medale Politechniki Gdańskiej, a Klub Seniora zaprosił serdecznie nowych członków Klubu do szeroko pojętej współpracy - tym razem społecznej. Atmosfera spotkania była bardzo serdeczna, sprowadzająca się do miłych i ciepłych wspomnień z pierwszych lat nauki i pracy w Politechnice Gdańskiej. To było przecież tak, zdawałoby się, niedawno, a tu już emerytura? Jakoś trudno było wszystkim w to uwierzyć.

I oto znów szykuje się następna uroczystość, tuż przed uroczystą Inauguracją Nowego Roku Akademickiego. Otóż Klub Seniora, jego Zarząd i Rada Starszych zaprosiły do swojej klubowej siedziby (jak to już ustalone było wcześniej) nowego Rektora, aby dokonać ceremonii uroczystego, choć bardzo kameralnego powitania Jego Magnificencji. W spotkaniu uczestniczył również były Rektor prof. Edmund Wittbrodt, teraz już jako honorowy członek naszego Klubu, oraz Pani Dyrektor PG Ewa Mazur, która otrzymała podobną legitymację Honorowego Członka Klubu Seniora. Nowemu Rektorowi przewodnicząca Klubu wręczyła list gratulacyjny z okazji objęcia tak prześwietnej funkcji w Uczelni, życząc serdecznie w imieniu wszystkich Seniorów dobrej, owocnej i spokojnej pracy na tym stanowisku. Na pamiątkę zaś Pan Rektor obdarowany został śliczną akwarelą, przedstawiającą złocistą polską jesień, a namalowaną przez naszą klubową koleżankę Panią dr inż. Iwonę Tatara. Bukiet czerwonych róż był symbolem naszej sympatii, a toast "100 lat" spełniony został szklaneczką złotego wina.

I tak z dnia na dzień wracamy do swoich codziennych obowiązków, do dyżurów w Klubie, odwiedzin chorych i niesprawnych, a także sędziwych jubilatów. Wracamy do zebrań klubowych i do załatwiania "tysiąca" spraw drobnych i większych, nękających na co dzień naszych seniorów. Zaczynamy planowanie nowych zadań i nowych projektów na rok przyszły oraz przygotowujemy się do bożonarodzeniowego spotkania wszystkich Seniorów Uczelni. A co nam przyniesie następny rok, z jakimi nowymi problemami przyjdzie nam się zmierzyć? Mamy nadzieję, prawie pewność, że życie samo pomoże nam je rozwiązywać, ku pożytkowi nas wszystkich. Jesteśmy wszak niepoprawnymi optymistami.

PS

Zarząd Klubu Seniora Politechniki Gdańskiej odpowiadając na liczne pytania pracowników Uczelni, informuje, że fundusze na działalność klubową pochodzą z budżetu państwa, z tzw. Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych przyznawanych wyłącznie dla emerytów i rencistów Uczelni. Dla zupełnej jasności, podajemy krótki wyciąg z "Ustawy o Zakładowym Funduszu Świadczeń Socjalnych z dn. 4 marca 1994 r." (Dz.U. Nr 43, poz. 163 z 1994 r - zmiana Dz. U. Nr 80 poz. 368), a mianowicie:

"Rozdział 3 - zmiany w przepisach obowiązujących oraz przepisy przejściowe i końcowe - Art. 14.

W ustawie z dn. 12 września 1990 r. o Szkolnictwie Wyższym (Dz. U. Nr 65 poz. 385 z 1992 r. Nr 54 poz. 254 i Nr 63 poz. 314 oraz z 1994 r. Nr 1 poz. 3) art. 122 otrzymuje brzmienie:

1. Dla pracowników uczelni tworzy się zakładowy fundusz świadczeń socjalnych w wysokości 8% planowanych rocznych środków przeznaczonych na wynagrodzenie osobowe.

2. Dla byłych pracowników uczelni tworzy się zakładowy fundusz świadczeń socjalnych w wysokości 5% pobieranych przez nich emerytur i rent."

Fundusz ten otrzymujemy w odpowiedniej wysokości w stosunku do liczby emerytów i rencistów i nie ma on nic wspólnego z funduszem dla pracowników. Aktualnie Uczelnia nasza liczy ponad 1400 emerytów i rencistów. Zapewniamy, że emeryci Uczelni w żadnym wypadku nie uszczuplają funduszu pracowniczego.

Z całością ustawy można zapoznać się w Klubie Seniora, pokój 153, Gmach Główny.

Jadwiga Lipińska
Klub Seniora PG



Spotkanie JM Rektora prof. Aleksandra Kołodziejczyka z Zarządem Klubu Seniora - październik 1996 r. (Fot. T. Chmielowiec)

ZBIORY BIBLIOTEKI POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ W ROSJI

Tytuł niniejszej publikacji może od razu nasuwać pewne wątpliwości. O jakie zbiory tutaj chodzi i dlaczego są one w Rosji? Otóż mowa tutaj przede wszystkim o Politechnice Gdańskiej okresu 1904-1945, która - zdaniem tylko nielicznych - może być uważana za poprzedniczkę obecnej Politechniki Gdańskiej, mimo iż ta obecna, jak wiadomo, powstała z przekształcenia na mocy dekretu z dnia 24 maja 1945 roku właśnie tej Politechniki Gdańskiej z okresu 1904-1945 w polską uczelnię akademicką. Niezależnie jednak od aktualnego spojrzenia na tę sprawę naszej społeczności akademickiej, istniała w uczelni spora biblioteka, której zbiory przechodziły w końcowym okresie wojny różne koleje losu. Najpierw zostały spakowane do skrzyń i wywiezione w styczniu 1945 roku do miejscowości Schmalkalden w Turyngii, gdzie przewidywano, wobec zajęcia Gdańska przez wojska polskie i rosyjskie, kontynuowanie działalności uczelni. W wyniku ofensywy sił sprzymierzonych Turyngia została zajęta przez wojska amerykańskie. Służby specjalne tych wojsk, jak również wojsk angielskich, dokonały dokładnego przeglądu zbiorów i dokumentów i zajęły głównie dokumenty oraz prace uczonych, którzy działali w badaniach nad wykorzystaniem energii jądrowej. Przed oddaniem Turyngii w ręce Armii Czerwonej uszczuplono więc znajdujące się w Schmalkalden zbiory o wspomniane prace i dokumenty, z tym, że resztę pozostawiono do dyspozycji nowych zdobywców.

O wywiezieniu zbiorów do ówczesnego Związku Radzieckiego wiedziano, z tym, że brak było dokumentów wskazujących, jakie zbiory wywieziono i gdzie one się znajdują. Dopiero w ostatnich latach umożliwiono zapoznanie się z dokumentami wykazującymi nazwy bibliotek i liczbę wywiezionych książek (Centralne Archiwum Państwowe RSFSR (Central'nyj Gosudarstvennyj Archiv RSFSR, F534, op. 2,d. 2, 4, 7,10, 12). Okazało się, że jest wśród nich także księgozbiór Politechniki Gdańskiej liczący 20 000 woluminów. Wydaje się, iż interesująca może być informacja o dokumentacji, jaka została sporządzona w tej sprawie, bez wchodzenia oczywiście w sprawy polityki ZSRR w sprawie trofeów wojennych. Należy tylko zaznaczyć, że wśród tych trofeów znalazła się także Polska Biblioteka z Paryża, którą znaleziono w cegielni w miejscowości Neugersdorf w Saksonii blisko granicy z Czechosłowacją. Przywieziona została tam z Paryża przez Niemców i składała się z około 70 000 woluminów, głównie poloników (dzieła polskich pisarzy i dzieła o Polsce) w językach polskim, francuskim i innych. Zawierała także wiele studiów o krajach słowiańskich w języku polskim i francuskim. Uznano, że biblioteka ta będzie bardzo przydatna w Związku Radzieckim jako pomoc naukowa przy studiach nad Polską i innymi krajami słowiańskimi, przy czym dodatkowo podkreślono, iż w istniejących (radzieckich) zbiorach bibliotecznych brak jest takiej literatury.

Z przedstawionych fragmentów dokumentów wynika, że omawiany księgozbiór Politechniki Gdańskiej znalazł się w Bibliotece im. Lenina w Moskwie. Co się z nim dalej stało? Czy został on przekazany Polsce? W doniesieniu dyrektora Biblioteki im. Lenina V. Oliseva z dnia 12 maja 1948 roku mówi się o przekazaniu państwu polskiemu 20 565 książek z polskich bibliotek zrabowanych przez Niemców, z tym, że cały otrzymany w postaci trofeum wojennego zbiór liczył 760 000 woluminów, a więc znacznie mniej niż wskazywałyby

Dokument nr 1 (tłumaczenie fragmentów)

Zatwierdzam:

Sokołowski, Bokov 5.06.46

Tajne

Na podstawie pełnomocnictw Rady Wojennej Sowieckiej Administracji Wojennej (SAW) w Niemczech (QNCFRQJNĂ CNFMMNĂ AELIMIQRPAVII C DFPLAMII) zostało przewiezionych przez Oddział Edukacji Ludowej SAW (NREFK MAPNEMNDN NBPAHNCAMI_) do specjalnej Biblioteki Miasta Berlina, z różnych prowincji sowieckiej strefy okupacyjnej, 17 bibliotek z sumarycznym księgozbiorem liczącym ponad milion dwieście tysięcy woluminów.

W związku z poleceniem przeniesienia tych księgozbiorów do Moskwy do Biblioteki Związku im. Lenina proszę o:

I. Przekazanie niżej wyszczególnionych bibliotek Pełnomocnikowi Komitetu Kultury przy Radzie Ministrów RSFSR (JNLIRFR JSK\RSP[noh QNCFRF LIMIQRPNC PQTQP) pułkownikowi towarzyszce RUDOMINO (Margarita Ivanovna Rudomino, ur. 1901, dyrektor naczelny Państwowej Centralnej Biblioteki Literatury Obcojęzycznej), gdyż Biblioteka Lenina podlega bezpośrednio Komitetowi Kultury

l. Biblioteki Bremy, Lubeki i innych miejsc, przywiezionych z kopalni w Bernburgu..................... 300 000 vol.

2.

.

13. Biblioteki dawnej Gdańskiej Technicznej Szkoły Wyższej.. 20 000 vol.

.

.

16. Biblioteki barona von Wangenheim.................... 3 000 vol.

Razem .... 978 200 vol.

Przekazanie pełnomocnikowi Komitetu Kultury tow. RUDOMINO organizacji przeniesienia tych bibliotek do ZSRR (dokumentacja, oznakowanie, zapakowanie, transport i związane z tym wydatki).

Zachowanie formy protokolarnego przekazania przez Oddział Edukacji Ludowej SAW pełnomocnikowi Komitetu Kultury.

II.

III.

IV.

Z-ca naczelnika Oddziału Edukacji Ludowej Sowieckiej Administracji Wojennej w Niemczech I. Arlechin (I.M. MAWAK\MIJA NREFK MAPNEMNDN NBPAHNCAMI_ QNCFRQJNĂ CNFM MNĂ AELIMIQRPAVII C DFPLAMII)

I. APKFUIM)

1 egz.

Pieczęć okrągła

Sprawdzono Sekretariat Oddziału Personalnego SAW

(podpis)

omówione dokumenty. Co stało się z resztą? Dyrektor Olisev pisze także o tym, że okazało się, iż część zbiorów znalazła się np. w Bibliotece Sałtykowa - Szczedrina w Leningradzie. Sama pułkownik Rudomino w listopadzie 1946 roku skarży się w liście do Przewodniczącej Komitetu do Spraw Organizacji Kulturalno-Oświatowych przy Radzie Ministrów RSFSR, iż z przesłanych przez nią do Państwowej Centralnej Biblioteki Literatury Obcojęzycznej 2 milionów woluminów z Niemiec, biblioteka ta otrzymała tylko 37 000 woluminów, tzn. około 2%.

Losy 20 000 książek z Politechniki są więc nieznane. A może w latach późniejszych, kiedy przekazywano Polsce dokumenty dotyczące Politechniki Gdańskiej, przekazano również księgozbiór?

Te i inne pytania pozostaną prawdopodobnie bez odpowiedzi. A może nasza Biblioteka Główna, która jest bardzo aktywna w sprawach międzynarodowych, podejmie poszukiwania, jeśli nie inaczej, to z czystej ciekawości.

Bolesław K. Mazurkiewicz
Wydział Inżynierii Środowiska

Dokument Nr 2 (tłumaczenie fragmentów)

PROTOKÓŁ

17 sierpnia 1946 Berlin, Rummelsburg

My, niżej podpisani, kierownik magazynu SAW w Zakładzie "Azeta" (Berlin, Rummelsburg), kapitan NETREBSKIJ i Pełnomocnik Komitetu do Spraw Kulturalno-Oświatowych Organizacji przy Radzie Ministrów RSFSR (JNLIRFR ON EFKAL JS\RSPMN - OPNQCFRIRFRFK\M[U SWPFGEFMIĄ noh QNCFRF LI-MIQRPNC PQTQP) pułkownik RUDOMINO, M.I., sporządzili następujący protokół:

Na podstawie rozkazu marszałka SOKOŁOWSKIEGO i generała lejtnanta BOKOVA z 5/6-46, kapitan NETREBSKIJ przekazał pułkownik RUDOMINO następujące biblioteki zgromadzone w magazynie SAW:

1. Biblioteki Bremy, Lubeki i innych wywiezionych z kopalni Bemburg (znak Al), liczba .... 3 717 skrzyń

2.

.

.

12. Bibliotekę dawnej Wyższej Szkoły Technicznej w Gdańsku (znak A 12), liczba.................................. 84 skrzynie

15. Bibliotekę barona von Wangenheim (znak A 16)...19 skrzyń

Razem 16 bibliotek, z całkowitą liczbą 10 832 skrzynie

Podpisy:
ZDAŁ:
Kierownik magazynu książek SAV w Zakładzie "Azeta" Berlin/ Rummelsburg/Kapitan (podpis) (Netrebski)

PRZYJĄŁ:
Pełnomocnik Komitetu ds. Kulturalno-Oświatowych Organizacji przy Radzie Ministrów RSFSR
Pułkownik (podpis) (Rudomino)

Dokument Nr 3 (tłumaczenie fragmentów)

Do Przewodniczącego Komitetu do spraw Kulturalno-Oświatowych Organizacji przy Radzie Ministrów RSFSR
Towarzyszki Zuevej, T.M.

RAPORT

Chciałbym Was poinformować, że w dniu 21 sierpnia 1946 roku został wysłany ode mnie pociąg wojskowy Nr 176/8036 na następujący adres: Moskwa, Dworzec Białoruski, dla Komitetu Kultury, Gosfond Literatury (DNQTNME KIRFPARSP[).

Pociąg wojskowy składa się z 44 wagonów, z których 8 (1 055 skrzyń) zostało nam przekazanych w postaci załadowanej i zamkniętej przez Oddział Reparacji SAW. Wszystkie wagony zostały zaplombowane. Fracht: 6 711 skrzyń (sześć tysięcy siedemset jedenaście), z tego 5 206 skrzyń z Zakładu "Azeta", 450 skrzyń z magazynu na dworcu w Szczecinie i centralnego magazynu w Poczdamie, jak również 1 055 skrzyń z Oddziału Reparacji SAW. Z ogólnej liczby, 48 skrzyń zawiera różne urządzenia i dobra materialne, pozostałe (6 663 skrzynie) książki i materiały archiwalne. Pociąg wojskowy wiózł ponadto pojazd marki "Opel R4" i jego przyczepę.

Dowódcą [kierownikiem] pociągu był tow. BOGDANOV, Semen Semenowicz, którego przysłaliśmy jako konwojenta. Tow. Bogdanovowi wypłacono 500 (pięćset) rubli na koszty podróży służbowej.

Do granicy pociąg był chroniony przez 6 ludzi.

Do niniejszego raportu załącza się następujące załączniki: 1.
2.
3. Spis frachtu i numerów skrzyń z magazynu Zakładów "Azeta"
4.
.
.
7.

Pełnomocnik Komitetu ds. Spraw Organizacji Kulturalno-Oświatowych przy Radzie Ministrów RSFSR
Pułkownik (podpis) Rudomino

Załączniki

Załącznik Nr ......3...
Pociąg wojskowy Nr 176/8036

Spis frachtu transportowanego dla Komitetu Kultury przy Radzie Ministrów z magazynu książek "Azeta" (Berlin, Rummelsburg)

Znak	*Opis frachtu*	*Skrzynie*
5	*Biblioteka Izby Przemysłowo-Handlowej, Berlin*	*980*
.		
13	*Gdańska Biblioteka Techniczna*	*284*
.		
.		
25-S.CH	*Literatura z "Księgarni Niemieckiej" dla magazynu specjalnego Biblioteki Lenina*	*4*
b.n.	*Biblioteka Marii Pawłowny*	*8*
	Razem	*5.206*

S.CH - "spec. chranienie"

Problemy szkolnictwa wyższego w Polsce w latach 1990-6 ze szczególnym uwzględnieniem finansowania

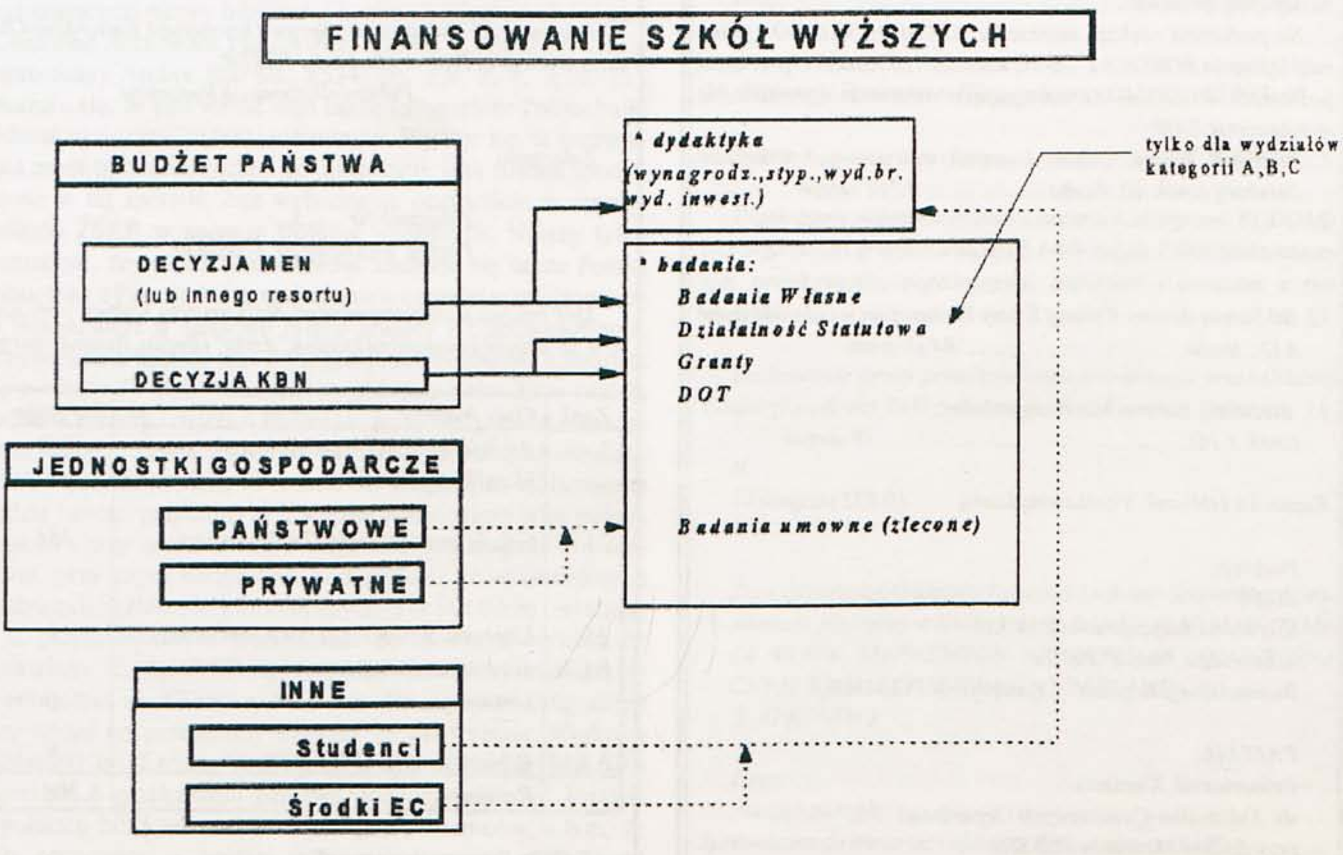
Referat wygłoszony na Regionalnym Forum Edukacyjnym, Gdańsk, 27 listopada 1996

1. Wprowadzenie

Po zmianach systemowych 1989 roku szkolnictwo wyższe w Polsce - podobnie jak i cała gospodarka - wymagało istotnych zmian. Wprowadzenie zasad rynkowych spowodowało konieczność przystosowania gospodarki do konkurencji międzynarodowej, w tym rozwoju różnorodnych, małych i średnich przedsiębiorstw. Współpraca w zjednoczonej Europie wymaga między innymi porównywalności wykształcenia i dyplomów. Tym potrzebom między innymi sprzyjać miały zmiany wprowadzane w szkolnictwie wyższym. Ważna stała się wiedza bazująca na wykształceniu ogólnym, z możliwością jej częstego i specjalistycznego uzupełniania, znajomość praw gospodarki rynkowej, nowoczesnej ekonomii i zarządzania, pilna stała się potrzeba bardzo dobrej znajomości języków obcych. Proces transformacji jest niezwykle trudny ze względu na sytuację finansową budżetu państwa, stan przemysłu, sytuację ekonomiczną społeczeństwa, a także ze względu na konieczność przebudowy mentalności ludzi.

Ogólną sytuację w szkolnictwie wyższym w Polsce w 1990 roku charakteryzowały [1, 2, 7]: *1. Niski współczynnik (stopa) skolaryzacji* (w Polsce mieliśmy zaledwie 122 studentów i 29 absolwentów na 10 000 mieszkańców, podczas gdy np.: USA - 512 i 76, Hiszp. - 93, Austria - 251, Belgia - 257, Finlandia - 283, Francja - 240, Włochy - 214). *2. Duża liczba kierunków kształcenia* (mieliśmy 142 kierunki kształcenia w resorcie MEN oraz 52 w pozostałych. Decyzją Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego zmniejszono ich liczbę w 1992 r. do około 90). *3. Miała miejsce wąska specjalizacja:* kierunek studiów - specjalność - kierunek dyplomowania (według raportu opracowanego w Wielkiej Brytanii pracodawcy nie są zadowoleni z wąsko kształconych specjalistów). *4. Jednolity tryb studiów* (studia wyższe były na ogół jednolite; około 80% absolwentów kończyło studia 5-letnie). *5. Jednolitość programów studiów* (na programach studiów odbijała się jednolita "matryca" dla wszystkich uczelni i kierunków, narzucona przez obowiązujące do 1990 r. programy ramowe). *6. Dezintegracja środowiska naukowego* (istnieją różne typy szkół wyższych, np.: techniczne, uniwersytety, medyczne; szkoły podlegają różnym resortom - ministerstwom; istnieją instytuty PAN, instytuty resortowe. W Trójmieście mamy 8 szkół wyższych oraz 5 instytutów PAN). *7. Niedobór środków finansowych* (w 1981 roku nakłady na "naukę" stanowiły 0.9% wydatków bieżących budżetu państwa, zaś na "szkolnictwo wyższe" - 2.1%, podczas gdy w 1990 r. nakłady na "naukę" wynosiły 0.2%, zaś na "szkolnictwo wyższe" - 3.6%).

Zmiany w szkolnictwie wyższym rozpoczęły się wprowadzeniem z dniem 12 września 1990 roku nowych ustaw: *Ustawy o szkolnictwie wyższym* oraz *Ustawy o tytule i stopniach nauko-*



Rys. 1. Źródła finansowania uczelni

wych, a potem w 1991 roku *Ustawy o Komitecie Badań Naukowych*. Ustawy te, mimo pewnych wad, mają niewątpliwe zalety. Przede wszystkim dały znaczną autonomię uczelniom (np. w zakresie programów kształcenia, określania limitów przyjęć na studia, działania wg własnych statutów, możliwość powoływania szkół niepaństwowych), a ponadto zmieniły sposób finansowania badań naukowych (powołanie KBN - w 80% wybieralnego, wprowadzenie ocen jakości jednostek badawczych, przyznawanie środków w drodze konkursów).

2. Zasady finansowania

Wprowadzenie nowych regulacji prawnych zmieniło zasady finansowania uczelni. Źródła finansowania szkolnictwa wyższego przedstawione zostały na załączonym schemacie (rys. 1). Zasadniczą część przychodów uczelni stanowią środki na dydaktykę pochodzące z budżetu państwa (w przypadku Politechniki Gdańskiej [12] było to w 1995 roku ok. 70% budżetu uczelni), następnie środki na badania naukowe również finansowane z budżetu państwa przez KBN (ok. 22%), wreszcie środki na badania umowne z jednostek gospodarczych (ok. 8%). Inne źródła finansowania, np. odpłatność studentów kształconych w ramach "innych form studiów" (np. zaocznie), ostatnio wzrastają, ale różnią się znacznie dla różnych kierunków studiów (uczelnie techniczne nie są atrakcyjne). Ten sposób odpłatności budzi w praktyce wiele wątpliwości.

Zasadnicze środki będące w dyspozycji uczelni, którymi są środki przeznaczone na dydaktykę, dzielone są według algorytmu wprowadzonego przez MEN w 1992 roku, a modyfikowanego w latach kolejnych. Algorytm w wersji ostatniej, z 1995 roku, przy 5% rezerwie ministra, pozostałe środki dzieli następująco: 35% środków dzielone jest w proporcji do liczby kształconych studentów (z wagami od 1,0-3,0 w zależności od kosztochłonności kształcenia na danym kierunku oraz z wagami od 0,4-5,0 dla słuchaczy różnych rodzajów studiów), 35% w proporcji do struktury kadry (z wagami: 2 - prof. tytularny; 1,5 - dr hab.; 1,0 - dr), zaś 30% w proporcji do wielkości środków przyznanych w roku minionym.

Stosowany algorytm oceniany jest na ogół pozytywnie. Czyni podział środków czytelnym i w miarę obiektywnym. Jego zasadniczą wadą jest nieuwzględnianie finansowania zadaniowego, a więc w zależności od zadań nałożonych na uczelnie.

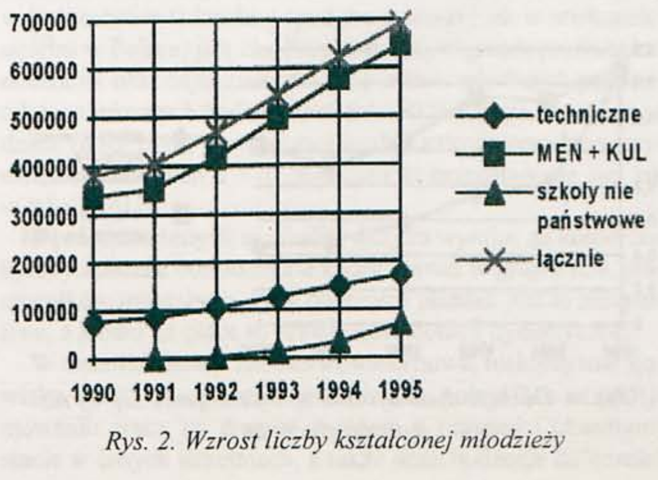
Środki na Badania Własne przeznaczone są na badania naukowe związane z realizacją prac kwalifikacyjnych i badań niezbędnych do prowadzenia dobrej dydaktyki. Uczelnie otrzymują je w proporcji do stanu kadry (w przypadku PG stanowiły w 1995 r. 7% budżetu uczelni). Środki te otrzymuje uczelnia, a dzieli je na jednostki podstawowe (wydziały) według własnych zasad.

Środki na Działalność Statutową przeznaczone są na prowadzenie badań związanych z podstawową działalnością poszczególnych jednostek uczelni (wydziałów). Są one zależne od oceny jednostek dokonanej przez ekspertów KBN (kategorie: A, B, C i D), uwzględniającej uzyskiwane rezultaty badań naukowych. Środki przyznawane są przy uwzględnieniu współczynników: 1,2 - jednostka kategorii A; 1,0 - jednostka kategorii B; 0,8 - jednostka kategorii C; 0 - jednostka kategorii D. Są one kierowane bezpośrednio do poszczególnych jednostek.

Granty (projekty) KBN uzyskiwane są przez poszczególne zespoły (osoby), które zgłosiły odpowiednio umotywowany wniosek o sfinansowanie realizacji proponowanych badań naukowych. Wnioski te są oceniane przez ekspertów i zespoły KBN. Decyzje o przyznaniu środków są zależne od uzyskanych ocen. Średnio finansowanych jest 20% wniosków.

3. Wprowadzane zmiany a rzeczywiste finansowanie

Rzeczywiste potrzeby i środki dotyczące finansowania szkolnictwa wyższego zależne są w dużym stopniu od wprowadzanych zmian. Ogólne założenia polityki w szkolnictwie wyższym w latach 1992-1994 były następujące [3]: *1. Wzrost liczby młodzieży kształconej* na poziomie wyższym (zakłada się podniesienie wskaźnika skolaryzacji z obecnego poziomu 12 % na 14-15 %). *2. Restytucja kształcenia zawodowego na poziomie wyższym* (celem działania w tej dziedzinie jest wykształcenie kadr między innymi dla małych i średnich firm przemysłowych i handlowych, rzemiosła i rolniczych gospodarstw rodzinnych. MEN wspierać będzie uruchamianie krótszych form kształcenia - 2-letnie kolegia i 3,5-letnie studia zawodowe - o szerszym profilu edukacyjnym z naciskiem na ekonomiczną stronę kształcenia). *3. Wzmocnienie uczelni lokalnych i racjonalizacja wydatków budżetowych* (zakłada się podnoszenie poziomu kształcenia oraz obniżanie kosztów drogą łączenia małych uczelni i filii działających w tych samych miejscowościach. Zahamuje to degradację charakterystyczną dla wyizolowanych, małych zespołów dydaktyczno-naukowych, przy równoczesnym zmniejszeniu nakładów na istniejące obecnie wielokrotne zespoły dydaktyczne i służby pomocniczo-usługowe, np.: biblioteki, domy akad., administracja). *4. Podniesienie poziomu i humanizacja kształcenia* oraz wzmocnienie wiedzy podstawowej (wobec rozdrobnienia i podziału środowiska akademickiego między różne "piony" i resorty wspierane będą działania integracyjne. Poszerzenie przygotowania podstawowego absolwentów osiągane bedzie drogą zmniejszania liczby kierunków kształcenia i restrukturyzacji minimów programowych. Humanizacji sprzyjać będą wspierane procesy integracyjne uczelni). *5. Nowelizacja aktów prawnych* obejmujących sferę szkolnictwa wyższego i badań (postępująca autonomizacja uczelni, a także codzienna praktyka wskazują na szereg mankamentów ustawy o szkolnictwie wyższym z 1990 r. Dodatkową trudność sprawia brak spójności tej ustawy z ustawą o KBN. Planowane zmiany idą w kierunku zapewnienia uczelniom samorządności i warunków racjonalnego gospodarowania majątkiem i zasobami ludzkimi przy zapewnieniu państwu możliwości oddziaływania na szkolnictwo wyższe). *6. Zmiana zasad podziału środków budżetowych* kierowanych do uczelni (zakończony zostanie okres wprowadzania algorytmu podziału nakładów budżetowych. Jego podstawowym parametrem będzie liczba studiujących w danej uczelni modyfikowana współczynnikami wynikającymi z rodzaju i kierunków prowadzonych studiów, struktury kadry dydaktycznej i preferencjami wynikającymi ze stanu przekształceń gospodarczych kraju. Zasady te będą preferować



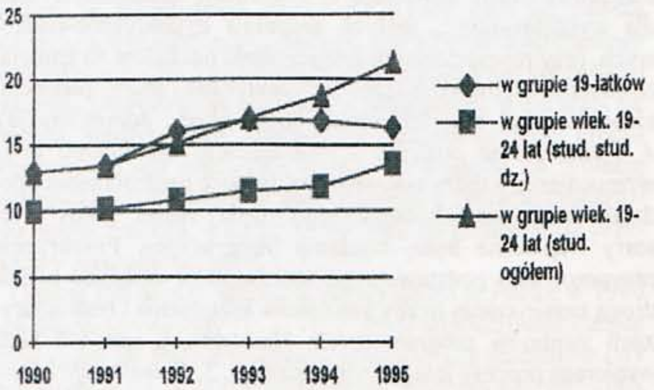
Rys. 2. Wzrost liczby kształconej młodzieży

Tabela 1. Liczby uczelni państwowych i niepaństwowych

Uczelnie	1990	1991	1992	1993	1994	1995	1996
Państw. łącznie	88	88	90	89	89	89	89
Państw. MEN	52	52	54	54	54	54	54
Państw. techn.	18	18	18	18	18	18	18
Niepaństwowe	-	3	11	30	50	87	105

Tabela 2. Koszty kształcenia studentów w PG

	1990	1991	1992	1993	1994	1995
Roczny koszt kształcenia studenta [zł]	1 400	2 093	2 560	2 880	3 520	4 281
Wskaźnik inflacji	6,86	1,70	1,43	1,35	1,32	1,28
Roczny koszt kształcenia studenta w cenach por. 1991 r. [zł]		2 093	1 500	1 190	1 070	988

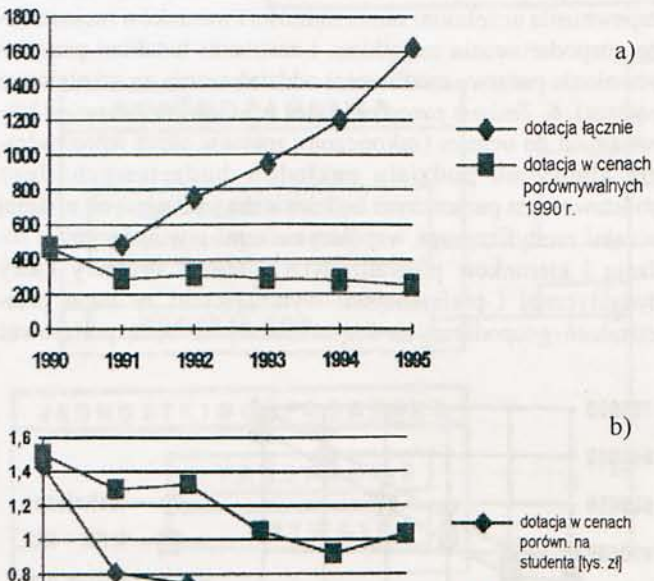


Rys. 3. Wzrost współczynnika skolaryzacji

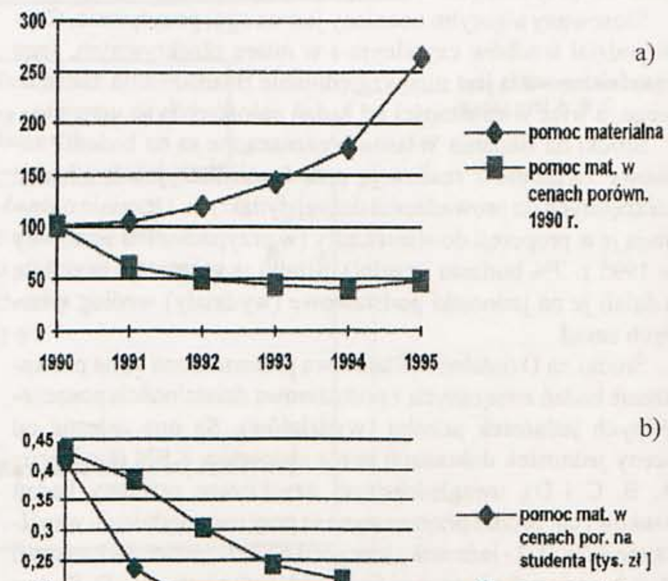
uczelnie o wysokim poziomie kształcenia i poziomie naukowym kadry, stosujące nowoczesne formy kształcenia). 7. *Kontynuacja przyspieszonego kształcenia kadry dydaktycznej* dla wybranych kierunków studiów (zakłada się intensywne kształcenie młodej kadry dydaktycznej szczególnie w dziedzinie nauk społecznych i ekonomicznych. Działania te oparte są na tzw. szkołach letnich, w których wykładowcami są głównie profesorowie uczelni zagranicznych).

Nie wszystkie z powyższych założeń realizowane były w takim samym stopniu, a niektórych nawet nie rozpoczęto.

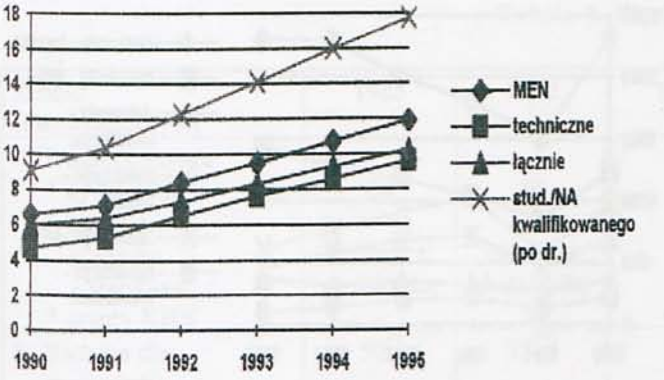
W wyniku decyzji podejmowanych w poszczególnych uczelniach, przy pełnym rozumieniu znaczenia wykształcenia dla przyszłości narodu, osiągnięto znaczący wzrost liczby kształconej młodzieży [13] i to na różnego rodzaju studiach (rys. 2), w tym i w szkołach niepaństwowych (tab. 1). Liczba szkół niepaństwowych bardzo szybko wzrasta, ale poważne obawy i niepokój budzi poziom kształcenia w wielu z nich.



Rys. 4. Dotacja dydaktyczna: a) łączna [mln. zł], b) na jednego studenta



Rys. 5. Pomoc materialna dla studentów: a) łączna [mln. zł], b) na jednego studenta



Rys. 6. Liczba studentów przypadająca na jednego nauczyciela akademickiego

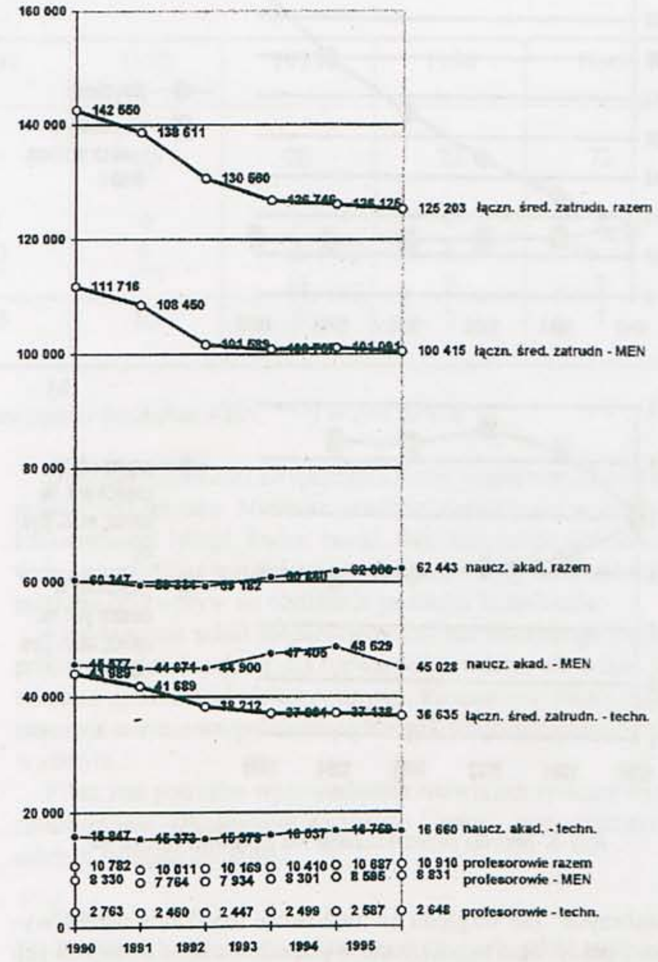
W sposób znaczący, bo o około 70% [3], w minionych 5 latach wzrósł stopień skolaryzacji wśród 19-latków (rys. 3).

Zmiany w procesie kształcenia realizowane były niestety przy ***stale malejących środkach*** przeznaczanych na szkolnictwo wyższe, które w latach 1992-5 stanowiły: 0,89%; 0,82%; 0,78% i 0,7% Produktu Krajowego Brutto. Wzrost liczby studentów odbywał się więc przy znacznym spadku realnych nakładów państwa na jednego studenta. Malały zarówno realne nakłady na dydaktykę (rys. 4), jak i środki przeznaczane na pomoc materialną dla studentów (rys. 5). Wystarczy wspomnieć, że w 1990 roku średnia wysokość stypendium wynosiła 32% średniego wynagrodzenia, a w roku 1994 - już tylko 12% [11]. Nie znajduje zatem pokrycia w praktyce szczytne hasło zawarte w Strategii dla Polski, że najlepszą inwestycją jest inwestowanie w edukację. Nie zwiększano dotacji dydaktycznej, ani nie wprowadzono rozwiązań systemowych dotyczących finansowania szkolnictwa wyższego.

Przykładowo, biorąc pod uwagę wielkość dotacji dydaktycznej oraz rosnącą liczbę kształconych, środki przeznaczane na kształcenie jednego studenta malały w Politechnice Gdańskiej, jak przedstawiono w tabeli 2 [12].

Wzrost liczby studentów dokonany został początkowo w ramach istniejących w uczelniach rezerw kadrowych (rys. 6) i znacznej redukcji grup pracowników nie będących nauczycielami akademickimi (rys. 7) [13], a potem - po ich wyczerpaniu - niestety kosztem bazy materialnej uczelni. W Politechnice Gdańskiej grupę nienauczycieli w latach 1990-5 zmniejszono o ponad 25%, przy zachowaniu liczby nauczycieli akademickich [12]. Jednak dalszy wzrost liczby nowo przyjmowanych na studia w uczelniach państwowych został w ostatnich latach znacznie przyhamowany. Najbardziej niebezpieczny był spadek nakładów inwestycyjnych, bo w 1993 roku pokrywały one zaledwie 7% potrzeb wynikających ze wzrostu liczby studentów. Podwojenie tych nakładów w 1994 roku nie zmieniło sytuacji w sposób istotny. Konieczne jest znaczne zwiększenie środków na kształcenie, a przede wszystkim na inwestycje w duże sale dydaktyczne i na zakup aparatury do dydaktyki. Bez tego dalszy wzrost liczby kształconej młodzieży, bez obniżenia poziomu kształcenia, jest niemożliwy.

Z przedstawionych danych wynika, że w ostatnich latach nastąpiło katastrofalne wręcz obniżenie dotacji budżetowych przeznaczonych zarówno na dydaktykę, jak i badania naukowe. W roku 1992 brakowało 15% środków na zapewnienie nawet minimalnych potrzeb szkolnictwa. W 1993 roku szkolnictwo wyższe otrzymało zaledwie 108% dotacji dydaktycznej roku 1992, przy 40% inflacji. Ostatnio, ze względu na znaczny



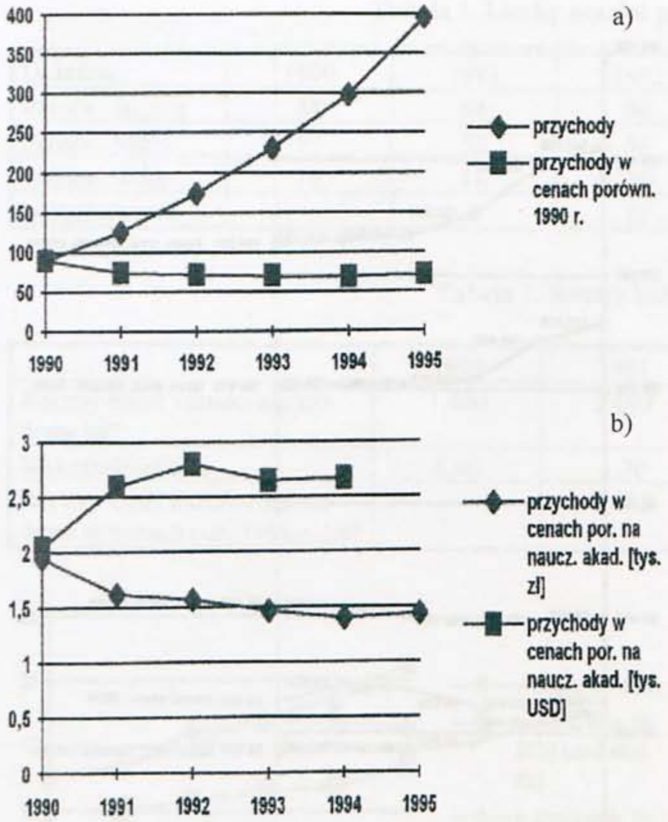
Rys. 7. Pracownicy zatrudnieni w szkolnictwie wyższym

wzrost liczby studentów, sytuacja uległa dalszemu pogorszeniu.

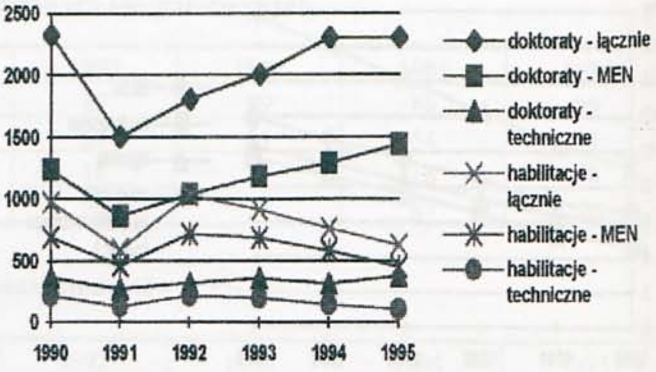
Do połowy 1992 roku brakowało środków na podniesienie bardzo niskich płac w szkolnictwie. Od czerwca 1992 r. płace wzrastały, jednakże nawet łącznie z ostatnią podwyżką z lipca 1996 roku, wskutek inflacji nie zmieniły sytuacji płacowej w szkolnictwie wyższym w sposób zasadniczy. Płace te dla młodych pracowników naukowych kształtują się znacznie poniżej średniej krajowej. Powoduje to odchodzenie młodych i zdolnych pracowników z uczelni, a także brak zainteresowania absolwentów szkół wyższych podejmowaniem pracy naukowo-dydaktycznej, co prowadzi w konsekwencji do starzenia się kadry. Struktura wiekowa kadry zatrudnionej w Politechnice Gdańskiej (podobnie zresztą jak w większości uczelni w Polsce) jest zła. Przykładowo, w grupie profesorów, docentów oraz najliczniejszej grupie tzw. młodszych pracowników naukowych "adiunktów" (ok. 50 % kadry), wg stanu na dzień 16.05.1996, przy łącznej liczbie zatrudnionych nauczycieli akademickich 1 176, struktura ta przedstawiała się, jak w tabeli 3 [12].

Z przedstawionych w tabeli 3 danych wynika, że konieczne byłoby znaczne odmłodzenie kadry, nawet w grupie tzw. pracowników młodszych. Przy obecnych płacach jest to niemożliwe, a środki na płace to prawie 80% dotacji dydaktycznej.

W ostatnich latach zaobserwowano nowe, niekorzystne zjawisko wśród nauczycieli akademickich, polegające na podejmowaniu pracy na drugim (trzecim, a czasami i czwartym) etacie w innych uczelniach, a także przechodzenie do uczelni



Rys 8. Środki przeznaczane na badania naukowe



Rys. 9. Liczba realizowanych prac kwalifikacyjnych

"słabszych" (ze względu na możliwość uzyskania o 50% wyższej płacy. Jest to związane z poszukiwaniem dodatkowych zarobków. Nie sprzyja to jednak rozwojowi własnemu i dobremu wywiązywaniu się z obowiązków podstawowych.

Brakowało środków na zakup aparatury dydaktycznej. Uczelnia dysponowała głównie wypracowanym przez siebie funduszem rozwoju oraz odpisami amortyzacyjnymi. Pomocne były środki, które współpracujące ze sobą uczelnie Pomorza Gdańskiego przeznaczyły na uruchamiane laboratoria i inne inwestycje środowiskowe (rozbudowa uczelnianej sieci komputerowej, budowa Trójmiejskiej Akademickiej Sieci Komputerowej, uruchomienie międzyczelnianego laboratorium chemicznego NMR).

Środki dydaktyczne przekazywane uczelniom są zdecydowanie niewystarczające. Koniecznością stało się więc poszukiwanie innych źródeł finansowania. Możliwości te są bardzo ograniczone (zarówno ze względu na sytuację finansową przedsiębiorstw, jak i stan budżetu KBN). Dochody ze studiów zaocznych - przynajmniej w uczelniach technicznych - są znikome, a bezpłatne kształcenie podstawowe jest ustawowo gwarantowane. Przy niewystarczających środkach na dydaktykę konieczne jest jej dofinansowywanie poprzez zwiększanie narzutów na koszty ogólne, stosowane w pracach badawczych realizowanych w uczelni. Osłabia to jednak konkurencyjność uczelni na rynku badań naukowych.

Niestety, środki przeznaczane na badania naukowe, podobnie jak na kształcenie, stale się zmniejszały. Wydatki na naukę w Polsce w latach 1991-5 stanowiły: 2.53 (0.74)%, 1.94 (0.64%), 1.78 (0.57)%, 1.69 (0.56)% i 1.56 (0.52)% wydatków budżetowych (PKB). Wielkość tych środków w latach 1990-5 zmieniała się, jak to przedstawiono na wykresie (rys. 8) [13].

Spadek środków na badania naukowe miał miejsce również w Politechnice Gdańskiej, w której zarówno kwoty w wartościach porównywalnych, jak i ich udziały w budżecie uczelni malały. Procentowy udział badań naukowych w budżecie uczelni przedstawiono w tabeli 4 [4,5].

Słabe finansowanie badań naukowych miało niewątpliwy wpływ na uzyskiwane efekty, tj. liczbę patentów i praw ochronnych oraz liczbę publikacji. Miało ono również wpływ - w połączeniu z niskimi płacami - na liczbę zrealizowanych prac kwalifikacyjnych (rys. 9) [13].

Tabela 3. Struktura wiekowa kadry dydaktycznej w PG

Grupa wiekowa	Profesorowie z tytułem	Profesorowie bez tytułu	Docenci z habilitacją	Docenci bez habilitacji	Adiunkci z habilitacją	Adiunkci bez habilitacji
25-29	-	-	-	-	-	-
30-34	-	-	-	-	-	13
35-39	-	-	-	-	1	46
40-44	-	7	-	-	6	88
45-49	2	12	1	-	16	114
50-54	9	19	3	-	11	96
55-59	12	16	3	3	9	56
60-64	18	3	2	6	2	17
65-70	30+11*)	7+1*)	-	10*)	-	1*)
razem	70+11*)	64+1*)	9	9+10*)	45	431+1*)

**) osiągnęli wiek emerytalny w r.a. 1995/96*

Tabela 4. Struktura budżetu PG

Źródło finansowania [%]	1985	1990	1991	1992	1993	1994	1995
A. Budżet państwa							
* dydaktyka	50	68	71	69	70	72	72
* badania							
- własne	łącznie z dydaktyką	łącznie z dydaktyką	5	4	3	4	4
- statutowe			10	8	8	8	10***)
* granty KBN	-	-	4**)	9**)	11	9	7
B. Badania dla gospodarki	50*)	32**)	10	10	8	7	7

) łącznie z centralnym finans. z budżetu, **) bez proj. badawczych i konkursu KBN, *) w tym SPUB*

Dodatkowym problemem finansowania szkolnictwa wyższego w 1991 roku były decyzje podejmowane w trakcie jego trwania, a nawet pod koniec, o zmniejszeniu dotacji budżetowych. Przykładowo, dopiero we wrześniu uczelnie otrzymały informacje o znaczących cięciach dotacji budżetowych w działach [9]: płace i stypendia studenckie - 0 % ; wydatki rzeczowe - 33 % ; inwestycje - 38 % ; badania w ramach Działalności Statutowej - 35 % ; Badania Własne - 30 % ; granty - 72 % .

W latach 1990-3 bilanse roczne Politechniki Gdańskiej zamykały się pozytywnie. Natomiast rok 1994 zakończył się deficytem 0,322 mln. zł, zaś rok 1995 deficytem wynoszącym 3,477 mln. zł. Deficyt spowodowany był stale malejącą dotacją dydaktyczną, a w szczególności dotacją 1994 roku, kiedy to uczelnia otrzymała jedynie 102% środków 1993 roku, przy inflacji 32%. Szczęśliwie deficyt ten można było sfinansować za pomocą zadłużenia wewnętrznego (ze środków na badania naukowe).

Do najważniejszych zmian wprowadzonych w Politechnice Gdańskiej w latach 1990-5 w obszarze finansowania można zaliczyć [12]:

- usamodzielnienie wydziałów, w tym w zakresie dysponowania przyznanymi środkami finansowymi;
- wprowadzenie regulaminu finansowego, w tym opracowanie nowych zasad podziału dotacji budżetowej między podstawowe jednostki uczelni, zapewniających opłacalność prowadzenia gospodarki oszczędnej.

Nowe zasady podziału środków dydaktycznych (składające się m.in. z algorytmu), w tym przede wszystkim konsekwentne przenoszenie efektów ekonomicznych (zysków i strat) na kolejny rok budżetowy, spowodowały: wzrost efektywności wydatków, lepsze zagospodarowanie powierzchni, poprawę struktury kosztów kształcenia na poszczególnych wydziałach. Rezerwa rektora 5% przewidziana jest na realizację zadań strategicznych uczelni (np. uruchamianie nowych kierunków i form kształcenia).

Środki na badania pozostają w gestii wydziałów i bezpośrednich wykonawców prac, natomiast ze środków na Badania Własne do dyspozycji rektora pozostaje rezerwa 20%, która wykorzystywana jest na realizację celów strategicznych w badaniach naukowych.

4. Podsumowanie

Szkolnictwo wyższe należało do jednej z najbardziej efektywnych dziedzin w okresie transformacji (70% wzrost liczby studentów), działając w niezwykle trudnej sytuacji finansowej (spadek środków realnych na studenta o ponad 75%), a podejmując decyzje na własne ryzyko, łamiąc często konstytucyjną zasadę o bezpłatności kształcenia.

Obecne możliwości zwiększania liczby kształconych zostały prawie wyczerpane. Niektóre uczelnie znalazły się w sytuacji katastrofalnej (długi, kadra, baza). Bez znacznego dofinansowania niemożliwe jest dalsze zwiększanie liczby studentów, bo miałoby ono wpływ na obniżenie poziomu kształcenia.

Powstawanie szkół niepaństwowych nie rozwiązuje jednak problemu. Tendencja ta ma niewątpliwe zalety, ale wiąże się także ze zjawiskami niekorzystnymi. Powstający sektor może stanowić jedynie uzupełnienie systemu kształcenia na poziomie wyższym.

Pilna jest potrzeba wprowadzenia rozwiązań systemowych finansowania szkolnictwa wyższego i nauki, przy znacznym udziale budżetu państwa.

Źródła:

[1] Krajowa konferencja rektorów wyższych szkół technicznych. Rzeszów, 23-24 kwietnia 1991

[2] Rutka R.: System kształcenia w Polsce. Gdańsk 1992

[3] Syntetyczne wielkości charakteryzujące zmiany w szkolnictwie wyższym w latach 1990-1995. Departament Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Warszawa 1996

[4] Sprawozdanie z gospodarki finansowej Politechniki Gdańskiej. Gdańsk, lata: 1989, 1990, 1991, 1992, 1993, 1994, 1995

[5] Sprawozdanie z działalności Politechniki Gdańskiej. Gdańsk, lata: 1989, 1990, 1991, 1992, 1993, 1994, 1995

[6] Wystąpienie Wicemin. R. Dudy na naradzie rektorów w dniu 20 września 1991 r. Warszawa 1991

[7] Mały Rocznik Statystyczny 1991

[8] Hryniewicz J., Jałowiecki B., Mync A.: Ucieczka mózgów ze szkolnictwa wyższego i nauki. Uniw. Warsz., Europ. Inst. Rozwoju Regionalnego i Lokalnego 8(41), Warszawa 1992

[9] Gąsiorowski J.: Informacja przekazana podczas spotkania w MEN, Warszawa, 6 kwietnia 1993

[10] Decyzja MEN z dn. 1993.03.31 określająca dla PG na 1993 r. środki na finansowanie działalności dydaktycznej. Warszawa 1993

[11] Szkolnictwo wyższe i nauka. Stan-perspektywy-zamierzenia. Rada Ministrów. Warszawa 1995

[12] Wittbrodt E.: Omówienie działalności Politechniki Gdańskiej w okresie XVI i XVII kadencji władz akademickich w latach 1990-1996. Gdańsk, lipiec 1996

[13] Szkolnictwo wyższe. Informator. MEN. Warszawa, lata: 1990, 1991, 1992, 1993, 1994, 1995

Edmund Wittbrodt
Wydział Mechaniczny

KARTKI Z HISTORII SZKOLNICTWA TECHNICZNEGO

3. Zaczątki szkolnictwa technicznego

W średniowieczu pokutował pogląd, że dzięki maszynom i budowlom inżynierskim można oszukiwać prawa natury; był to element magii, relikt starożytności.

Słowa mechanika i technika pochodzą z greki i łaciny:

- machinatio (łac.) - fortel, sztuka, intryga, od machina (gr.)- sposób, podstęp,

- technikos (gr.) - kunsztowny, artystyczny, biegły, od techne (gr.)- sztuka, nauka, rzemiosło, biegłość, chytrość.

Wierzono więc, że maszyny i budowle inżynierskie pozwolą człowiekowi na uniezależnienie się od praw natury i to właśnie technik może stać się panem przyrody.

Zmiana stosunku do twórców techniki nastąpiła dopiero w XV i XVI wieku. Pojawiły się traktaty wyjaśniające tajemnice techniki i rozbudzające ciekawość intelektualną związaną z zagadkami techniki. Autorami dzieł byli rzemieślnicy, inżynierowie (budowniczowie) oraz uczeni.

Przełom wieków XV i XVI obfitował w wydarzenia i wielkie umysły, które odmieniły oblicze Europy. Turcy Osmańscy przerwali jedwabny szlak. Hus, Joanna d'Arc... , Paweł Włodkawic z UJ na soborze w Konstancji podał definicję wojny obronnej. Zastosowanie steru zawiasowego umożliwiło realizację wypraw odkrywczych (Kolumb). Mistrz Leonardo, Kopernik, Vasalius. Kształtują się litery pisma nazywanego kursywą, humanką (łacinką). Sobór Trydencki, kalendarz gregoriański...

Na przełomie zaś wieków XVI i XVII odchodzi świat jako "strach i łup", a umacnia się świat jako "praca i zysk".

Rzeczpospolita Obojga Narodów w XVII w. posiadała największe w swej historii terytorium. Szereg wybitnych postaci łączyło znajomość nauk przyrodniczych i matematycznych z praktyką inżynierską. Pojawiali się inżynierowie na razie związani z wojskowością.

Wybitny architekt wojskowy i kartograf Józef Naronowicz-Naroński (1610-1670), wykształcił się w Kiejdanach (Janusza Radziwiłła!). Uczył go m.in. Adam Freitag rodem z Torunia. Naronowicz pasjonował się matematyką stosowaną. Pisał on:

"Może być matematyk tylko matematykiem, a nie być ingenierem, lecz ingenier musi być matematykiem.

Ingenier, z włoska nazywany indzienier - słowo to jest tytułu bardzo wysokiego i zacnego, bo oznacza "ingenium ad ingeniorum" (talent do pomysłów). Ingenier od wynalazków wszelkich, inwencji, struktur i machin generaliter (ogólnie) tak jest nazywany".

Krzysztof Mieroszewski herbu Ślepowron (ok. 1510-1679), inżynier-intelektualista, po wojnie szwedzkiej postanowił własnym sumptem założyć przy Akademii Krakowskiej Szkołę Rycerską, czyli instytut inżynierii wojskowej. Sejm dwukrotnie zatwierdził znakomity pomysł, Jan III wystawił przywilej, lecz zazdrośni mędrcy uniwersyteccy zwlekali, aż król zmarł i sprawa upadła. A szkoda! Pierwsza politechnika powstała dopiero w sto lat później w Paryżu (w okresie Rewolucji Francuskiej).

Przełom wieków XV i XVI obfitował w wydarzenia i wielkie umysły, które odmieniły oblicze Europy. Turcy Osmańscy przerwali jedwabny szlak. Hus, Joanna d'Arc..., Paweł Włodkawic z UJ na soborze w Konstancji podał definicję wojny obronnej. Zastosowanie steru zawiasowego umożliwiło realizację wypraw odkrywczych (Kolumb). Mistrz Leonardo, Kopernik, Vasalius. Kształtują się litery pisma nazywanego kursywą, humanką (łacinką).

Nauki techniczne dawniej nazywano "naukami praktycznymi" lub "naukami stosowanymi". To pozostałość po zadawnionym średniowiecznym poglądzie, że "ludziom wykształconym wyższych warstw przystają tzw. sztuki wyzwolone, zaś nauki mechaniczne - tylko ludziom stanu". Uważano, że "praktykować, a nawet poznawać technikę, to zniżać się do spraw, w odniesieniu do których poszukiwania są mozolne, medytacje wulgarne, a uprawianie hańbiące". Szeroko potraktowana tematyka nauk technicznych obejmuje te wszystkie umiejętności, które opierając się na naukach matematyczno-przyrodniczych stanowią naukowe wyjaśnienie ogółu poczynań ludzkich zmierzających do przekształcania oraz podporządkowywania sobie zjawisk i bogactw natury. Jeżeli przyjmuje się takie znaczenie tego terminu, to do nauk technicznych można zaliczyć różnorodne dziedziny techniki: górnictwo, hutnictwo, budowę maszyn, budownictwo wodne i lądowe oraz rolnictwo, ponieważ wszystkie one posiadają wspólny mianownik nauk matematyczno-przyrodniczych.

Niebywały rozwój nauk ścisłych (tzn. matematycznych), zapoczątkowany w dobie odrodzenia, przyniósł ogromne osiągnięcia zwłaszcza w XVII w. (Descartes, Galileusz, Leibniz, Newton...). Narastał więc problem, w jakich szkołach i kto owe nowe nauki "praktyczne" ma wykładać?

Na przełomie XVII i XVIII wieku w bogatych krajach zachodnioeuropejskich ustrój feudalny przekształcał się w uprzemysłowione państwa. Rosło więc zapotrzebowanie na fachowo wykształconych pracowników przemysłu.

Średniowieczne cechy miały monopol na uczenie i dopuszczanie do wykonywania zawodu w dziedzinie rzemiosła i techniki, ale nie interesowały się naukowym traktowaniem umiejętności technicznych. Uniwersytety natomiast były zasklepione w scholastycznym systemie wiedzy i odcinały się od nowych nauk opartych na doświadczeniu. Wybitni uczeni skupiali się więc w towarzystwach naukowych; Królewskie Towarzystwo Naukowe w Londynie dla Rozwoju Nauk Przyrodniczych (1660 r.), Akademia Naukowa w Paryżu (1666 r.), Akademia Nauk w Berlinie (1700 r.) oraz Akademia Nauk w Petersburgu (1725 r.).

W kształceniu inżynierów odegrały pewną rolę, modne w XVIII w., akademie rycerskie; Akademia Rycerska w Berlinie (1705 r.), Akademia Inżynierów w Wiedniu (1718 r.), Szkoła Inżynieryjno-Wojskowa w Mezieres we Francji (1748 r.), Szkoła Dróg i Mostów w Paryżu (1775 r.).

Wreszcie w 1794 r. w Paryżu, na gruzach uniwersytetów zniszczonych przez Rewolucję Francuską, powstała Centralna Szkoła Robót Publicznych, którą wnet przemianowano na Szkołę Politechniczną. Szkoła ta dawała gruntowne wykształcenie matematyczno-fizyczne, ale dopiero po jej ukończeniu można było specjalizować się w Szkole Dróg i Mostów, w Szkole Górniczej lub w Szkole Nawigacyjnej. Cdn.

Wacław Dziewulski
Wydział Mechaniczny

Przyszli inżynierowie a Unia

Sondaż pt. "Polska a Unia Europejska" przeprowadzony z inicjatywy AIESEC przez Naukowe Koło Socjologiczne pośród studentów PG w dniu 8.11.1996 r.

Przeprowadzanie sondaży i wszelkiego rodzaju ankiet stało się obecnie bardzo modne i trudno byłoby znaleźć gazetę lub magazyn bez jakiejkolwiek wzmianki na temat wyników kolejnego badania. Podobny trend można zaobserwować również w normalnych, towarzyskich rozmowach - szczególnie jeśli dotyczą one polityki.

Temat Unii Europejskiej (UE) pozostaje jeszcze na odległym miejscu w rankingu najczęściej poruszanych przez nas spraw. Wiążemy go nierozerwalnie z hasłem "wielka polityka" i jednoznacznie skazujemy na pozostanie tam, na wyżynach, nie widząc jednoznacznego przełożenia tematu UE na nasz ziemski padół. Jest to oczywiście zdecydowanie powierzchowne ujęcie problemu UE, które po chwili zastanowienia odrzucamy od razu. Sprawy polityki i gospodarki realizują się przecież na naszych oczach, a stosowane rozwiązania ekonomiczne nie powinny być obce (stałemu lub czasowemu) mieszkańcowi wielkiego miasta i studentowi PG w szczególności. Czy aby na pewno? Otóż, celem naszego sondażu nie była weryfikacja tego poglądu, lecz tylko zasygnalizowanie ogólnych odczuć studentów PG wobec UE, a dokładnie uczestnictwa Polski w tych strukturach. Jakkolwiek odpowiedź na powyższe pytanie wydaje się równie potrzebna, wymagałaby ona bardziej kompleksowych badań, które nie są możliwe do przeprowadzenia w krótszym okresie czasu.

Gdy znany jest już cel naszego sondażu, pora na parę słów odnośnie do zawartych w nim pytań. Układając taki sondaż staje się niezmiennie przed problemem, jak skonstruować pytania, by były one - z jednej strony jednoznaczne, a z drugiej - nie sugerowały odpowiedzi. Z doświadczenia wiadomo, że takie sondaże właściwie nie istnieją. Zatem zadaniem układającego pytania jest po prostu wypośrodkowanie obu tych cech, tzn. jasności i neutralności.

Zanim przystąpię do omawiania wyników, chciałbym wspomnieć o samym przeprowadzeniu naszego sondażu. Nie przypadkowo został on zrealizowany w dniu 8.11.96 r., gdyż był to dzień przyjazdu na PG EUROBUSa, połączony z serią wykładów i warsztatów, których współorganizatorem był AIESEC. Z powyższymi faktami jest także związany wybór miejsca przeprowadzenia naszego badania. Gmach Główny, Gmach "B" i teren dookoła tych budynków, bo o nich mowa, koncentruje życie uczelni i daje w miarę pełny obraz studentów PG. Nie jesteśmy jednak w stanie oddać przynajmniej proporcjonalnego stosunku studentów poszczególnych wydziałów. Nasz sondaż zdecydowanie zdominowali studenci Zarządzania i Ekonomii (ZiE) - 85 respondentów, a z kolei z Wydziałów Oceanotechniki i Okrętownictwa oraz Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej uczestniczyło w badaniach odpowiednio - 4 i 3 respondentów. Bardziej równomiernie rozłożyły się głosy w grupach wiekowych, a na skromną reprezentację studentów V roku (10 resp.) miejsce nie miało raczej wielkiego wpływu.

Sondaż przeprowadziło 13 ankieterów Naukowego Koła Socjologicznego w godzinach od 10^{00} do 13^{00} w losowej grupie 200 studentów PG. Pytania brzmiały następująco:

1. Czy popierasz ideę wstąpienia Polski do Unii Europejskiej (UE)?

2. Czy boisz się, że wstąpienie Polski do UE znacznie ograniczy naszą suwerenność?

3. Czy problem członkostwa Polski w UE jest aktualnie jednym z najważniejszych dla naszego kraju?

Pytanie 1. należy do gatunku ogólnych i zgodnie z oczekiwaniami nie wzbudziło wielu kontrowersji. "Tak" odpowiedziało 91,5% ogółu respondentów. Do najbardziej zdecydowanych zaliczali się studenci II roku (96,2% na "Tak" na II roku), a grupą mającą najwięcej wątpliwości byli studenci V roku (60% na "Tak"). W tym ostatnim przypadku trzeba wziąć jednak poprawkę na małą liczbę respondentów. Analizując rozdział głosów na poszczególnych Wydziałach, wypada wspomnieć o 100% poparciu idei wstąpienia Polski do UE wśród studentów Budownictwa Lądowego. Najmniejsze poparcie UE uzyskała na Architekturze, ale było to wciąż 80% na "Tak".

Innymi słowy, w przypadku studentów PG oznacza to zdecydowane TAK dla UE, a wynika ono, prawdopodobnie, z ogólnego poparcia dla tej idei pośród inteligencji i nieustannych działań polskiej polityki zagranicznej w tym kierunku. Jednakże takie a nie inne skonstruowanie pytania sugerowało delikatnie odpowiedź twierdzącą. By odpowiedzieć NIE respondent musiał być zdecydowanym przeciwnikiem Unii.

Kontynuując myśl zawartą w powyższej uwadze nadmienię, że w pytaniu 2. działał podobny mechanizm, choć merytorycznie w przeciwnym kierunku. Odpowiedzi negatywnej ("Nie, nie boję się") skłonne byłyby udzielać tylko osoby zdecydowanie popierające UE. I choć obawy to rzecz naturalna, to potwierdziło je tylko 14,5% ogółu badanych. Jednoznacznie za "Nie" opowiedzieli się tym razem studenci I roku (97,1%), a na przeciwnym krańcu ci, już żegnający się ze studiami (70% na "Nie" na V roku). I w tym przypadku trudno mówić o obowiązującym trendzie rosnących obaw. Najliczniej reprezentowani - w liczbie 81 respondentów - studenci IV roku w dalszym ciągu zdecydowanie mówią "Nie" odpowiadając na pyt. 2. Wśród Wydziałów wahania mieszczą się w granicach 2-8%. Znowu Architektura zdaje się być największym oponentem UE, ale i tu "boi się" tylko 20% studentów tego Wydziału.

Zdecydowane NIE dla obaw związanych z polskim członkostwem w UE może świadczyć o dwóch rzeczach. Albo respondenci mają pełne zaufanie do polskich i europejskich władz, albo nie zastanawiali się nad tym dogłębnie. Myślę, że oba powody przewijały się w podobnych proporcjach. Gdyby jednak moje wątpliwości co do zaangażowania respondentów okazały się nieuzasadnione, wynik taki trzeba by uznać za jednoznaczną deklarację poparcia dla polskiego członkostwa w UE. Tym bardziej, jeśli zwrócimy uwagę na jednostronny podział głosów w odpowiedziach do pyt. 1.

Ten błogi nastrój zgodności przestaje obowiązywać w odpowiedziach na pytanie 3. Tutaj głosy dzielą się mniej więcej na połowę. Problem członkostwa Polski w UE jest aktualnie jednym z najważniejszych dla 43% respondentów. Tylko na I roku poparcie jest tu większe niż 50% (57,1% głosów na "Tak"), a na latach II, IV i V nie przekracza 40% (odpowiednio: 39,6%, 38,3% i 40%). Jeśli chodzi o Wydziały, to jedynie studenci Mechanicznego odpowiedzieli w większości na "Tak" (dokładnie 64,7%). Pośród reszty najwięcej głosów na "Nie" oddali ponownie studenci Architektury (w tym przypadku 70% respondentów z tego Wydziału). Tuż za nimi Wydział Elektryczny (66,7% na "Nie").

Ten duży rozdział głosów dotyczący tego pytania wynika z natury słowa "najważniejszy", które to odnosimy raczej do spraw wymagających natychmiastowego działania, nie cierpiących zwłoki. Są one przecież "w danej chwili" najważniejsze. Wyróżniając zwrot "w danej chwili" w poprzednim zdaniu, chciałbym zwrócić uwagę na kolejne słowo, a mianowicie "aktualnie". Może ono być przez niektórych traktowane jako synonim słowa "teraz", czyli dany punkt w czasie. Ale wydaje mi się, że kontekst zdania wyraźnie wskazywał na większy przedział czasowy.

Pamiętając o powyższych wskazaniach, trzeba jednak stwierdzić, że brak jednoznacznego TAK na pytanie 3. burzy nieco niezmącony wizerunek zdecydowanego proeuropejskiego studenta PG. Jednocześnie jednak uwiarygodnia odpowiedzi na pierwsze dwa pytania. Bezkrytyczny stosunek do UE, chociaż może ułatwiający integrację, nie wystawiałby nam dobrego świadectwa. Z drugiej jednak strony, takie przeważające poparcie dla idei wstąpienia Polski do UE stwarza politykom komfortową sytuację i daje im mocną kartę przetargową podczas międzynarodowych rozmów.

Chociaż 200 osób to ponad 1% wszystkich studentów PG (a więc standardowa liczba w takich sondażach), to gdybyśmy chcieli rozbić te wyniki na poszczególne lata i Wydziały, to moglibyśmy dojść do zbyt wielkich uproszczeń. Rzuca się w oczy tylko konsekwentna opozycja wobec UE pośród studentów Architektury. Brak uzasadnienia przy odpowiedziach nie pozwala jednoznacznie określić powodów takiego głosowania. Może jest to brak wiary w adekwatność i aktualność zdobytej wiedzy w obliczu konkurencji bardzo rozbudowanego i nowoczesnego rynku architektów w UE. Ale podobne obawy mogliby mieć także przedstawiciele innych profesji.

Myślę, że studenci Politechniki Gdańskiej mają świadomość, że to oni będą pierwszymi, którym dane będzie zaczynać karierę zawodową na wspólnym europejskim rynku. Mimo wszystko (a może właśnie dlatego!), podpisują się oni pod pomysłem integracji Polski z Unią Europejską obydwiema rękami, choć nie chcą, by zapominano o innych doraźnych problemach naszego kraju.

Karol Okoński
Student Wydziału Zarządzania i Ekonomii



Dr Danuta Szlagowska: "Czy to się państwu podoba?" (Fotovideo: R. Twardowski)

Odkrywanie muzyki

Można zadać sobie pytanie, jaka jest rola muzyki w życiu człowieka, czy jest źródłem artystycznych przeżyć, stymulatorem twórczego działania, wypełniaczem niechcianej ciszy, czy wreszcie ma zagłuszać otoczenie? Oczywiście każdy traktuje ją inaczej, a zdarzają się również tacy, którzy nie dostrzegają potrzeby jej istnienia i to bynajmniej nie z powodu głuchoty. Kolejne pytanie: jeżeli już ktoś słucha, to jakiego rodzaju muzyki? Jedna z obiegowych opinii sugeruje, że muzyka dzieli się na dobrą i złą, odrzucając wszystkie inne rodzaje klasyfikacji. Ale co jest dobre, a co jest złe? Jako inżynier staram się znaleźć jakiś algorytm postępowania. Jak w każdym algorytmie, chciałoby się coś wyliczyć, a przynajmniej porównać z jakimiś wzorcami. Wyliczyć się nie da, a wzorce są czasem zaskakujące. Żyjemy w ciekawych czasach, kiedy elita polityczna kraju podryguje publicznie w takt disco polo, miejscowi biznesmeni promują piosenkę biesiadną (na usprawiedliwienie tych ostatnich: sponsorują również Filharmonię, lecz o tym jakby mniej informacji w mediach), część młodzieży rozładowuje nadmiar energii w dyskotekach techno, a są również i tacy, co preferują rap, gdzie muzyka może ma mniejsze znaczenie (bo jej w zasadzie nie ma), a z tekstów tylko spójniki są cenzuralne.

Czternaście tysięcy studentów Politechniki Gdańskiej oprócz tego, że pobiera nauki w różnych dziedzinach, musi w jakiś sposób spędzać wolny czas. Nie powinno być nauczycielom akademickim obojętne, w jaki sposób to robią. Form jest wiele i na pewno nie jest naszą rolą narzucanie tej najwłaściwszej. Możemy natomiast stwarzać możliwości uczestniczenia w ciekawych, innych od ogólnie dostępnych przedsięwzięciach. Inicjatywa JM Rektora Politechniki Gdańskiej prof. dr. hab. inż. Aleksandra Kołodziejczyka zorganizowania otwartych wykładów z zakresu muzyki jest tego przykładem.

Muzyczne dyskusje, czyli wspólne odkrywanie tajemnic i piękna muzyki, bo taki tytuł nosi cykl wykładów, prowadzi Pani dr Danuta Szlagowska z gdańskiej Akademii Muzycznej. Mamy już za sobą cztery spotkania i na ich podstawie można dokonać pewnego podsumowania. Nie czuję się upoważniony do dokonywania ocen, ale nasuwa się kilka refleksji natury ogólniejszej. Jak w przypadku każdego wykładu o sukcesie, poza treścią decyduje forma. Treść, w postaci utworów muzycznych, które na trwałe zapisały się w historii światowej kultury, nie może podlegać dyskusji. Natomiast dobranie właściwej formy wymaga dużego wyczucia ze strony wykładowcy, gdyż audytorium ma bardzo zróżnicowane zainteresowania muzyczne. Odtworzone, na profesjonalnej aparaturze, utwory są komentowane. Nie jest to na szczęście akademicki wykład z teorii muzyki, a raczej próba nawiązania kontaktu pomiędzy wykładowcą a słuchaczami. Pytając "czy to się państwu podoba?", Pani Szlagowska daje szanse odnalezienia się wszystkim słuchaczom, zarówno koneserom muzyki klasycznej, jak i tym, którzy być może znaleźli się tu przypadkowo. Mniej doświadczonych słuchaczy łatwo zniechęcić, nie każdy bowiem jest w stanie odpowiedzieć na pytanie, kto skomponował wysłuchany utwór, z jakiego okresu pochodzi kompozycja, jakie cechy charakteryzują dany okres. Taka niewiedza, gdy zostanie ujawniona, może w sposób trwały zniechęcić do uczestnictwa w tego typu przedsięwzięciach. Natomiast ocena w kategoriach: podoba się czy też nie, stwarza wszystkim równe szanse. Zachęcanie do słuchania czegoś więcej niż dyskotekowego łomotu musi odbywać się łagodnie. Słuchacz musi uświadomić sobie, że poza listą przebojów istnieje inna piękna muzyka, która może dostarczyć nie znanych do tej pory wrażeń. Żeby o tym się przekonać, trzeba tę muzykę poznać.

Właśnie Pani Szlagowska w mistrzowski sposób wprowadza niektórych słuchaczy w nieznany świat, a innych utwierdza w przekonaniu, że warto słuchać, warto poświęcić tę odrobinę czasu. Mam wewnętrzne przekonanie, że u wielu osób przejdzie to w stały nawyk, nawet gdy skończą się wykłady. Być może w taki właśnie sposób uda nam się stworzyć jakiś wzorzec inny od wymienionych na wstępie.

Podziękowania należą się studentom z AIESEC-u, którzy przygotowali promocję i pomogli zorganizować wykłady, oraz Zakładowi Technologii Kształcenia za przygotowanie techniczne sali. Kolejne spotkania odbędą się w sali 300 w Gmachu Głównym w dniach 9 i 16 stycznia 1997 roku. **Zapraszam serdecznie w imieniu Pani Szlagowskiej, nie tylko studentów, ale również pracowników.**

Andrzej Szuwarzyński
Wydział Zarządzania i Ekonomii



Tak było: Muzyczne Spotkania 7 listopada w sali 300 (Fotovideo: R. Twardowski)

Najbliższe Muzyczne Spotkania odbędą się 9 i 16 stycznia 1997 r



Dyplomy

W 1996 roku nadano pierwsze w historii Politechniki Gdańskiej stopnie doktora nauk ekonomicznych. Były to zarazem pierwsze doktoraty w trzyletniej historii Wydziału Zarządzania i Ekonomii PG. Pierwszy "historyczny" stopień doktora otrzymała p. Nelly Daszkiewicz za pracę: "Małe i średnie przedsiębiorstwa w przemyśle Polski - bariery rozwoju i możliwości ich przełamywania". Promotorem pracy był dr hab. Piotr Dominiak, prof. nadzw. PG, recenzentami zaś dr hab. Franciszek Bławat, prof. nadzw. PG oraz prof. Andrzej Herman z SGH, Warszawa.

Doktorat "numer 2" uzyskał p. Tomasz Kochański za pracę "Efektywność ekonomiczna w zarządzaniu organizacjami o strukturach hierarchicznych". Promotorem tej pracy był także dr hab. Piotr Dominiak. Recenzje przedstawili prof. Ireneusz Durlik z WZiE PG oraz prof. Tadeusz Kamiński z Akademii Obrony Narodowej.



Doktorat "numer 2"

Piotr Dominiak
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Kolejarz wśród kangurów

Studia na przedwojennej Politechnice Gdańskiej rozpocząłem na letnim semestrze 1936 roku, na Wydziale Inżynierii. Egzamin pół-dyplomowy składałem na jesieni 1938. Potem przyszły wypadki wiosny 1939, na skutek których studia letniego semestru były już dla nas niemożliwe. Dostałem więc kilkumiesięczną praktykę, prawie już na inżynierskim stanowisku, w firmie francuskiej, która miała kontrakt na budowę Zapory Rożnowskiej.

Od moich najmłodszych lat interesowałem się kolejnictwem; już w wieku 10 czy 11 lat moim ulubionym hobby były wyprawy na Dworzec Główny w Warszawie, gdzie godzinami obserwowałem parowozy, pociągi, wagony. Już wtedy znałem prawie na pamięć rozkład jazdy pociągów pośpiesznych PKP, dużo ich wtedy nie było, tylko coś 40 par, o numerach od 1 do 10 w każdej setce; do dziś dnia pamiętam niektóre z nich.

Przedwstępną praktykę przed Politechniką odbywałem w warsztatach głównych naprawy parowozów i wagonów w Gdańsku; nazywało się to wtedy Troylwerke i należało do Stoczni Gdańskiej. Potem coś sześć tygodni na kilku nastawniach, na stacji Olivator oraz na Dworcu Głównym w Gdańsku. Były to wtedy przeważnie nastawnie z napędem "drucianym", choć jedna już miała napęd elektryczny na wszystkie semafory i zwrotnice. W okresie samych studiów, w ramach dorocznych praktyk, odbyłem 6 tygodni w Oddziale Drogowym Warszawa Główna, zajmując się pomiarami rozjazdów wymagających remontu. Także, przez 6 tygodni, byłem w charakterze "czwartego" na parowozach pośpiesznych Pt 31, głównie na przelotach Gdynia - Bydgoszcz.

Potem przyszła wojna i z kolejami mało miałem do czynienia, z wyjątkiem kilku miesięcy w Wileńskiej Dyrekcji, pod koniec okupacji niemieckiej na tamtejszym terenie. Wróciłem do Gdańska w końcu 1946 roku i zabrałem się do skończenia studiów na Wydziale Inżynierii Lądowej, ze specjalnością w sztukach kolejowych. Moimi mentorami - wdzięczną pamięć o których zachowam po wsze czasy - byli Profesorowie Rubczak i Hummel. Właśnie u Rubczaka robiłem pracę dyplomową, a u Hummla byłem asystentem na jego katedrze przez przeszło rok, łącznie ze st. asystentem inż. Aleksandrem Suchardą, który był także wtedy DKS-em w Gdańskiej Dyrekcji PKP. W owym czasie asystentami u Prof. Rubczaka byli inż. Ferdynand Dzida oraz inż. Tadeusz Raś, wszyscy oni, łącznie z Suchardą, przedwojenni pracownicy PKP z Małopolskich dyrekcji. Doc. mgr inż. Raś szczęśliwie dożył obecnie bardzo sędziwego wieku, ale wszyscy inni, profesorowie i asystenci, już dawno odeszli. W pamięci mojej inż. Raś zawsze zostanie jako szlachetny człowiek i dobry starszy kolega, od którego dużo się nauczyłem. Także, mam w stosunku do niego wielki dług wdzięczności za pomoc, jakiej mi udzielił w moich ciężkich chwilach tamtejszego okresu.

Dyplom uzyskałem w marcu 1948 roku; w międzyczasie, od 1947, byłem także etatowym pracownikiem Gdańskiego Urzędu Morskiego, w Wydziale Inżynieryjno - Budowlanym, którego naczelnikiem był Prof. Rubczak, a moim bezpośrednim szefem w Dziale Komunikacji właśnie inż. Raś.

W ramach moich prac asystenckich u Prof. Hummla miałem często różne prace zlecone, między innymi projekt rozjazdu symetrycznego 1:6 dla PKP. Właśnie zdążyłem zainkasować forsę za ten rozjazd, kiedy w lipcu 1948 "popędzili mi takiego kota", że ocknąłem się dopiero w Australii. Ale nie wybiegajmy w przód.

Po różnych, dość spektakularnych perypetiach, w końcu 1948 roku znalazłem się w Strefie Brytyjskiej w Niemczech. Los jakoś mi wtedy sprzyjał, także znajomość spraw kolejowych Centralnej Europy bardzo dużo mi pomogła w tym okresie. Nie chcę tu wchodzić w szczegóły, jak, gdzie i u kogo. Dość, że po kilku tygodniach spędzonych w Anglii, na rachunek JKMości, na jesieni 49 roku wróciłem do Niemiec i nie mając nic lepszego do roboty a musząc zdobyć jakieś środki do życia, zgłosiłem się do pół wojskowych, pół cywilnych grup przy Brytyjskiej Armii Renu, pod nazwą Civil Mixed Labour Organisation. Po kilku tygodniach w kadrze w Osnalbruck, przydzielili mnie do grupy kolejowej, nr 254, w Detmold. Była to jednostka w sile batalionu i składzie trzech kompanii. Dowódcą był major angielski z Królewskich Wojsk Inżynieryjnych,

a polskim dowódcą kpt. Frydrychowski, jak się później okazało, student przedwojenny Politechniki Gdańskiej z lat dwudziestych. Cała pozostała kadra oficerska była polska, z wyjątkiem może jednego Ukraińca z Małopolski. Podoficerowie i szeregowi prawie wszyscy byli też Polacy, choć było i kilku Słowaków, Czechów i dwóch czy trzech Dońskich Kozaków, udających Polaków w obawie przed przymusową repatriacją do swojej ojczyzny.

Jednostka ta została stworzona przez Anglików jako zapasowa grupa na wypadek, gdyby niemiecki personel kolejowy, na skutek propagandy z zewnątrz, rozpoczął akcje strajkowe, czy inne tego rodzaju zamieszki. Więc wydzielili boczną linię Herford - Altenbeken, jako coś w rodzaju poligonu szkoleniowego dla naszej grupy. Na tej linii jednostka nasza objęła prowadzenie całego ruchu pasażerskiego i towarowego poprzez obsadzenie wszystkich nastawni i drużyn parowozowych, przez nasz, polski, personel.

Mianowali mnie dowódcą 3. kompanii w sile ok. 80 ludzi. Byli wśród nich i kolejarze z prawdziwego zdarzenia z PKP, maszyniści, palacze i ruchowcy, ale większość dopiero należało przyuczać. Długo to jednak nie trwało, gdyż w lutym 50. roku Dowództwo Armii Renu rozwiązało naszą grupę, ponieważ po oddaniu większości administracji w coraz bardziej sprawne i pewne ręce niemieckie, dalsze istnienie takiej jednostki dużego sensu już nie miało. Złożyło się to w czasie, kiedy na tamtejszym terenie zjawiła się australijska misja werbunkowo - imigracyjna. Do owych czasów emigracja dla nie - Brytyjczyków do Australii była prawie nie istniejąca z racji ogromnych ograniczeń na dostanie wizy wjazdowej. Tylko nielicznym Żydom polskim, im tylko wiadomymi sposobami, udało się to przed samym wybuchem wojny. Ale właśnie nastąpiła radykalna zmiana w polityce australijskiej pod tym względem i postanowiono, na dużą skalę, rozpocząć akcję zapełniania kraju; w owym czasie, na kontynencie wielkości prawie całych USA, mieszkało zaledwie ok. 6,5 miliona dusz.



Warunki przyjęcia były proste: brali tylko ludzi zdolnych do fizycznej pracy, po przejściu ścisłej kontroli medycznej; na przykład, najmniejsze podejrzenie o obecność suchot oznaczało natychmiastowe odrzucenie. Każdy kandydat musiał podpisać zobowiązanie zgody na pracę w miejscu i w charakterze, jaką mu wyznaczą, na okres dwóch lat, pod warunkiem, że płacić będą według normalnych stawek miejscowych, jakie by dostawali sami Australijczycy. Za to był przejazd bezpłatny i utrzymanie do czasu skierowania na robotę. W praktyce oznaczało to, że doktor nauk politycznych mógł być posłany na ścinanie trzciny cukrowej w Qeensland, a magister praw do rąbania lasu czy pracy z łopatą w górach Tasmanii. Trzeba jednak przyznać, że od razu, w Niemczech, było to bardzo wyraźnie wszystkim oznajmione, aby nie było potem żadnych rozczarowań już na miejscu.

Bez pieniędzy i bez krewnych w USA czy Kanadzie, nie miałem możliwości na emigracje na drugą stronę Atlantyku, a Argentyna czy Brazylia specjalnie mnie nie ciągnęły; w Niemczech wiecznie też nie było co siedzieć. Więc zdecydowałem się na Australię. Miałem w ręku dwa atuty, jakie postanowiłem puścić w ruch: znajomość angielskiego oraz dyplom Politechniki Gdańskiej, który udało mi się z Kraju jakoś wydostać; także i wiara w stare polskie przysłowie, że nie święci garnki lepią i że - mówiąc po poznańsku - na tę cukrową trzcinę "jechane nie będzie".

Płynęliśmy z Bremerhaven konwojem z trzech okrętów, na naszym było coś około 1800 ludzi, z tego przeszło połowa Polaków. Podróż trwała 34 dni; jako znający język, zostałem wyznaczony jako reprezentant - spokesman pasażerów, oraz wraz z kilkoma innymi prowadziłem lekcje języka angielskiego. Lądując w Melbourne w maju 1950 roku, miałem żywą gotówką dwa szylingi angielskie, ale zaraz po przyjeździe do obozu rozdzielczego, o dziwo, wypłacili mi za te lekcje angielskiego, na co wcale nie liczyłem. W tymże obozie, Bonegilla, przez który przechodziły wtedy tysiące imigrantów, spędziłem około 6 tygodni.

Po kilku dniach po przyjeździe i przewąchaniu, że tak powiem, sytuacji, zgłosiłem się na bezpłatnego ochotnika, jako tłumacz, do biura, które rozdzielało prace. Właśnie ten urząd bezapelacyjnie decydował o losie człowieka na dalsze dwa lata.

Prawie codziennie przyjeżdżali, jak my ich nazywaliśmy, "handlarze żywym towarem" - jeden chce czterdziestu na wyrąb, drugi tyluż na tę nieszczęsną trzcinę cukrową (a tam węże Taipany po dwa metry!), trzeci chce dziesięć bab do posług szpitalnych. Każdy z nas, imigrantów, miał swoją teczkę w tym biurze, leżały one w stosach na podłodze; więc brali te czterdzieści teczek z góry stosu i jazda! Potem następne czterdzieści itd. Ponieważ miałem dostęp do tych stosów, od razu odszukałem moje "dzieło" i jak tylko podchodziło do góry, spuszczałem je na dno kupy, oczekując dalszych wypadków.

I rzeczywiście! Po dwóch czy trzech tygodniach zjawił się kolejny handlarz żywym towarem, niejaki Mr Telford z biura personalnego Kolei Stanu Victoria - wtedy jeszcze, i przez długi czas potem, państwowej. Miał zapotrzebowanie na kilkudziesięciu byków na roboty torowe, aby tylko silni byli, mówił; podkłady z drzewa Jarrah, standardowe w owych czasach, ważyły przeszło 120 kg... Zostałem mu przydzielony jako tłumacz i wyselekcjonowaliśmy odpowiedni zespół. Ponieważ było to do Victorii, jednej z najbardziej cywilizowanych części Australii, większych kłopotów z tym nie było, a płaca też była nie najgorsza. Pod koniec dnia zwróciłem się do niego z zapytaniem, czy nie ma tam pracy, nie tyle na podbijanie podkładów, tylko dla dyplomowanego inżyniera w fachu kolejowym, z jednej z najlepszych uczelni Europy. Osłupiał zupełnie, zaczął się grzecznie tłumaczyć, że dotychczas nic podobnego się nie zdarzało, że nie ma pełnomocnictw na to itd. Ale zgodził się zabrać podanie, które przezornie miałem już w kieszeni przygotowane, wraz z angielskim tłumaczeniem dyplomu.

W tydzień, czy coś dziesięć dni później, przyszedł list od Victorian Railways z Melbourne z zaproszeniem na interview oraz powrotnym biletem kolejowym. Pojechałem, tenże sam Telford odebrał mnie na stacji i przez następnych kilka godzin prowadził mnie od jednego do drugiego czynownika dyrekcyjnego; przyglądali mi się jak gościowi z Marsa, kiwali głowami, że mogę swobodnie mówić po angielsku, ale najbardziej zdumiewał ich mój dyplom. W Australii wtedy i przez długi czas potem sztuk kolejowych nie uczono na żadnych wyższych zakładach, jak uniwersytety czy akademie techniczne. Nieliczni dyplomowani inżynierowie lądowi, którzy szli na koleje, zdobywali swoją wiedzę w tym zakresie przez lata praktyki, nie

mając zupełnie teoretycznego przygotowania, jak to było w Europie.

Tak czy inaczej, po kilku godzinach wędrówek po ogromnym gmachu dyrekcji, znalazłem się znów u naczelnika wydziału drogowego - miał on tytuł: Engineer for Track and Drainage - który uroczyście oświadczył, że mogę być przyjęty na etatowe inżynierskie stanowisko. Jak się później okazało, byłem pierwszym imigracyjnym pracownikiem umysłowym V.R., nawet była o tym wzmianka w gazecie Victorian Railways, niestety, nie zachowałem tego dla potomności. Także samo, należy nadmienić, że z naszej grupy 1800 pasażerów na okręcie emigracyjnym, tylko trzech dostało od razu pracę w swoim zawodzie i na właściwym szczeblu. Przysłowie, że nie święci garnki lepią, znów się sprawdziło.

Przez pierwszych parę miesięcy pracowałem w kreślarni, bo jeszcze wszyscy mi chyba nie wierzyli, że rzeczywiście coś umiem, a w kreślarni od razu to można było stwierdzić. Dużo ludzi przychodziło tam wtedy, niby w jakimś interesie, ale naprawdę, aby na mnie popatrzeć. Trzeba pamiętać, że w owym czasie Australia, w światowej skali, była na odludziu, można powiedzieć, zupełnym, jetów jeszcze nie było. Ludność prawie cała anglosaskiego pochodzenia, ale nie mająca praktycznie styczności z resztą świata, wyrobiła przez kilka dobrych pokoleń cechy insularności i ksenofobii, jak rzadko gdzie indziej. Z drugiej jednak strony, było tam dużo dobroduszności i bardzo prostego podejścia do spraw tego świata, czego w naszej kulturze często brakowało. Na przykład, w pracy wszyscy mówili sobie po imieniu, żadnego tytułowania, jak to u nas było przyjęte, tam nie było. Pamiętam, że pewnego razu sensację w kreślarni wzbudził mój komplet cyrkli, który za ostatni grosz, przed wyjazdem, w Niemczech kupiłem. Oni mieli przyrządy kreślarskie z czasów chyba królowej Victorii!

Dziś, chwała Bogu, już od paru dobrych lat istnieje wprowadzony w Australii system metryczny, ale w początku lat pięćdziesiątych sporo czasu mi zajęło przestawienie się na stopy, cale, funty itd. Była ogromna ilość różnych najdzikszych miar, przeważnie nie mających żadnego wzajemnego logicznego powiązania.

Po kilku miesiącach tego stażu zdecydowali zrobić mnie szefem jednej z grup pomiarowych. Zespół taki składał się z "inżyniera" i trzech innych ludzi. Były różne zlecenia - nowe bocznice, wymiana rozjazdów na inne typy, zmiany w układach stacyjnych itd. Wszystko to należało wyczytać z rysunków i wyznaczać na torowisku. Okazało się, że z czterech takich szefów pomiarowych tylko ja, i jeszcze jeden, umieliśmy posługiwać się teodolitem, reszta tylko niwelatorem. A tylko ja jeden mogłem na poczekaniu, tzn., w terenie, obliczać wszystkie elementy geometryczne, bez odnoszenia się do biura, jak to normalnie było tam wtedy w zwyczaju. Dzięki tym niezwykłym umiejętnościom, grupa nasza szybko stała się "number one", ku dumie moich podwładnych, którzy przechwalali się tym na całe V.R. Jedną z przyczyn ich radości było to, że często kończyliśmy robotę przed upływem zadanego czasu, bywało, że tu i tam udawało się wykroić dodatkowy wolny dzień; w owych czasach obowiązywał 40 - godzinny tydzień pracy, pięć dni po osiem godzin.

Z trzech fizycznych robotników w mojej grupie, jeden był czymś w rodzaju majstra - leading hand; rzadko w życiu udało mi się mieć podwładnego o takiej lojalności i prawdziwym przywiązaniu. Był to były sierżant armii australijskiej, ze słynnej Ddywizji wsławionej jako "Szczury Tobruku". Miał on wielkie uznanie dla wartości bojowych moich rodaków, choć przy bliższym badaniu okazało się, że braterstwo broni nawiązywane było nie w samych okopach Tobruku, a podczas wielkiej bitwy w jakiejś knajpie czy domu publicznym w Aleksandrii, gdzie brało udział kilkanaście narodowości; nasi bili najlepiej, według jego nie kończących się opowiadań, tylko nie pamiętam już kogo. Zarówno on, jak i pozostałych dwóch moich ludzi było irlandzkiego pochodzenia, katolicy, stale to podkreślali. Później przybył do naszego zespołu jeszcze jeden - Stasio Boleń, przedwojenny zawodowy porucznik z 27 pułku piechoty w Częstochowie; doskonały pracownik i towarzysz, wielkiej siły fizycznej, uczestnik różnych sportowych zawodów Wojska Polskiego. Wiem, że po moim odejściu z V.R. przenieśli go z pracy pomiarowej do biura, gdzie przez dobre kilka lat przed emeryturą miał pod swoją opieką archiwa wydziału, jak rysunki, akta pomiarowe itd.

Akurat w tym czasie - rok 1951 - zaczęła się akcja zakładania krzywych przejściowych na wszystkich głównych torach przelotowych na szlakach V.R. Do tego czasu takich cudów tam nie było. Ustalono parametry geometryczne w formie paraboli sześciennej, podobnie jak w Europie. W dowód wielkiego zaufania powierzono mi to zadanie, łącznie z prawem decydowania w miejscu, w terenie, wszystkich elementów takiej "transition curve". W tym celu, skorygowaną pozycję osi toru na styku prostej z łukiem wyznaczało się za pomocą wielkich drewnianych kołków, o wymiarze trzy na trzy cale długości ok. pół metra. Wbijanie takiego koła z bardzo ciężkiego drzewa eukaliptusowego wymagało wielkiej siły fizycznej, którą wszyscy moi panowie szczęśliwie posiadali. Wszystko to przy upale do 40^0 C, jak to często w lecie bywało, i miliardach much, (szkoda, że ten nasz wieszcz, który pisał: "na Litwie much dostatek..." nie był w Australii; to dopiero byłoby czym się chwalić!).

W tym miejscu trzeba powiedzieć słów kilka o panującym tam wtedy systemie miar i wag. Dziś, chwała Bogu, już od paru dobrych lat istnieje wprowadzony w Australii system metryczny, ale w początku lat pięćdziesiątych sporo czasu mi zajęło przestawienie się na stopy, cale, funty itd. Była ogromna ilość różnych najdzikszych miar, przeważnie nie mających żadnego wzajemnego logicznego powiązania. Nie chcę tu wchodzić w szczegóły, ale jako przykład z moich pomiarowych kłopotów: jedna mila = 80 chainów; jeden taki chain = 66 stóp, a jedna znów stopa ma 12 cali, a jak kto chce, można ją też podzielić na 100 części. Do geometrycznych obliczeń należało to wszystko przeliczyć na system dziesiętny, a potem odwrotnie, do wyznaczania w terenie. Kalkulatorów elektronicznych jeszcze wtedy nie było, więc używałem siedmiocyfrowych tablic logarytmicznych; do dzisiejszego dnia mam tę książkę, jako pamiątkę tamtych czasów. Nie mogę tu się powstrzymać, aby nie wspomnieć najgłupszej chyba miary, z jaką przyszło mi się zetknąć trochę później, przy robotach kosztorysowych; jednostką robót murarskich, ale tylko robocizny, był "rod", który to rod równał się ścianie ceglanej o powierzchni 273 stóp kwadratowych i o grubości półtorej cegły! Ale koszt materiałów był w tysiącach cegieł! Przypomina się ten kawał z wczesnych, powojennych polskich czasów, kiedy to miano wprowadzić nową walutę: jeden minc = 100 pejsów = 5 lat we Wronkach za natrząsanie się z władzy ludowej i antysemickie wybryki.

Większość naszych robót była na prowincji, czasami o setki kilometrów od Melbourne, czy to w typowym buszu australij-

skim, czy to pośród ogromnych pszenicznych pól, czy też pastwisk z tysiącami bydła i owiec. Z miasta wyruszaliśmy w teren koleją w poniedziałek rano, wracaliśmy w piątek wieczorem. Noclegi i wieczorne posiłki były w najrozmaitszych hotelikach rozsianych po różnych zapadłych pipidówkach Stanu Victoria. Jedzenia było w bród, proste i zdrowe, i oczywiście wielkie ilości piwa, które wtedy (i jeszcze do dzisiejszego dnia, choć w międzyczasie ogromnie zwiększyła się produkcja i konsumpcja wina) było rytualnym i narodowym miejscowym napojem.

Od najbliższej stacji, gdzie był hotelik, jechało się na miejsce pracy drezyną motorową, wypożyczaną z najbliższego odcinka drogowego, jakby to po naszemu powiedzieć. O 12. w południe była przerwa na lunch; jeden z moich ludzi miał zawsze rozpalone przy torze ognisko, na którym syczał kociołek z herbatą, typowy australijski "billy tea". A często też piekło się befsztyki czy inne mięso, na ostrzu łopaty wyczyszczonej w piasku "na glanc". Z kilku ciekawszych wspomnień z owych czasów, pamiętam konfrontację z dużym bykiem, kiedy to chciałem, przez jedno pastwisko, skrócić sobie drogę do toru. Byk wygrał. Innym razem usiadłem na dziurze w ziemi, która akurat była schroniskiem jadowitego węża pokaźnych rozmiarów i który właśnie zapragnął wysunąć się na świeże powietrze. Nigdy chyba w życiu tak wysoko nie wyskoczyłem, jak ten gad spode mnie wyprysnął! (Australia jest jednym z najbardziej "zawężonych" krajów na świecie, prawie wszystkie jadowite; moi robotnicy, jako pobożni katolicy, klasyfikowali je według liczby "Zdrowasiek", które jeszcze można zdążyć odmówić między ugryzieniem a końcem.) Cdn.

Eric M. Budzyński
Absolwent i były pracownik Politechniki Gdańskiej



Życiorys

Kazano mi napisać życiorys
na papierze podaniowym
własnoręcznie
        Idźcie lepiej do mojej Matki
        która urodziła mnie
        nad ranem
        jej krzyk przepłoszył ptaki
        szykujące się do porannej modlitwy
        głoszącej chwałę Odwiecznego
Idźcie do mego Ojca
który odcinał pępowinę
tępym nożem strachu
i nadziei
jak żniwiarz kiedy
kłos dojrzały zbiera
spogląda w górę
czy niebo przyjazne
        Idźcie do ludzi
        bliskich mi i obcych
        wszyscy z nich chcieli
        bym był im podobny
        aby mnie można
        pomierzyć policzyć
        jak ziarnka piasku
Idźcie do lasu mego zamyślenia
gdzie oddychałem żywicą logiki
w poszukiwaniu pewników istnienia
aby móc dotknąć tajemnicy Sensu
        I idźcie do Niej
        w której ciele marły
        moje plemniki bezradne w swej trwodze
        że się zawraca bieg
        rzeki życia
Idźcie do nich
jeśli chcecie naprawdę
poznać mój Życiorys
mnie dajcie spokój.

Stefan Zabieglik
Wydział Zarządzania i Ekonomii



Detale architektoniczne Gmachu Głównego PG. (Fot. L. Apanasewicz)

Polska Korporacja Akademicka "Związek Akademików Gdańskich WISŁA"

Część IV

Motto:

" OMNIA PRO PATRIA"
Hasło K! ZAG WISŁA

SŁOWO WSTĘPNE

Spełniając życzenia wielu filistrów korporacji akademickich działających w Polsce w okresie międzywojennym, a szczególnie członków korporacji współpracujących lub skartelizowanych z polskimi korporacjami działającymi przy Politechnice Wolnego Miasta Gdańska, opublikowałem od 1994 roku ponad 30 artykułów w ośmiu różnych periodykach.

Nie zdawałem sobie początkowo sprawy z zasięgu działania niektórych z tych czasopism i zainteresowania Czytelników poruszaną w moich artykułach tematyką. Szczególne zainteresowanie wzbudza cykl kilkunastu artykułów, jakie zechciał zamieścić Zespół Redakcyjny PISMA PG. Wynika to prawdopodobnie z faktu, że większość informacji oparta jest na nieznanych do tej pory dokumentach, jakie posiadam w swym zbiorze.

Otrzymuję bardzo dużo korespondencji pod adresem domowym. Przepraszam zatem tą drogą moich respondentów - a liczba ich przekracza już 100 osób - za opóźnienia z mojej strony w odpowiadaniu na Ich listy.

Szczególnie usatysfakcjonowało mnie ostatnio przesłane mi (por. zdjęcie okładki) opracowanie: "K! MAGNA POLONIA - 13 marca 1920 - część II - 1930-1939". Jest to II część księgi pamiątkowej tej korporacji. Zdjęcie okładki części I obejmującej lata 1920-1930 zamieściłem w październikowym numerze PISMA PG, jako że księga ta zawierała informacje o K! ZAG WISŁA.

Pozwolę sobie przytoczyć treść dedykacji, jaką zechciał napisać na ofiarowanym mi egzemplarzu Nr 2 (numerowane) Autor opracowania filister Zygfryd Wiktor Kordus (K! MAGNA POLONIA), obecny Prezes Stowarzyszenia Filistrów Poznańskich Korporacji Akademickich w Poznaniu, a także Prezes Koła Filistrów K! MAGNA POLONIA:

"Drogiemu Wojciechowi Heppnerowi Filistrowi h.c. K! MAGNA POLONIA w dowód uznania Jego zasług przywrócenia pamięci współczesnym akademikom istnienia i działalności polskich korporacji akademickich w Gdańsku w okresie II Rzeczypospolitej - to opracowanie przekazuję- cum ave fraterno - Zygfryd Wiktor Kordus - Poznań, 30 IX 1996 r."

Wracając do przedstawiania spraw związanych z działalnością K! ZAG WISŁA na Politechnice WM Gdańska w latach 1921-1939 przypomnę, że związek akademicki pod nazwą K! ZAG WISŁA tworzyły:

- korporacja czynna (studenci) przy Politechnice w WM Gdańsku, oraz
- Związek Filistrów K! ZAG WISŁA z siedzibą w m.st. Warszawie (z Kołami w Warszawie oraz w WM Gdańsku).

KWATERA KORPORACJI CZYNNEJ K! ZAG WISŁA

Kwatera (siedziba) korporacji czynnej mieściła się w Polskim Domu Akademickim w Gdańsku Wrzeszczu przy ul. Legionów 11 (d. Heeresanger). W piwnicach Domu wygospodarowano pomieszczenie i w krótkim czasie (w r. ak. 1927/28) - dzięki poparciu inicjatywy i pomocy finansowej Związku Filistrów - przebudowano (łącznie ze zmianami konstrukcyjnymi obiektu) piwnice na kwaterę korporacji (por. zdjęcie wejścia w poprzednim artykule). Posiadanie własnej kwatery umożliwiało sprawne prowadzenie działalności **wewnętrznej** korporacji. Codzienne bywanie na kwaterze było miłym obowiązkiem, który do dzisiejszego dnia wspominają ze wzruszeniem ówcześni korporanci. Oprócz miejsca regulaminowych zebrań i urzędowania władz korporacji czynnej pełniła też funkcję klubu towarzyskiego. Wszystko to sprzyjało zawiązywaniu nici przyjaźni i braterstwa członków korporacji czynnej. Trwają one w wielu wypadkach do dnia dzisiejszego.

O więzi łączącej członków korporacji K! ZAG WISŁA niech świadczy przytoczony poniżej fragment listu, z dnia 13 X 1996 r., jaki otrzymałem od Comilitona Tomasza Pacyńskiego (K! ZAG WISŁA; mieszka we Wrocławiu), którego fragment za Jego zgodą cytuję.



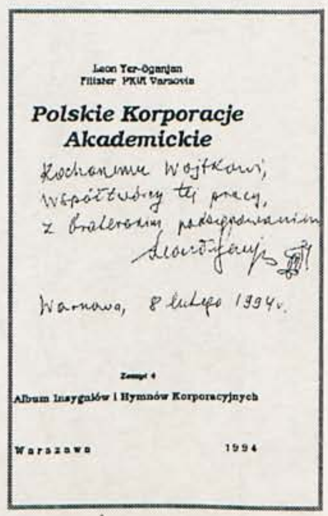
II cz. księgi K! MAGNA POLONIA (1930-1939). (Ze zbioru W. Heppnera)



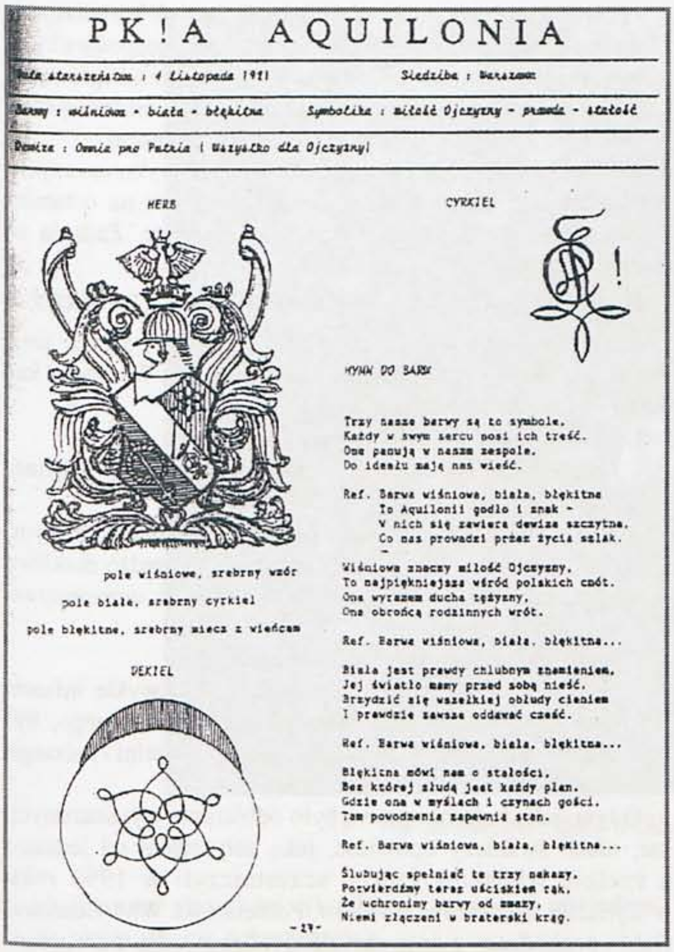
Śpiewnik K! ZAG WISŁA z 1924 r. (Ze zbioru W. Heppnera)



Str.tyt. "Listy strat korporantów polskich w latach 1939-56". (Ze zbioru W. Heppnera)



Str. tyt. insygniów i hymnów korporacyjnych. (Ze zbioru W. Heppnera)



PK!A AQUILONIA

Data starszeństwa : 4 listopada 1921 — Siedziba : Warszawa

Barwy : wiśniowa - biała - błękitna — Symbolika : miłość Ojczyzny - prawda - stałość

Dewiza : Omnia pro Patria (Wszystko dla Ojczyzny)

HERB

pole wiśniowe, srebrny wzór

pole białe, srebrny cyrkiel

pole błękitne, srebrny miecz z wieńcem

CYRKIEL

DEKIEL

HYMN DO BARW

Trzy nasze barwy są to symbole.
Każdy w swym sercu nosi ich treść.
One panują w naszym zespole.
Do ideału mają nas wieść.

Ref. Barwa wiśniowa, biała, błękitna
To Aquilonii godło i znak -
W nich się zawiera dewiza szczytna.
Co nas prowadzi przez życia szlak.

Wiśniowa znaczy miłość Ojczyzny.
To najpiękniejsza wśród polskich cnót.
Ona wyrazem ducha tężyzny,
Ona obrońcą rodzinnych wrót.

Ref. Barwa wiśniowa, biała, błękitna...

Biała jest prawdy chlubnym znamieniem,
Jej światło mamy przed sobą nieść.
Brzydzić się wszelkiej obłudy cieniem
I prawdzie zawsze oddawać cześć.

Ref. Barwa wiśniowa, biała, błękitna...

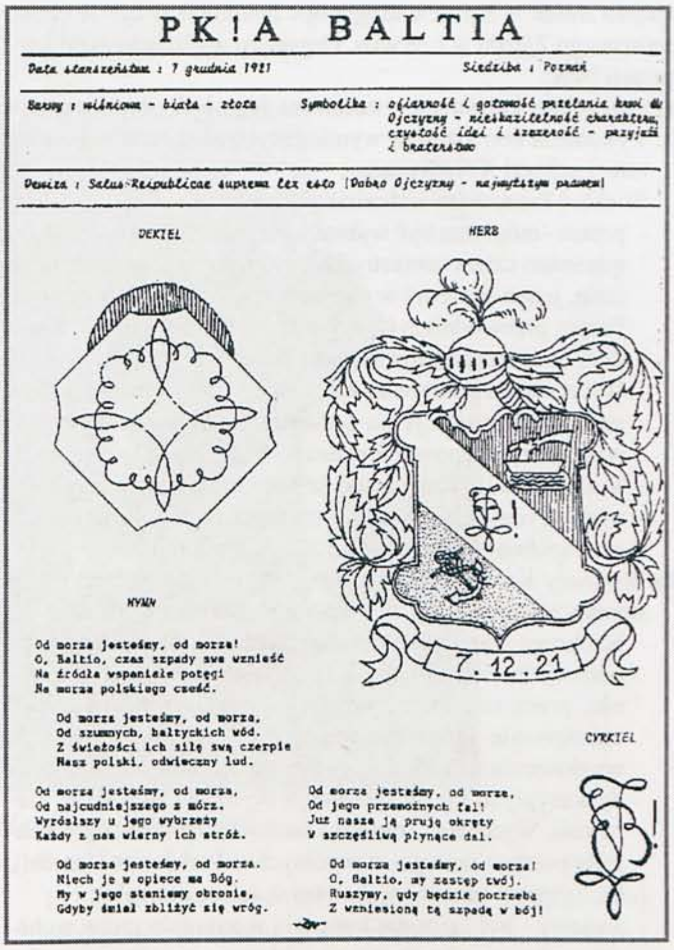
Błękitna mówi nam o stałości,
Bez której złudą jest każdy plan.
Gdzie ona w myślach i czynach gości.
Tam powodzenia zapewnia stan.

Ref. Barwa wiśniowa, biała, błękitna...

Ślubując spełniać te trzy nakazy.
Potwierdźmy teraz uściskiem rąk.
Że uchronimy barwy od zmazy,
Niemi złączeni w braterski krąg.

-17-

Insygnia K! AQUILONIA - WARSZAWA.
(Ze zbioru W. Heppnera)



PK!A BALTIA

Data starszeństwa : 7 grudnia 1921 — Siedziba : Poznań

Barwy : wiśniowa - biała - złota — Symbolika : ofiarność i gotowość przelania krwi dla Ojczyzny - nieskazitelność charakteru, czystość idei i szczerość - przyjaźń i braterstwo

Dewiza : Salus Reipublicae suprema lex esto (Dobro Ojczyzny - najwyższym prawem)

DEKIEL

HERB

7. 12. 21

HYMN

Od morza jesteśmy, od morza!
O, Baltio, czas szpady swe wznieść
Na źródła wspaniałe potęgi
Na morza polskiego cześć.

Od morza jesteśmy, od morza,
Od szumnych, bałtyckich wód.
Z świeżości ich siłę swą czerpie
Nasz polski, odwieczny lud.

Od morza jesteśmy, od morza,
Od najcudniejszego z mórz.
Wyrośliszy u jego wybrzeży
Każdy z nas wierny ich stróż.

Od morza jesteśmy, od morza.
Niech je w opiece ma Bóg.
My w jego staniemy obronie,
Gdyby śmiał zbliżyć się wróg.

Od morza jesteśmy, od morza,
Od jego przemożnych fal!
Już nasze ją prują okręty
W szczęśliwą płynące dal.

Od morza jesteśmy, od morza!
O, Baltio, my zastęp twój.
Ruszymy, gdy będzie potrzeba
Z wzniesioną tą szpadą w bój!

CYRKIEL

Insygnia K! BALTIA. (Poznań)
(Ze zbioru W. Heppnera)

"... W artykule tym wymieniony jest dyplomant Fryderyk Blümke. Opiszę moje spotkanie z nim - pierwsze i ostatnie w życiu - w latach siedemdziesiątych.

Byłem w tym okresie dyrektorem Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Przemysłu Maszynowego Leśnictwa we Wrocławiu. Konstruowaliśmy wówczas m.in. mały ciągnik do pracy w szkółkach leśnych. Potrzebny był silnik. Chcieliśmy zrezygnować z importu i po zbadaniu rynku krajowego ustaliliśmy, że w Bielsku jest produkowany silnik do pomp strażackich, który mógłby nam ewentualnie odpowiadać.

Pojechaliśmy do Bielska i okazało się, że silnik odpowiada naszym wymaganiom. Rozmowa z dyrektorem technicznym nie dała pomyślnego wyniku. Produkcja była zablokowana dla innych odbiorców. W trakcie rozmów wszedł dyrektor, przedstawiamy się, pada Jego nazwisko - Blümke. Przypomniałem sobie to nazwisko z Gdańska. Nie spotkałem się z Nim nigdy dotychczas. Pytam czy studiował w Gdańsku. Tak. A więc jesteśmy Comilitonami. Zabrał mnie do swego gabinetu. Przeprowadziliśmy próby na stanowisku doświadczalnym. Wróciłem do Wrocławia z silnikiem w bagażniku...."

ZEBRANIA KORPORACJI CZYNNEJ

Zebrania korporacji czynnej dzieliły się na:

a) zebrania ogóle wszystkich członków. Były to: codzienne konwenty w dni powszednie na Uczelni, tygodniowe zebrania informacyjno-naukowe, fidułki oraz doroczny Zjazd.

b) Zebrania Koła Rycerzy (członkowie z prawem głosu) - odbywąły się raz na tydzień. Zwoływane były przez Prezydium korporacji lub - jako nadzwyczajne - na żądanie pisemne 1/5 rycerzy.

Pierwsze i ostatnie w danym semestrze zebrania Koła Rycerzy miały charakter walnych zebrań. Wyznaczały one czas trwania tzw. "semestru korporacyjnego". Różnił się on datami od semestru akademickiego. Czas przynależności członków do korporacji mierzony był ilością semestrów korporacyjnych. Prezydium urzędowało od chwili objęcia funkcji - wybierane było co semestr; przy końcu semestru - aż do czasu wyboru nowego Prezydium. Zapewniona była w ten sposób ciągłość pracy, np. przez okres wakacji.

c) Zebrania giermków. Giermkowie danego rocznika tworzyli "coetus giermkowski". Bezpośrednim ich zwierzchnikiem był Marszałek. Zadaniem jego było wychowanie korporacyjne giermków w myśl statutu i regulaminów, ideologii i tradycji korporacji. Wybrany przez każdego z giermków "rycerz osobisty" zwany też "ojcem korporacyjnym" ściśle współdziałał z Marszałkiem w wychowaniu giermka. Uwieńczeniem ich pracy było zdanie przez giermka egzaminu końcowego i zaliczenie go do grona rycerzy korporacji. Zebrania Koła Giermków odbywały się co najmniej raz na tydzień. Do obowiązków giermków należało też uczęszczanie na zebrania ogólne korporacji, codzienne konwenty na Uczelni oraz inne dostępne dla nich spotkania członków korporacji. Giermkowie zobowiązani byli m.in. do wygłaszania referatów na swoich zebraniach, a także jednego referatu na zebraniu ogólnym korporacji. Treść tego referatu musiała być zaakceptowana przez Wydział Naukowy korporacji.

WŁADZE KORPORACJI CZYNNEJ
- studenci w Gdańsku

Najwyższą instancją prawodawczą, sądową i administracyjną korporacji czynnej było zebranie Koła Rycerzy. Jedynie

sprawa zmian w Statucie mogła być dokonana w czasie obrad corocznego Zjazdu w czerwcu. Organami wykonawczymi korporacji były:

a) Prezydium korporacji - zadaniem jego było dopilnowanie wykonania obowiązków wynikających ze statutu, regulaminów i uchwał Koła Rycerzy.

   W skład Prezydium wchodzili:

   - prezes - mógł nim być wybrany jedynie rycerz posiadający minimum cztery semestry korporacyjne oraz uprzedni staż (min. jeden semestr) w poprzednich składach Prezydium. Prezes przewodniczył wszystkim zebraniom Koła i Zjazdom oraz reprezentował korporację na zewnątrz.
   - Wiceprezes I - załatwiał wszystkie sprawy bieżące, reprezentował korporację na zewnątrz w sprawach mniejszej wagi oraz zastępował Prezesa w czasie jego nieobecności.
   - Wiceprezes II - czuwał nad funkcjonowaniem poszczególnych Wydziałów, kierował sprawami administracyjnymi oraz spełniał funkcję prokuratora korporacji.

b) Wydziały Koła Rycerzy - miały one na celu podział i usystematyzowanie pracy w korporacji. Istniały Wydziały:

   - Naukowy - miał na celu dostarczenie członkom korporacji pomocy intelektualnej w najszerszym słowa tego znaczeniu, przez urządzanie odczytów, wycieczek, biblioteki, opiniowanie referatów giermków, przygotowanych do wygłoszenia na zebraniu ogólnym, organizowanie zebrań dyskusyjnych itp. W skład tego Wydziału wchodzili: kierownik Wydziału, komisarz naukowy (prowadzący kontrolę postępu prac poszczególnych członków na Uczelni), bibliotekarz i inni powoływani w miarę potrzeby;
   - Sądowy - był pierwszą instancją w zakresie spraw wchodzących w jego kompetencję. Od orzeczenia jego przysługiwało prawo apelacji do Koła Rycerzy będącego instancją kasacyjną. W skład tego Wydziału wchodziło pięciu wybranych rycerzy i dwóch zastępców;
   - Finansowy - zajmował się prowadzeniem spraw finansowych zgodnie z budżetem i uchwałami korporacji. W skład tego Wydziału wchodzili: skarbnik, gospodarz oraz inni powoływani w miarę potrzeb.

c) Urzędnicy - mogli być wybierani, w miarę potrzeb, na każdym zebraniu Koła Rycerzy. Należeli do nich: Marszałek - opiekun i wychowawca giermków (w innych korporacjach zwano go też np. Oldermanem, Admirałem), gospodarz kwatery, magister cantandi - znajomość i umiejętność śpiewania pieśni korporacyjnych była wręcz niezbędna, mistrz wychowania fizycznego - zajmował się sprawami sportu.

d) Komisja Rewizyjna - istniała obok władz wykonawczych. Składała się z trzech członków wybieranych na ostatnim zebraniu Koła Rycerzy w każdym semestrze. Zadania są ogólnie znane.



Strona tytułowa księgi pamiątkowej 10-lecia K! GEDANIA POSNANIENSIS. (Ze zbioru W. Heppnera)



Strona tytułowa księgi pamiątkowej K! BALTIA. (Ze zbioru W. Heppnera)

KARY STOSOWANE W KORPORACJI CZYNNEJ

Kary stosowane w korporacji czynnej dzieliły się na: kary moralne oraz pieniężne, zgodnie z regulaminem. Wysokość kar pieniężnych (stawki) ustalano co semestr.

Do kar **moralnych** należały:

- koleżeńskie napomnienie członka Korporacji czynnej przez Prezesa,
- publiczna nagana na Kole Rycerzy lub zebraniu ogólnym,
- odebranie barw na pewien czas (była to bardzo dotkliwa kara, gdyż uniemożliwiała w tym czasie uczestnictwo w życiu korporacyjnym),
- wydalenie z korporacji na całe życie,
- wydalenie z korporacji "cum infamia". Zwykle infamis jako człowiek, za popełnienie czynu nieetycznego, był pozbawiany możliwości - przez władze Uczelni - dalszego kontynuowania studiów.

O tym, jaką bolesną sprawą było odbieranie wyznaczonych kar, niech świadczy opowieść, jaką usłyszałem od jednego z sześciu wiślaków którzy uczestniczyli w 1994 roku w Zjeździe Studentów Polaków Politechniki WM Gdańska. Otóż - pochodzący z dość zamożnej rodziny jeden z korporantów (nazwę go N.N.) - o stosunkowo długim stażu korporacyjnym tak dalece zaniedbał się w swych obowiązkach wobec Uczelni, że został ukarany pozbawieniem barw. Wyłączało go to z uczestnictwa w życiu korporacji. Odczuł to tak boleśnie, że groziło mu psychiczne załamanie. W tym stanie rzeczy korporacja postanowiła skrócić termin kary, warunkując to jednak odrobieniem zaległości na Politechnice, a także obowiązkiem cofnięcia N.N. na szczebel starszego giermka i ponowne zdanie egzaminu na rycerza. Ojcem korporacyjnym został opowiadający mi to wydarzenie. Był to jedyny znany mi przypadek, że "syn korporacyjny" (N.N. był uprzednio ojcem korporacyjnym opowiadającego) został w ten sposób ojcem swego ojca. Sprawa zakończyła się ku zadowoleniu zarówno korporacji, jak i N.N., któremu udało się ponownie zostać rycerzem. Najbardziej jednak zadowoleni byli rodzice N.N., widząc tak wielką zmianę u swego syna. Przyjechali do Gdańska i cały stan osobowy korporacji czynnej zaprosili na obiad w jednej z lepszych gdańskich restauracji.

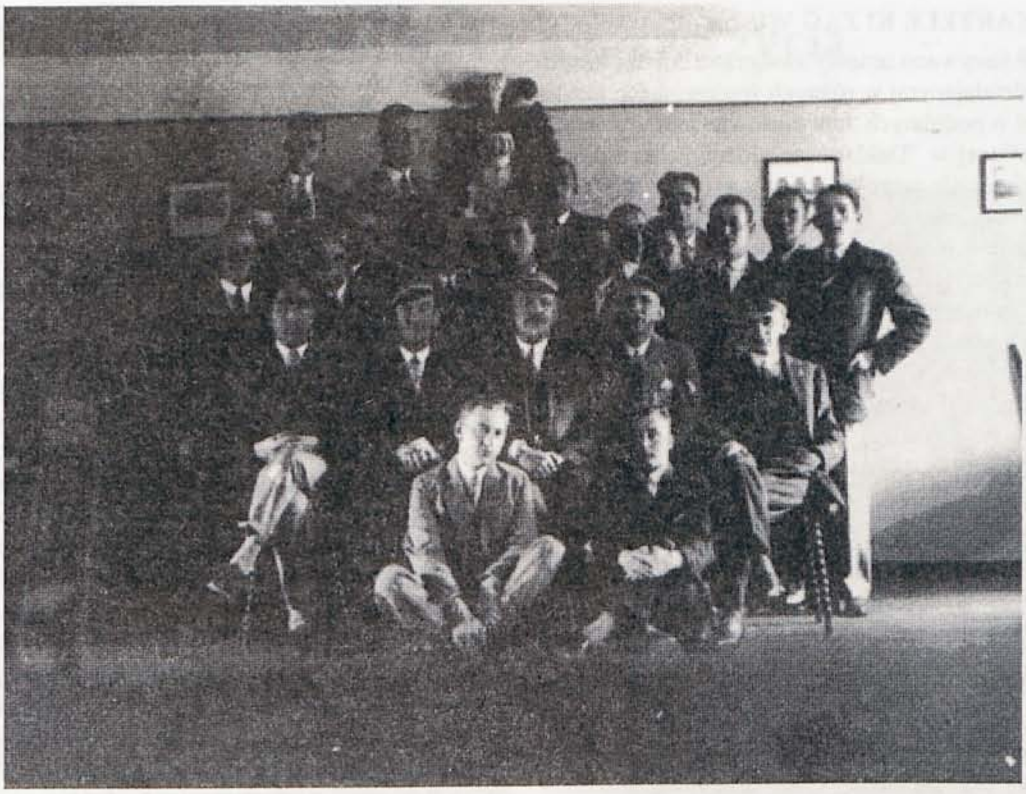
DOKUMENTY KORPORACJI CZYNNEJ

Działalność korporacji czynnej oparta była na ścisłym przestrzeganiu zadań i obowiązków ujętych w wielu dokumentach. Należały do nich:

- statut - zatwierdzany przez władze Politechniki,
- deklaracja ideowa,
- regulaminy - określały w bardzo precyzyjny sposób zadania różnych władz korporacji oraz sposób zachowania się i postępowania w różnych sytuacjach przez członków korporacji.

W korporacji czynnej K! ZAG WISŁA obowiązywały regulaminy:

- regulamin ogólny,
- regulamin urządzeń i obrządków korporacji,



Na kwaterze K! ZAG WISŁA. (Ze zbioru W. Heppnera)

- regulamin giermków, (wymienione wyżej posiadam w swym zbiorze dokumentów),

lecz były też:

- regulamin Prezydium,
- regulamin rycerzy,
- regulaminy ustalające szczegóły organizacji Wydziałów koła i inne, na których ślad istnienia na razie nie udało mi się natrafić.

LISTA CZŁONKÓW KORPORACJI ZAG WISŁA

Ustalenie nazwisk wszystkich członków korporacji czynnej i Związku Filistrów napotyka do tej pory na duże trudności. Korporacja ta była jedną z liczniejszych (nie tylko polskich) korporacji działających przy Politechnice w WM Gdańsku. Wskazują na to choćby następujące ustalenia:

- według "Stanu Związku Polskich Korporacji Akademickich na 30 VI 1928" (por. "Rocznik Korporacyjny 1828-1928"; Warszawa; 1928; s. 78) było 44 członków korporacji czynnej oraz 179 Filistrów,
- w biogramach zamieszczonych: w "Księdze Pamiątkowej Studentów Polaków Politechniki Gdańskiej w latach 1904-1939" ustalono przynależność zaledwie 93 osób do korporacji czynnej w okresie 1913-1939,
- w opracowaniu pt. "Polskie Korporacje Akademickie" - Zeszyt Nr 10- Biuletyn Zarządu Stowarzyszenia Filistrów Polskich Korporacji Akademickich w Warszawie (Warszawa; 1995; s: 58-59) Comiliton inż. Zbigniew Osuchowski (z K! ROSEVIA; studiował w Gdańsku w latach 1925-1935) podał nazwiska członków korporacji czynnej, wymieniając za wszystkie lata 130 nazwisk,
- korzystając z wyżej wymienionych danych oraz materiałów z mego zbioru dotyczących działalności stowarzyszeń akademickich (nie tylko polskich) przy Politechnice WM Gdańska, udało mi się ustalić do tej pory nazwiska 179 członków korporacji czynnej oraz 181 Filistrów (w tym 157 w Kole warszawskim oraz 24 w Kole gdańskim), należących do korporacji ZAG WISŁA.

Listy ustalonych nazwisk:

- członków korporacji czynnej,
- członków Związku Filistrów,
- składy Prezydiów korporacji czynnej w poszczególnych semestrach wobec braku zainteresowania tym tematem w Gdańsku, zamierzam opublikować w jednym z najbliższych numerów Biuletynu wydawanego przez Stowarzyszenie Filistrów Polskich Korporacji Akademickich w Warszawie.

Przy okazji pozwalam sobie nadmienić, że w 1996 roku ukazał się Zeszyt Nr 12 tego Biuletynu. Zawiera on opracowaną przez Filistra Zbysława Popławskiego (K! SLAVIA-LWÓW) "Listę strat korporantów polskich w latach 1939-1956". Wśród około 750 - ustalonych do tej pory - nazwisk poległych korporantów z 60 polskich korporacji (a było ponad 100 korporacji) wymieniono 47 ofiar należących do korporacji gdańskich. Wśród nich znajdują się nazwiska dwóch członków K! ZAG WISŁA zamordowanych po wojnie, a mianowicie inż. Adama Doboszyńskiego (por. PISMO PG Nr 8/19/95) oraz inż. Wacława Manduka (wieloletni prezes Związku Filistrów K! ZAG WISŁA), który został aresztowany i zgładzony przez UB w Warszawie w dniu 1.08.1945 r. Obaj wyżej wymienieni - jako jedyni z gdańskiego środowiska korporacyjnego - byli odznaczeni Dyplomami Zasługi i Złotymi Odznakami Związku Polskich Korporacji Akademickich (IV Rada Naczelna ZPKA 19-21.01.1930 r. w Cieszynie).

Wspomnę też, że wśród ofiar wymieniono m.in. nazwisko członka Związku Filistrów ZAG WISŁA - Leopolda Skulskiego, podając następujace dane: inż. Leopold Skulski (ur. 15.11.1877); absolwent Politechniki w Karlsruhe; działacz narodowy; prezydent miasta Łodzi; poseł a następnie premier RP; po kampanii wrześniowej 1939 roku aresztowany przez NKWD i deportowany do ZSRR, gdzie zmarł w nieznanych okolicznościach.

KARTELE K! ZAG WISŁA

KARTELAMI nazywano umowy zawierane między korporacjami - często działającymi w różnych środowiskach akademickich - na ogół o podobnych zainteresowaniach w zakresie działalności określonej w "Deklaracjach ideowych". Skartelizowane korporacje ściśle współpracowały ze sobą. Wyrażało się to najczęściej w udziale delegacji (często dość licznych) na różnych uroczystościach bratniej korporacji, jak na przykład:

- udziale w dorocznych Zjazdach "rocznicowych" każdej z K!K! udziale w balach (corocznych) każdej z K!K!
- udziale w innych przejawach działalności zewnętrznej każdej z K!K!, jak np.:

a) udział w "Akademii Morskiej" jaką zorganizowano w sali Uniwersytetu Poznańskiego w dniu 13 lutego 1926 roku,

b) udział w "Akademii Morskiej" w hali reprezentacyjnej Targów Poznańskich w dniu 10 lutego 1936 roku,

c) udział w "Wieczorze Kaszubskim" zorganizowanym w Gospodzie Polskiej w Poznaniu w dniu 2 maja 1936 roku,

d) udział w uroczystościach przekazania K! ZAG WISŁA sztandaru w czerwcu 1926 roku,

e) udział w "Komerszu Zewnętrznym" K! AQUILONIA w dniu 27 listopada 1938 r. w salonach Resursy Kupieckiej w Warszawie (był to ostatni udział K! ZAG WISŁA - na trzy miesiące przed wyrzuceniem przez nazistów studentów-Polaków z Politechniki w WM Gdańsku w lutym 1939 roku - w życiu innych korporacji w Polsce),

f) do miłych obowiązków należało odwiedzanie kwatery skartelizowanej K! BALTIA czy K! AQUILONIA w czasie pobytu wiślaków w Poznaniu czy Warszawie.

Korporacja ZAG WISŁA zawarła następujące kartele:

- dnia 17 maja 1924 roku z K! BALTIA-Poznań,
- dnia 28 czerwca 1927 roku z estońską K! VAINLA - Gdańsk (o tej korporacji, działającej przy Politechnice WM Gdańska napiszę odrębny artykuł),
- dnia 28 czerwca 1928 roku z K! AQUILONIA - Warszawa.

Korporacje K! ZAG WISŁA - K! BALTIA - K! AQUILONIA tworzyły tzw. trójkartel. Bliska ich współpraca zaowocowała zorganizowaniem w latach 1931, 1932 i 1933, kolejno w Toruniu (K! BALTIA), Gdańsku i Warszawie wspólnych Zjazdów. Brak miejsca uniemożliwia mi podawanie dalszych przejawów współpracy skartelizowanych lub zaprzyjaźnionych z ZAG WISŁA korporacji polskich. Zainteresowani mogą znaleźć bliższe dane w Księgach Pamiątkowych K! AQUILONIA, K! BALTIA, K! CHROBRIA, K! MASOWIA, K! GEDANIA POSNANIENSIS czy K! POMERANIA.



KOMERS ZEWNĘTRZNY
DNIA 27-GO LISTOPADA 1938 ROKU
W SALONACH RESURSY KUPIECKIEJ

MENU

MUSCAT FRONTIGNAC
WÓDKI, ZAKĄSKI

BARSZCZ
DIABLOTKI

KARP FASZEROWANY
PO WARSZAWSKU
LIEBFRAUMILCH 1934

PERLICZKA Z ROŻNA
SAŁATA
CHAMBERTIN 1929

PARFAIT POMARAŃCZOWY

KAWA

Karta MENU z komerszu w 1938 r. (Ze zbioru W. Heppnera)

Wiele też wiadomości można znaleźć w przedwojennej prasie korporacyjnej. Przykładem jest notatka pt.: "Uroczysty komersz K! AQUILONIA". W ramach uroczystości, związanych z 17. rocznicą istnienia, w dniu 27 listopada 1938 roku w salonach Resursy Kupieckiej w Warszawie odbył się komersz zewnętrzny z udziałem przedstawicieli zaprzyjaźnionych korporacji ZAG WISŁA i BALTIA oraz przedstawicieli wszystkich korporacji warszawskich. W komerszu wziął udział dowódca grupy operacyjnej "Śląsk" insp. armii gen. bryg. Bortnowski oraz płk. Strzelecki..." W komerszu tym wziął też udział - jako przedstawiciel korporacji K! ARKONIA - Warszawa gen. Władysław Anders. Jako uzupełnienie tej informacji przedstawiam zdjęcie z tej uroczystości. Na zdjęciu tym widać poczet sztandarowy K! ZAG WISŁA (szarfy z lewego ramienia na prawy bok). Na jego tle siedzi gen. Wł. Anders. Jako ciekawostkę zamieszczam też kopię karty MENU.

Wojciech Heppner
Klub Seniora PG



Komersz XVII-lecia K! AQUILONIA w 1938 r. Oryginał zdjęcia znajduje się w Archiwum Dokumantacji Mechanicznej w Warszawie. (Kopia ze zbioru W. Heppnera)

Wspominki z mojego życia
II

Jakie mają być moje "Wspominki"?

"Wspominki" na pewno nie będą pamiętnikiem. Nigdy nie miałem dobrej pamięci i nie pamiętam wielu szczegółów z mojego życia, nie mówiąc już o zachowaniu chronologii wydarzeń. Nie mam więc najmniejszych szans napisania książki w rodzaju pamiętników Artura Rubinsteina.

Tak jak życie człowieka składa się nie tylko z wydarzeń ważnych i doniosłych, ale również i z różnych drobiazgów, tak i moje "Wspominki" składać się będą ze spraw poważnych poprzeplatanych różnymi drobnymi ciekawostkami i śmiesznostkami. Czasem wplączę w to moje rozważania ponadczasowe - po prostu różne myśli, jakie mnie kiedyś nachodziły lub nachodzą.

Na temat, jak się powinno pisać wspomnienia, miałem długą dyskusję z moim kuzynem Krzysztofem Targowskim, który coś takiego już "popełnił". On twierdzi, że wspomnienia powinny dotyczyć wyłącznie opisu zdarzeń, a nie przeżyć osobistych autora. Pod tym względem jestem całkowicie innego zdania. Wydaje mi się, że właśnie przeżycia osobiste i własne interpretacje zdarzeń będą "dla potomnych" najbardziej interesujące. Nie trzeba obawiać się posądzenia o egocentryzm, czego bał się Krzysztof pisząc swoje wspomnienia, przecież właśnie na przekazaniu swoich myśli i swojego spojrzenia na Świat powinno autorowi najbardziej zależeć. Właśnie tego najbardziej brakuje mi w obrazie moich Rodziców oraz innych członków Rodziny. O tym najbardziej chciałbym wiedzieć.

Moje "Wspominki" nie są filmem, ale przezroczami, dodałbym od siebie, pozbieranymi z podłogi po wysypaniu z pudełka.

Krzysztof

Krzysztof Targowski, jak już wspomniałem, nazywany zdrobniale przeze mnie i przez niektórych członków najbliższej rodziny Kikim, jest moim kuzynem. Nasza wielka przyjaźń datuje się od najdawniejszych lat, gdy przyjeżdżał z rodzicami do Kaniego. W roku 1937/38 był w Kaniem prawie przez cały rok. Uczyła nas wtedy bona - Wiktoria Kwiatek, nazywana przez nas pieszczotliwie Paniutką. Bardzo ją lubiliśmy i trzeba przyznać, że dużo nas wtedy nauczyła. Ja przerabiałem program 3. klasy, a Krzysztof 4. klasy szkoły powszechnej.

Całymi dniami przebywaliśmy razem ze sobą. Pomysłów na wspólne zabawy nigdy nam nie brakowało. Mimo że byłem młodszy od Krzysztofa prawie o rok i zdecydowanie mniej zdolny i pilny w nauce od Niego, to w różnych zabawowych działaniach stawałem się prowodyrem. Zabawy te często naprawdę były szaleńcze i Paniutka dużo miała kłopotów z ujarzmieniem nas.

Kiedyś w jesienne ddżyste popołudnie urządziliśmy zabawę w "ryczące goryle i tygrysy". Polegało to na tym, że ganialiśmy się po ogrodzie rycząc jak tylko można było najgłośniej i gorylim zwyczajem bijąc się pięściami w piersi. Ponadto rzucaliśmy w siebie grudami ziemi. Wróciliśmy do domu utytłani w błocie, zgrzani i spoceni. Na rezultat nie trzeba było długo czekać. W nocy obudziliśmy się z wysoką gorączką i bólem gardła. Obaj dostaliśmy anginy. Babi posłała konie po zaprzyjaźnionego z Rodziną doktora z pobliskiego miasteczka - Siedliszcze. Popukał, postukał, przepisał jakieś pastylki i syropy. Na drugi dzień przysłał nam skrzynkę pomarańczy z karteczką "dla



Autor z Krzysztofem i Paniutką w ogrodzie kwiatowym w Kaniem, 1938 r. (Ze zbioru M. Woyciechowskiego)

ryczących tygrysów!'. Pomarańcze chyba pomogły, bo już po kilku dniach rozrabialiśmy dalej.

W rocznicę śmierci Marszałka Piłsudskiego w kańskim kościele odprawiana była msza żałobna. Na środku kościoła ustawiony był katafalk z pustą trumną. Obok zapalone były świece w wysokich świecznikach. Przy katafalku pełniona była warta honorowa. Wartownikami byli oczywiście Krzysztof ze sztucerkiem Macieja, no i ja z wiatrówką. Mieliśmy na głowach skądś pożyczone czapki harcerskie z paskami pod brodą. Podczas podniesienia dumnie prezentowaliśmy broń. Często służyliśmy też do Mszy i podczas majowych nabożeństw. Jak zwykle miałem duże problemy z opanowaniem łacińskich tekstów, których nie mogłem nauczyć się na pamięć.

Z tego okresu pamiętam jeszcze, jak Babi uczyła nas śpiewać na głosy "Kiedy ranne wstają zorze". Babi akompaniowała nam na fortepianie. Zupełnie mi nie szło śpiewanie drugim głosem. Krzysztof, który miał ode mnie na pewno znacznie większe zdolności muzyczne, złapał tę umiejętność szybko. Mnie pozostało więc tylko śpiewanie pierwszym głosem.

Swój pobyt w Kaniem tak opisał Krzysztof w swojej "Sadze Rodu Targowskich":

"... Znalazłem się w miejscowości Kanie koło Rejowca w lubelskiem, gdzie brat matki Ojca, Stanisław Woyciechowski, miał duży majątek z wielkim domem, licznymi stawami rybnymi i połacią lasu. Żoną jego była Zofia z domu Wietrzykowska, skuzynowana przez różne prababki z moją Mamą. Ściśle mówiąc, babka po kądzieli mojej Mamy i matka cioci Zofii były siostrami.

Ze Stanisławem Woyciechowskim i jego rodziną byliśmy zawsze silnie związani uczuciowo, gdyż po śmierci Jana Targowskiego w 1902 roku, żona jego, a matka mojego Ojca - babcia Andzia zamieszkała w jego domu najpierw w Kuninie koło Nowej Słupi, a potem w Kaniem jako rezydentka, i mój Ojciec tam się wychowywał, z jego domu wyruszył na wojnę w 1920 roku i on łożył na wykształcenie Ojca w SGGW. Babcia Andzia, po śmierci męża i po bodajże parcelacji Nosowa, gdzie mieszkali jej rodzice, miała dość duży kapitał, nie wiem czy z oszczędności, czy z udziału w spadku, i przekazała ten kapitał bratu Stanisławowi. Onże Stanisław mógł kupić duży majątek Kanie po sprzedaży Kunina między innymi dzięki temu kapitałowi. W umowie było utrzymanie owdowiałej siostry i jej syna, oraz wykształcenie syna - Stefana, mojego Ojca. Były podobno plany, że kapitał ten będzie zwrócony w formie kupna majątku ziemskiego dla mojego Ojca, ale Ojciec nadawał się na dziedzica, moim zdaniem, tak jak Bogumił Niechcic z "Nocy i dni", a prócz tego, wojna, socrealizm i przyspieszone parcelacje wraz z wywłaszczeniem położyły całą sprawę. Przyznam się, że nie kochałem stalinowskiego reżimu, ale jestem zadowolony, że ominęły mnie problemy dziedziczenia i administrowania ziemskim majątkiem i że zostałem stoczniowcem.

Kończąc więc kolejną dygresję, przypominam, że znalazłem się w Kaniem. Mieszkał tam z dziadkami ich wnuk - Jan Kruszewski, który stracił w niemowlęctwie matkę i wychowywał się u dziadków. Był on nieco młodszy ode mnie i właśnie dziadkowie zaangażowali dla niego domową nauczycielkę, pannę Wiktorię Kwiatek z miejscowości Latowicz na Podlasiu. Zgodziła się uczyć i mnie, bo dodatkowy zarobek się liczył. Robiłem z nią czwartą klasę, a Jasiek trzecią. Miała już za sobą kilka tego rodzaju posad w różnych bogatszych domach. Nazwaliśmy ją "Paniutką", bo tak już ją nazywano wcześniej. Był to rok szkolny 1937/38.

Przesiedziałem w Kaniem kilka miesięcy i wyniosłem z nich wiele nowych doświadczeń, nauk i doznań. Po pierwsze, zawiązała się wielka przyjaźni między kuzynem Jaśkiem Kruszewskim a mną, trwająca przez całą naszą młodość, równoległe studia na Gdańskiej Politechnice, i żywa po dziś dzień.

Po drugie - wywiozłem z Kaniego silny, dodatkowy impuls do jeszcze większego upodobania w kierunku zawsze mi miłej żywej, dzikiej, naturalnej przyrody. Impuls został wzbogacony znajomością nowych gatunków ptaków i zwierząt, a szczególnie ptaków, gdyż dwaj synowie Stanisława i Zofii Woyciechowskich - Włodzimierz i Maciej byli zapalonymi ornitologami - amatorami i udzielali nam swoich wiadomości i zapału do poznawania przyrody. Kanie prócz tego leżało, chyba dzięki swoim lasom i olbrzymim i licznym stawom, a nawet moczarom na szlaku wędrówek ptaków i nierzadko spotykano tam gatunki w Polsce nieosiadłe, a tylko przelotne. Osiadłych też tam było więcej gatunków niż gdzie indziej. Często chodziliśmy we dwóch z Jankiem, lub z wujami Włodkiem i Maćkiem, z którymi byliśmy zresztą po imieniu, do lasu, nad stawy i bagniska, i zachowując ciszę i ostrożność podpatrywaliśmy ptaki w ich swobodnym życiu. Dookoła domu był park, w którym wciąż słychać było głośny świergot przeróżnych ptasząt. Ostatnimi laty takie odgłosy i w takim natężeniu mogłem słyszeć już tylko w telewizji na filmach przyrodniczych, a w rzeczywistości istnieją one chyba wyłącznie w rezerwacie nad Biebrzą.

Odgłos wielogłosowego świergotu ptasiego robi na mnie do dziś jakieś niesamowite wrażenie, połączone z wzruszeniem. Podobnie działa na mnie daleki rechot żab w cichy księżycowy wieczór. Choć żyję w dużym mieście od prawie pół wieku, to jednak żadna z miejskich dwudziestowiecznych atrakcji nie jest w stanie udzielić mi tak silnych wzruszeń i wrażeń, jak niczym nie zmącona żywa przyroda. Oczywiście nie zmącona interwencją człowieka. Ktoś, kto poznał i umiał odczuć uroki dzikiej przyrody, będzie skłonny nazwać ród ludzki nie budowniczym świata, a jego niszczycielem."

Choinka

Do najmilszych wspomnień należą też okresy Świąt Bożego Narodzenia. Choinka musiała być tak wysoka, aby znajdujący się na jej szczycie anioł dotykał skrzydłami sufitu. Pokoje w kańskim pałacu były bardzo wysokie, więc choinkę trzeba było ubierać wchodząc na drabinę. Już kilka tygodni przed świętami rozpoczynało się robić zabawki. Bombek wtedy było bardzo mało. Najpierw więc przywożono z Lublina lub Chełma mnóstwo kolorowego papieru i bibułki. Potem całymi wieczorami dłubało się zabawki, które naprawdę były bardzo ładne. Główną wykonawczynią zabawek były Niania i Babi, ale najładniejsze robiła mieszkająca na wsi krawcowa - p. Gilewska. Robiliśmy najrozmaitsze rodzaje łańcuchów, tradycyjne sklejane z kolorowych pasków papieru oraz z nanizywanych na nitkę gwiazdek wyciętych z bibułki i rozdzielających je słomek. Dużo zabawek było wykonywanych z wydmuszek, zbieranych już od kilku miesięcy przed Świętami. Były to pajacyki, koguciki i inne cudeńka. Z wydmuszek robiliśmy też wielkie żołędzie. Górną część skorupki maczaliśmy w kleju, a następnie wkładaliśmy do kaszy gryczanej. Po wyschnięciu wszystko malowało się srebrną lub złotą farbą i wychodził z tego piękny żołądź.

Moją specjalnością były pawie oczka wycinane z kolorowego papieru i kolorowe motyle w formie witraży. Z grubszego kolorowego papieru wycinało się motyla w postaci typowej wycinanki, a potem wycięte wzory zaklejało kolorową cienką bibułką. Motyl taki, przymocowany przed świeczką, naprawdę bardzo ładnie wyglądał na choince.

Pani Gilewska specjalizowała się w produkcji tzw. pająków ze słomy i kolorowych paciorków. Przypominały one pająki kurpiowskie, znane obecnie z audycji telewizyjnych, były jednak od nich znacznie mniejsze. Wykonywała również tzw. "światy" - kule i elipsoidy z bibułki lub kolorowych opłatków. Nigdy się tego nie mogłem nauczyć, wykonywałem natomiast koszyczki wycinane z bibułki.

Kościelny przynosił opłatki. Były wśród nich nie tylko białe, ale i kolorowe. Te ostatnie przeznaczone były dla zwierząt. Po wieczerzy wigilijnej zanosiło się je do obory dla krówek. Legenda głosiła, że o północy, gdy wszyscy są w kościele na pasterce, krowy zaczynają mówić ludzkim głosem. Jak dotąd, nikt tego jednak nie słyszał.

Wreszcie nadchodziła Wigilia. Do stołu, na którym musiało być 13 potraw, siadało się z chwilą pojawienia się pierwszej gwiazdki na niebie. Pod obrusem musiało być tradycyjne pachnące sianko. Wszyscy dzielili się opłatkiem i składali sobie życzenia.

Ciekawą zabawą podczas Wigilii (tępioną jednak przez Babi) było pstrykanie ulepionymi kulkami chleba w wiszące na choince bombki. Mistrzem w tej zabawie był Włodek. Bardzo często udawało mu się trafiać, co można było poznać po tym, że bombka zaczynała się huśtać.

Krzysztof Targowski w swoich wspomnieniach opisał świetnie takie święta spędzone w Kaniem. Fragment ten przytaczam w całości:

"Był to rok chyba 1933, gdy spędzałem z Rodzicami Boże Narodzenie w Kaniem. Święta były śnieżne i chyba dość

mroźne, bo pamiętam zjeżdżanie na saneczkach z pagórka, usypanego nad piwnicą-lodownią.

W pokoju zwanym biblioteką stała w kącie choinka, na której, prócz innych zabawek, wisiały dość nisko dwie bombki zrobione na kształt dzwonków, a jakże, z serduszkiem. Gdy poruszało się gałązką, dzwoniły one delikatnym, miłym dźwiękiem. Oczywiście obaj z Jaśkiem (Kruszewskim), gdy wołano do stołu na posiłek, dzwoniliśmy tymi dzwonkami na znak, że dają jeść. Cała zabawa się smutno skończyła, bo dzwoneczki wreszcie potłukły się z nadmiernej eksploatacji. A w ogóle to w Kaniem był zwyczaj bębnienia w wiszący na dworze bufor od wagonu kolejowego, lub w domu łyżką w metalową tackę, z okazji podanego jedzenia. Dom bowiem był duży i ludzi do wykarmienia sporo. Takie bębnienie było zwyczajem powszechnym w większych gospodarstwach wiejskich i oznaczało początek i koniec dnia pracy, początek i koniec przerwy na posiłki. Tak coś jak syreny fabryczne w miastach. Zwyczaj trwał od dawnych czasów, gdy większość ludzi nie miała zegarków naręcznych lub kieszonkowych i czas mierzono biegiem słońca na niebie. Resztki tych czasów pamiętam z młodości. Teraz syreny zamilkły, bo rozpropagowano je po wojnie jako symbol ucisku klasy robotniczej przez kapitalistów i prócz tego kojarzyły się z lotniczymi nalotami. Gongi na wsiach też chyba ucichły, bo wszyscy mają zegarki. Ale wracajmy do choinki.

W wieczór wigilijny czekano na pierwszą gwiazdkę, aby zasiąść do stołu, a po Wigilii ktoś zastukał do okna ze dworu i oznaczało to, że przybył św. Mikołaj. Po chwili rzeczywiście do biblioteki wkroczył "autentyczny" Gwiazdor w ciężkich butach, w białym kożuchu i w wysokiej czapie, z workiem u pasa. Pamiętam, że byłem nieco zawiedziony, bo worek, według wszystkich świątecznych obrazków, winien być na plecach. Nie wzbudziło to jednak podejrzeń. Mikołaj usiadł na jednym z krzeseł i na pierwszy ogień wziął Jaśka i mnie na spytki czy byliśmy grzeczni, bo wiadomo było, że niegrzecznym dzieciom nie daje on podarków, lecz brzozowe rózgi. Potem dla niepoznaki spytał też kogoś z dorosłych o sprawowanie się, i widać był zadowolony, bo zaczął z worka wyciągać to i owo i rozdawać. Bodajże wołał każdego po imieniu, bez względu na wiek i godność. Było wesoło, a szczególnie sporo śmiechu, gdy moja Mama dostała coś z damskiej bielizny - bodajże nocną koszulę. Prezenty dostali bez wyjątku wszyscy, wraz z etatowym personelem kuchenno-pokojowym. Dopiero kilka lat później dowiedzieliśmy się, że św. Mikołajem był przebrany rządca majątkowy - pan Rybarczyk, człowiek pogodny i z dużym poczuciem humoru. Podczas całej imprezy i długo później święcie wierzyliśmy obaj w jego autentyczność.

Z domem państwa Rybarczyków łączy mi się jeszcze jedno wspomnienie. Zostaliśmy obaj z Jaśkiem zaproszeni na któryś dzień świąteczny do nich na podwieczorek z dobrymi rzeczami. Pan Rybarczyk był przyjazny, a jego żona odznaczała się ciepłem i serdecznością. Zasiedliśmy do stołu zastawionego różnymi wypiekami i dostaliśmy po filiżance zbożowej kawy z mlekiem. Nie spostrzegłem, że pani Rybarczykowa w swej hojności dodała do mleka sporo kożuchów, które Jasiek lubił [Nieprawda, nigdy kożuchów nie lubiłem!], a ja histerycznie nie znosiłem. Nabrałem do ust dużą porcję kawy i poczuwszy wstrętne kożuchy, wyplułem cały ładunek na spodnie, na biały obrus i na zastawę. Oczywiście momentalnie rozpłakałem się z obrzydzenia i ze wstydu. Przełknięcie kożucha było absolutnie niemożliwe. Groziło puszczeniem potężnego "pawia", a to byłoby jeszcze gorsze. Całe szczęście, że pani Rybarczykowa miała dobre serce i spodnie wytarła, obrus zmieniła i dała nową



Autor z Krzysztofem Targowskim. Kanie 1938 r.
(Ze zbiorów autora)

przecedzoną kawę. Wszelako skłonność do niezgrabnych występków przy stole pozostała mi do dziś i muszę uważać. Pono jednak "gdzie się tłucze i leje, tam się dobrze dzieje".

W kilka lat później, czyli w roku 1937 znów spędziłem Boże Narodzenie w Kaniem, ucząc się razem z Jaśkiem i z naszą panną Wiktorią [Paniutką]. Zapamiętałem z tego roku wierszyk, wydrukowany w tygodniku dla dzieci szkolnych, zwał się on "Poranek". Nauczyliśmy się wiersza na pamięć, a brzmiał on tak:

Śnieżek pruszy i pruszy, chodźmy do leśnej głuszy,
Po świerk mały,
Zapach jego już znacie, będzie pachniał nam w chacie,
Jak las cały.
Postawimy go w kącie, damy szatki błyszczące,
Srebrem i złotkiem,
Zawiesimy laleczki, koguciki, gwiazdeczki,
Serduszka słodkie.
A co dalej, już wiecie, gdy narodzi się Dziecię
Wśród pasterzy.
Zaśpiewamy wzruszeni, wśród świerkowej zieleni:
"W żłobie leży"...

Co roku mi się ten wiersz przypomina, gdy szykuję dla nas choinkę bożonarodzeniową i leciutko, cichutko się wtedy rozmarzam..."

Oj, Krzysztofie, Krzysztofie, co z Twoimi poglądami, że we wspomnieniach powinno pisać się tylko o suchych faktach! Ale pisz tak dalej, mnie się to naprawdę bardzo podoba!

Podziwiam Krzysztofa pamięć, że przez prawie 60 lat (!) wierszyk ten pamięta. Ja nawet nie pamiętałem, że kiedyś się go uczyłem, ani nawet, że taki wierszyk istniał.

Jan Kruszewski
Wydział Mechaniczny

PS Zespół Redakcyjny PISMA PG otrzymał dzięki uprzejmości prof. J. Kruszewskiego obszerne opracowanie jego autorstwa pt. "Wspominki z mojego życia". Prezentowany tekst stanowi autoryzowane fragmenty tego opracowania.

Przedstawiam Państwu - w ślad za poprzednim numerem PISMA PG - publikację studenta naszej uczelni. Jest to praca pisana na zajęciach z filozofii - z filozofii współczesnej lub z etyki biznesu. Wydała mi się na tyle interesująca, że warto, aby zapoznało się z nią szersze grono czytelników.

Studentom-czytelnikom - proponuję jej lekturę w ramach utwierdzania się w przekonaniu, że studia na uczelni technicznej wcale nie muszą "produkować" technokratów dostrzegających w świecie wyłącznie to, co da się zmierzyć, obliczyć, dotknąć. Natomiast czytelnikom - nauczycielom akademickim - lektura artykułów studentów być może podda pomysł takiego doboru materiału wykładowego, konstruowania programów studiów i formy prowadzenia zajęć, aby studenci naszej uczelni naprawdę byli przekonani, że studiują na uniwersytecie technicznym, a humanizacja studiów politechnicznych nie polega tylko na dodawaniu do programu zajęć przedmiotów z filozofii, socjologii czy psychologii.

Ewa Hope
Wydział Zarządzania i Ekonomii

"Czy współczesna medycyna przeżywa kryzys"

Pacjent - Dzień dobry.
Lekarz - Dzień dobry. Na co pan narzeka?
Pacjent - Boli mnie brzuch. Nie spałem całą noc...

Lekarz po obejrzeniu pacjenta i zadaniu paru rutynowych pytań wypisuje receptę, poucza, jak należy stosować lekarstwa. Chory opuszcza gabinet. Jednakże pojawia się za kilka tygodni znowu, otrzymując kolejną porcję lekarstw. Zatem leczenie nie powiodło się. Pacjent został zakwalifikowany do określonego przypadku chorobowego, który leczy się w określony sposób. Widząc niepowodzenie dotychczasowego leczenia, rezygnuje z wizyt lekarskich, spróbuje leczyć się sam lub skorzysta z osiągnięć medycyny "alternatywnej".

Ten celowo przerysowany przykład posłuży mi za początek rozważań nad tym, czy medycyna konwencjonalna przechodzi kryzys. Dlaczego ludzie obecnie tak często odwracają się od tradycyjnych sposobów leczenia na rzecz bioenergoterapii, akupunktury czy ziołolecznictwa?

Myślę, iż podstawowym problemem, z jakim boryka się dzisiejsza medycyna, jest odejście od systemowej filozofii medycyny, która zakłada, że "chcąc poznać człowieka w jego zdrowiu i chorobie musimy przede wszystkim poznać środowisko, w którym on żyje, jak i również siebie samego. Wg prof. Aleksandrowicza, człowieka nie należy bowiem rozpatrywać jako sumy narządów, albowiem każda całość jest czymś więcej niż wyłącznie sumą części.

Często nasze dolegliwości chorobowe rozpatrywane są jako przypadek medycyny, który leczy się w z góry zamierzony sposób. Nie zadaje się pytania o powstanie owego przypadku. Skąd pochodzi źródło choroby, jakie są jej przyczyny?

Zostajemy "sam na sam" ze skalpelem czy też innym bardziej skomplikowanym narzędziem medycznym, które posłuży lekarzowi do postawienia diagnozy. Dzisiejszy wizerunek lekarza bardzo odbiega od widoku "zakodowanego" w naszej świadomości. Człowieka, który zna nasze problemy, potrafi nas pokrzepić. Dziś lekarz to w wielu przypadkach naukowiec, który zaobserwował "ciekawe anomalie" medyczne w naszym ciele. Tym brakiem kontaktu osobowego z chorym medycyna konwencjonalna wiele traci na rzecz medycyny "alternatywnej". Przykładowo, starochińska akupunktura dostosowana jest indywidualnie do każdego pacjenta. Powiązana ona jest głęboko z różnymi teoriami filozoficznymi. Bardzo znana teoria In - Jang (o dwóch przeciwieństwach), uważa, "że w przyrodzie nie ma pojedynczych i jednakowych przedmiotów, a przeciwstawne stany i jakości można określić terminem In-Jang" W normalnym stanie, czyli gdy człowiek jest zdrowy, równowaga pomiędzy In i Jang zostaje zachowana, każde naruszenie tej równowagi powoduje zaburzenia. Nie leczy ona wszystkich chorób, lecz dzięki akupunkturze wielu ludzi wyleczyło się z chorób cywilizacyjnych, takich jak alergie czy nerwice.

Z przytoczonej teorii filozoficznej wynika, że wiele chorób powstaje poprzez utratę równowagi pomiędzy człowiekiem a przyrodą, środowiskiem. Nadmierny rozwój cywilizacji daje nam oprócz zdobyczy czysto technicznych nowe choroby. Nerwice, cukrzyca, choroby układu pokarmowego oraz nowe choroby wirusowe. Wraz z rozwojem industrializacji, człowiek nie nadąża z rozwojem swego "psyche". Stąd biorą się zaburzenia w "równowadze energetycznej" między człowiekiem a środowiskiem. Poznając przyczynę utraty równowagi, możemy go wyleczyć.

Medycyna klasyczna leczy człowieka jako ciało, pozostawiając ducha. Filozofia wschodnia właściwie nie zna podziału na ducha i ciało, traktuje te elementy łącznie. Ludzie Wschodu nie przywiązują wagi do chęci posiadania, kierują swój rozwój na samopoznanie, czym stają się bardziej szczęśliwi. To droga do zdrowia i opanowania ludzkiego ciała. Współczesny Europejczyk, nastawiony głównie na chęć posiadania, zniechęca się, czy też nie ma czasu na samopoznanie. Czym nieświadomie staje się bardziej uległy chorobom.

Człowiek za wszelką cenę chce ujarzmić środowisko, które go otacza, lecz nie rozumie, że środowisko, które stworzy, ujarzmi jego. Przyroda i ludzkość podlegają prawom systemów. Powszechnie znane jest prawo wykładniczego rozwoju liczebności. "Jest oczywiste, że wzrost liczebności populacji żyjącej w ograniczonej przestrzeni nie może rosnąć w nieskończoność. Albo osiągnie stan równowagi ze środowiskiem jako maksymalna liczebność populacji w danych warunkach ekologicznych, albo zginie". Choć wydaje się to czystym abstrakcyjnym prawem, proces ten jakby zachodzi. Ludzie w bardzo zaludnionych, niedożywionych krajach, z powodu klęsk żywiołowych czy ekologicznych giną z głodu. Natomiast w krajach o wysokim rozwoju przemysłowym pojawiają się choroby, na które - mimo zaawansowanych prac - ludzkość nie zna lekarstwa: takie jak białaczka limfatyczna, rak, AIDS. Człowiek mimo swoistej autonomiczności jest jednocześnie otwarty. Istnieje dzięki wymianie informacji i energii z otoczeniem. Nie jest biernym świadkiem rzeczywistości wprawianej w ruch przez siły zewnętrzne, lecz sam ją tworzy. Medycyna konwencjonalna powinna położyć nacisk na odróżnienie systemu wymiany informacji na drodze człowiek - otoczenie.

W świat medycyny coraz głębiej wkracza technika, niewątpliwie bardzo pomocna. Lecz nawet bardzo skomplikowane urządzenie użyte przez lekarza do postawienia diagnozy nie zastąpi bezpośredniego kontaktu pacjent - lekarz. Większość ludzi boi się techniki. Należałoby zastanowić się, czy dzisiejsze zdobycze techniki można by było bardziej "uczłowieczyć"?

Czy nasz przypadek chorobowy musi być tylko kilkoma bitami pamięci komputera stawiającego diagnozy?

Dotychczas medycyna klasyczna bardzo krytycznie odnosiła się do osiągnięć medycyny "alternatywnej". Przytoczę przykład homeopatii. Nazwa kierunku leczenia pochodzi z języka greckiego. Jej twórcą był niemiecki lekarz H. Hahneman (1755 - 1843). Zasady, które sformułował, pozostawały w znacznej sprzeczności w stosunku do medycyny konwencjonalnej. Dziś różnica ta jakby się zacierała. Stwierdzenie "podobne leczy się podobnym", tzn. że czynnik wywołujący choroby może być także lekiem, jest przeciwne założeniom medycyny zachodniej. Pozostałe dwie zasady "o rozcieńczeniu leku i jego dynamizacji" oraz że na każdą chorobę skuteczny jest jeden lek, dotychczas nie uzyskały potwierdzenia ani zaprzeczenia medycyny konwencjonalnej. Lecz mimo tych różnic, ludzie chętnie korzystają z leków homeopatycznych; jednym pomagają, drugim nie.

Jak będzie wyglądać medycyna jutra? Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Czy będzie korzystać z osiągnięć medycyny "alternatywnej"? Czy lekarz będzie mógł zalecać w trakcie leczenia zabiegi bioenergoterapeutyczne? Nieznane są odpowiedzi na te pytania. Korzystając z najnowszych osiągnięć techniki medycznej, tworzy się nowy problem - etyka. Jak daleko medycyna może ingerować w tajemnice ludzkie? Inżynieria genetyczna, przeszczepy, zapładnianie "in vitro" stają się problemami natury etycznej. Dzisiaj człowiek musi dbać o środowisko, w którym żyje, zarówno przyrodnicze, jak i międzyludzkie, bez tego będziemy coraz bardziej chorzy. Myślę, że wkraczającej technice można by było nadać nieco bardziej ludzki wymiar, by nie czuć, że nasz organizm jest dla lekarza polem bitwy.

Maciej Fularczyk
Student Wydziału Oceanotechniki i Okrętownictwa

Wenecja - miasto z morza

Historia i współczesne problemy ochrony dziedzictwa kulturowego



Wenecja to jedno z niewielu miast na świecie posiadających niepowtarzalną, własną atmosferę. Już samo położenie na nizinie Veneto powoduje silny kontrast pomiędzy nowoczesnym, przemysłowym, dynamicznie rozwijającym się regionem a miastem zabytkowym, romantycznym, w którym czas się zatrzymał.

Wenecja trwa jakby na przekór przeciwnościom losu, położona na mokradłach, regularnie zalewana *aqua alta* . George Byron pisał podczas podróży do Wenecji: *Pałace rozpadają się powoli nad brzegami kanałów, muzyka nie wpada już nieprzerwanie w ucho. Te dni już odeszły; zostało tylko piękno* . Niegdysiejsza potęga handlowa i morska *Serenissimy* odnajduje się jednak w nowej roli. W restaurowanych *palazzi* mieszczą się teraz hotele, biura, galerie i sklepy. Dawne magazyny przekształcono w muzea.

Pomimo tych zmian Wenecja zachowała swój wyjątkowy charakter i jej zasadnicza tkanka niewiele zmieniła się w ciągu ostatnich dwustu lat. Co roku miasto odwiedza dwanaście milionów turystów, aby nacieszyć się tym unikatowym skarbcem kultury.

Miasto płaci za to jednak wysoką cenę. Mieszkania w Wenecji są tak drogie, że nie stać na ich kupno rodowitych wenecjan. Wiele z nich należy do cudzoziemców, którzy spędzają w mieście zaledwie kilka tygodni w roku. Gdy płynie się wieczorem po Canal Grande, wiele ciemnych okien świadczy o nieobecności właścicieli. W 1994 roku Wenecja miała 70 tys. mieszkańców. Dla porównania - w 1950 aż 150 tys. Rocznie umiera 2000 osób, a średnia wieku nie przekracza 50 lat. Miasto demograficznie starzeje się i umiera. Zlikwidowano większość szkół oraz szpitali położniczych. Restauracje i sklepy są dziś zamykane wcześniej, a spowodowane to jest tym, że ich obsługa, na stałe mieszkająca w Mestre, musi zdążyć na ostatni pociąg.

Mestre jest dzieckiem starej Wenecji. Posiada 340 tys. mieszkańców i jest dynamicznie rozwijającym się miastem przemysłowym. Posiada terminal lotniczy i ruchliwe terminale dla obsługi zbiornikowców. O Mestre sami Włosi mówią jako o *mieście najbrzydszym, które połączono z najpiękniejszym* . Od razu nasuwa się porównanie uciążliwego sąsiedztwa Krakowa i Nowej Huty. Tak czy inaczej Wenecja Mestre jest spadkobiercą tradycyjnej przedsiębiorczości mieszkańców Veneto.

Warto tu przytoczyć pokrótce historię powstania i rozwoju miasta.

W I w. n.e. nazwa *Venettia* oznaczała administracyjny region Cesarstwa Rzymskiego obejmujący dzisiejsze Veneto - czyli Wenecję Euganejską i historyczną prowincję Trydentu.

W 568 r., kiedy rozpoczęły się najazdy Lombardów, ludność Veneto wycofała się na lagunę. Do dziś istnieją spory, czy to właśnie migrująca ludność Veneto założyła miasto, czy też istniało tu wcześniej kwitnące rzymskie miasto portowe.

Będąc ciągle pod panowaniem bizantyjskim, w VII w. mieszkańcy laguny zaczęli wybierać własne władze. Był to początek dążeń ku politycznej autonomii.

W VIII w. naczelnik zwany *dożą* (łac. *dux*) opuścił zajmowane do tej pory Malamocco i przeniósł się do Rivoalto (Rialto), leżącej w sercu laguny.

Rok 827 przyniósł archipelagowi religijną i polityczną zwierzchność frankońskiego miasta Akwilei. Jednak przed całkowitą dominacją Karolingów uchroniło miasto pewne wydarzenie. Otóż w 828 r. dwóch kupców wykradło z Aleksandrii szczątki św. Marka Ewangelisty. Dzięki temu wyspy Rialto zdobyły niezależość religijną, a lew - symbol świętego, patron miasta stał się godłem państwowym. Ustalono pierwsze trwałe formy rządów. Około X w. na Rialto narodziła się Wenecja.

Miasto i państwo stało się równorzędnym partnerem dla dawnych opiekunów bizantyjskich. W zamian za wsparcie finansowe i militarne Bizancjum, w walce przeciwko islamowi i Normanom, Wenecja otrzymała przywileje handlowe na całym bizantyjskim Wschodzie. Wpływy sięgnęły aż do wybrzeży Dalmacji, a galery wojenne kontrolowały Adriatyk. W okresie wypraw krzyżowych, podobnie jak inne republiki morskie - Genua i Piza, Wenecja czerpała niebywałe zyski z ich organizowania, zaopatrzenia żołnierzy w żywność, statki oraz z otwierania nowych placówek handlowych w basenie Morza Śródziemnego.W wieku XII była już na tyle bogata, aby wystąpić w roli mediatora pomiędzy zwaśnionymi: papieżem Aleksandrem II i cesarzem Fryderykiem I Barbarossą, co skończyło się podpisaniem pokoju w Wenecji w 1177 roku.

W 1204 roku doża Enrico Dandolo zorganizował czwartą wyprawę krzyżową pod warunkiem, że przed zaatakowaniem Jerozolimy wojska zdobędą upadający Konstantynopol. Tak też się stało, a Wenecja uzyskała z tej wyprawy olbrzymie wpływy. Druga połowa XIII w. to czasy rywalizacji ekonomicznej i militarnej z Genuą, zakończonej dopiero pokojem w 1299 roku. Pomimo przegranej rok wcześniej przez Wenecję bitwy pod Curzolari, żaden z przeciwników nie odniósł ostatecznego zwycięstwa. Rozwój ekonomiczny Wenecji zmienił radykalnie strukturę społeczną. Nowo wzbogacone rodziny kupieckie chciały rządzić wraz ze starymi rodami patrycjuszowskimi. Autorytet doży o uprawnieniach niemal królewskich budził sprzeciw, gdyż w całych Włoszech prosperowały wolne miasta. Aby ograniczyć władzę doży, powołano rady mędrców, z których pierwsza rozpoczęła rządy w 1172 r. jako tzw. Wielka Rada. W ten sposób Wenecja zapewniła sobie spójną i stabilną klasę polityczną, zdolną do podejmowania zdecydowanych działań, niezbędnych zwłaszcza w okresie konfliktów z Genuą i Konstantynopolem.

Wiek XIV przyniósł Wenecji pierwsze poważne zagrożenia. Pierwsze z nich związane było z epidemią czarnej śmierci - dżumy w 1348 r., kiedy to miasto utraciło połowę populacji. Rezultatem był głęboki kryzys ekonomiczny. Wenecja utraciła wtedy Dalmację, do głosu doszli konkurujący możnowładcy pobliskich Padwy, Ferrary i Mediolanu. Rywalizacja Wenecji z Genuą, która była związana sojuszami z Florencją, Padwą oraz Węgrami, przybrała na sile w 1378 r. W 1379 r. Genua pokonała flotę wenecką w porcie Pula, a opanowując Chioggię zagroziła samej Wenecji. Dopiero po pokoju w 1381 r. Wenecja zaczęła odzyskiwać poprzednie znaczenie. Korzystając z osłabienia Genui, przekształciła Adriatyk w Zatokę Wenecką, odzyskała Dalmację, dowodząc, że jest najsilniejszym państwem na Półwyspie.

Początek XV wieku to wzrost zagrożenia ze strony imperium otomańskiego. Rozpoczęła się trwająca niemal wiek wojna z Turcją, którą Wenecja prowadziła ze zmiennym szczęściem. Pomimo tego umocniła jeszcze swoje panowanie nad wschodnią częścią Morza Śródziemnego, opanowując w 1489 r. Cypr. Dzięki swemu ekspansjonizmowi, dbaniu o własne interesy i swej potędze Wenecja uchodziła w XV w. za jedynego obrońcę chrześcijaństwa.

Oczywiście Wenecja nie ograniczyła swoich podbojów wyłącznie do morskich. Już w XIV w., po zawiązaniu przymierza z Florencją, podbiła Treviso, Padwę, Vicenzę, Veronę, Belluno, Feltre i Friuli. Od tej pory Republika Wenecka przekształciła się w *Stato da mar e da terra* - czyli państwo morskie, kolonialne i lądowe. Aktywność militarna Wenecji wzrosła zwłaszcza w połowie XV wieku do tego stopnia, że zagroziła naruszeniem równowagi sił w całej Italii. Spowodowało to interwencję sprzymierzonych Florencji, Mediolanu i Neapolu.

Po wkroczeniu w 1494 r. armii francuskiej do Włoch, Wenecja podjęła próbę rozciągnięcia swej władzy po Pizę i przejęcia papieskiej Romanii. W 1508 r. w Cambrai zawiązana została liga antywenecka pod przewodnictwem papierza Juliusza II. Przy wsparciu Francji wojska weneckie zostały pokonane 14 V 1509 r. pod Aguadello. Lądowe terytoria weneckie zajęły oddziały francuskie. Dopiero w XVI w. dzięki działaniom dyplomatycznym Wenecja odzyskała poparcie papieża Juliusza II i nastąpiło odwrócenie przymierza. Wykorzystując rywalizację pomiędzy Francją i Hiszpanią, Republika Wenecka w ciągu dziesięciu lat odzyskała utraconą kontrolę prawie nad całym terytorium sprzed wojny.

W ciągu kolejnych dwustu lat, będąc nadal potęgą militarną i ekonomiczną, Wenecja zachowywała ostrożną neutralność. Dało to możliwość kulturalnego rozwoju miasta, tym bardziej że działali tutaj: Tycjan, Tintoretto, Veronese.

Koniec XVI w. to powolna utrata potęgi. Nawet zwycięstwo pod Lepanto nie zapobiegło utracie Cypru na rzecz Turcji. Na Adriatyku statki weneckie rabowane były przez korsarzy z Bośni i Dalmacji. Obciążona wydatkami wojennymi Republika Wenecka popadała w długi. Do głosu zaczęły dochodzić nowe





potęgi ekonomiczne: Portugalia, Holandia i Anglia. Rok 1620 przynosi kolejny poważny kryzys ekonomiczny, który przypieczętowuje epidemia dżumy w 1630 r. Był to początek upadku Wenecji. Głównym rejonem handlowym stało się Morze Północne. Ruch portowy w Wenecji malał z roku na rok. Luksusowe rzemiosło weneckie przegrywało z francuskim.

W latach 1645 - 69 Republika Wenecka utraciła Kretę, potem ledwie co zdobyty Peloponez i Ateny. Udział bogatych rodzin w rządach gwałtownie się zmniejszył, a to pociągnęło za sobą opustoszenie kasy miejskiej. Nie powiodły się reformy w połowie XVIII wieku. Ostatecznie Republikę Wenecką pochłonęła era wojen napoleońskich. Veneto stało się świadkiem bitew Bonapartego z Austrią. Na mocy porozumienia w Leden część terytoriów weneckich oddana została Habsburgom. Domagając się zmiany systemu sprawowania rządów, 1 V 1797 r. wojnę Wenecji wypowiada sam Bonaparte. Pomimo realizacji żądania Wenecja została przekazana przez Napoleona Austrii. Wojska austriackie wkroczyły do miasta 18 I 1798 r.

Wenecja przechodzi znowu pod zwierzchnictwo Francji w 1806 r. Potem miasto weszło w skład królestwa Lombardzko - Weneckiego, pod protektoratem Austrii. Utworzono wolnocłowy port, co czasowo zahamowało upadek miasta. W 1849 r. wybucha powstanie D. Manina i N. Tomaseo stłumione przez Austrię.

W pięć lat po proklamowaniu Królestwa Włoch, w 1861 r. król otrzymuje Wenecję i przynależną jej prowincję za cenę poparcia dla Prus, które pokonały Austrię pod Sadovą.

Wenecja wkroczyła w erę nowożytną. Jej wyspiarską skłonność do izolacjii przełamało połączenie z lądem stałym za pomocą mostów; w 1846 r. wzniesiono kolejowy, niemal w sto lat później drogowy. Ożywieniem dla gospodarki weneckiej była rozbudowa portu, powstanie dzielnicy przemysłowej w Mestre, powstanie modnego kąpieliska w Lido oraz organizowanie wielkich imprez kulturalnych, jak np. Biennale. W okresie międzywojennym powstało po drugiej stronie laguny kolejne centrum przemysłowe - Marghera.

Próby uczynienia z Wenecji nowoczesnego miasta przemysłowego, jakie czyniono po II wojnie światowej, zakończyły się porażką. Przemysł zniszczył lagunę, a gospodarka miasta ograniczyła się do trzeciorzędnych sektorów.

Obecnie Wenecja boryka się z wieloma problemami. Ceny mieszkań są zbyt wysokie, niepokoi zjawisko starzenia się i powolnego wymierania populacji miasta. Mestre i Marghera stały się celem migracji młodego pokolenia. Naruszanie równowagi ekologicznej przez skupiony, na zasypanej części laguny, przemysł petrochemiczny i metalurgiczny spowodowało obniżenie poziomu miasta. Zjawisko corocznych powodzi - *aqua alta,* normalnie powodowane przez cykl pływów morskich, specyficznych wiejących z południa wiatrów *sirocco* wtłaczających wodę do Adriatyku oraz *la bora*, wiejącego z Węgier, który nie dopuszcza do cofania się wód z laguny, występuje obecnie coraz częściej. Przyczyną było między innymi przekopanie szerokiego kanału o głębokości 15 m dla umożliwienia ruchu statków o pojemności 80 tysięcy ton - co utorowało także drogę falom morskim. Od 1966 roku prowadzone są badania mające uchronić miasto przed wielkimi powodziami. Rok 1966 był pod tym względem rekordowy - Plac Św. Marka znalazł się 1,25 m pod wodą. Obecnie realizuje się ambitny projekt regulacji wpuszczania i wypuszczania wody morskiej przez trzy wejścia do laguny za pomocą śluz elektromagnetycznych. Organizacją, która jest odpowiedzialna za realizację, jest Consorzio Venezia Nuova. Wypróbowany został eksperymentalny moduł o nazwie MOSE. Na początku XXI wieku czterdzieści tego typu śluz będzie czuwało u wejścia do Lido, dwadzieścia do Malamocco oraz dwadzieścia przy wejściu do Chioggi.

Nie jest to bynajmniej koniec kłopotów Wenecji. Emitowane do atmosfery gazy, pyły przemysłowe oraz spaliny wydzielane przez niezliczone motorówki oraz gospodarstwa domowe - niszczą atmosferę, powodując zagładę marmurów, rzeźb, malarstwa.

W kanałach pełnych nieczystości nastąpił bujny rozwój glonów czerpiących z wody tlen. Ich obumarłe szczątki gniją. W niższych warstwach wód powstał efekt szklarniowy. W mało przewietrzanych, ubogich w tlen wodach podnosi się temperatura, co powoduje masowe śnięcie ryb i wymieranie skorupiaków. Gdy naturalne przypływy i odpływy morza są niewystarczające, aby odprowadzić ogromne masy zanieczyszczeń, stają się one pokarmem dla larw owadów, w normalnych warunkach zjadanych przez ryby. Miasto jest więc na skraju katastrofy ekologicznej.

Może zabrzmi to paradoksalnie, ale wielkim problemem miasta jest turystyka. Napływ turystów jest ogromny. Rocznie odwiedza miasto dwanaście milionów zwiedzających i ich liczba z roku na rok stale rośnie. Wielu turystów przybywa tu jedynie na kilka godzin, a potem opuszcza miasto. Tylko 25 % odwiedzających pozostaje dłużej niż na jedną noc. Turystyka zatrudnia jedynie ok. 20 % zawodowo czynnej ludności miasta. Aby ograniczyć najazd turystów, rozważa się wprowadzenie opłaty dla wjeżdżających.

Dla zahamowania ucieczki stałych mieszkańców do Mestre, władze miejskie opracowały projekt rewaloryzacji zasobów mieszkaniowych i poprawy środowiska życia. Uzupełniane są usługi podstawowe w najbardziej zaniedbanych dzielnicach. Drugim torem działalności, której celem jest ratowanie miasta, jest restrukturyzacja oferowanych przez nie usług. Ale rozszerzanie wachlarza usług możliwe jest tylko o takie, które godzą się z ochroną dziedzictwa kulturowego miasta. Docelowo ma to stworzyć możliwości uzyskania nowych miejsc pracy. Powstały plany adaptacji dla potrzeb współczesnych Arsenału oraz innych zaniedbanych terenów miasta, planuje się wzniesienie pałacu kongresów itd. Jasno jednak trzeba stwierdzić, że aby zachować dziedzictwo miasta, jego charakter, niestety nie uda się zaspokoić wszystkich potrzeb mieszkańców, nie da się zapewnić im wszystkich wygód. Przykładem może być tutaj wysunięty przed laty projekt budowy metra pod Canal Grande, który w innym mieście zapewne rozwiązałby w dużym stopniu problemy rozładowania ogromnego ruchu turystycznego. Tutaj - ze względu na kruchość substancji zabytkowej - projekt upadł.

Dla ratowania Wenecji potrzebny jest wysiłek nie tylko materialny. Potrzebna jest gotowość osób oraz instytucji, które osiadają w mieście, do dostosowania się do wymagań środowiskowych. Być może rezygnacja z części wygód. Doceniający wartość miasta chyba będą w stanie się z nimi pogodzić.

Na temat tego, co Wenecja przedstawia swoim dziedzictwem historycznym i architektonicznym, można pisać długo. Faktem jest, że miasto walcząc z wieloma przeciwnościami - istnieje im na przekór. Tym bardziej warto chronić to niezwykłe miejsce, będące tworem ludzi i przyrody, pełne dzieł sztuki. Jedyną drogą jest przywrócenie równowagi obydwu składników tego wspaniałego ekosystemu miejskiego: środowiska naturalnego i jego mieszkańców.

Tomasz Szymański
Wydział Architektury

(Zdjęcia autora)

HISZPANIA - MAROKO 1996

Koło PTTK Nr 116 przy Politechnice Gdańskiej od wielu lat organizuje turystyczne wycieczki autokarowe po Europie, aby za przysłowiowy "grosik" można było zwiedzić wspaniałe zabytki starego kontynentu i nie tylko .... W ciągu kilkunastu takich wypraw zwiedziliśmy większość krajów Europy, a także częściowo Azji. Wycieczki te organizują dwie osoby, pracownicy Politechniki Gdańskiej, Bożena Hakuć (Sekretarz Koła PTTK) oraz Ryszard Dunikowski (wiceprzewodniczący Koła PTTK). Dzięki ich ogromnej pasji i żmudnej pracy wycieczki są udane i dostarczają wielu niezapomnianych wrażeń. Po Jugosławii, Grecji, Turcji, Hiszpanii, Portugalii, w tym roku organizatorzy postawili sobie za cel poznanie północnej Afryki, a konkretnie jednego z najpiękniejszych jej zakątków - MAROKA. Wyzwanie było bardzo atrakcyjne i egzotyczne.

Wycieczka trwała 37 dni, co jest czasem trwania bardzo długim, szczególnie w przypadku wycieczek autokarowych połączonych ze spaniem głównie w namiotach oraz żywieniem się na kempingach. Mimo dodatkowej uciążliwości, jaką były długie czasy przejazdów autokarowych, wróciliśmy zadowoleni i pełni wrażeń. Trudno te wrażenia opisać w krótkiej notatce, tak były liczne i urozmaicone. Zaczęło się już w Polsce. W Żaganiu nocowaliśmy w Konwikcie Poaugustiańskiego Zespołu Klasztornego z XIV w. z oknami na dziedziniec i kościół klasztorny. Żagań ma również imponujący pałac Wallensteinów ze wspaniałym parkiem.

Potem przelot przez Niemcy jednym skokiem aż do Francji, gdzie spaliśmy w hotelach Formule 1 (Milhousa i Séte). Mieliśmy już jednak okazję popluskać się w Morzu Śródziemnym i zwiedzić Séte i Nimes. W Hiszpanii po dwa dni na Barcelonę, Alicante i Malagę. Zwiedziliśmy też Figueras z muzeum Salvadora Dalego. Największe wrażenie zrobiła Barcelona ze swoją Sagrade Familia, parkiem Gaudiego, Ramblas i dzielnicą żydowską. Było słońce i piękna pogoda, więc kapiele w morzu i wieczorne biesiady miały dużo uroku. Byliśmy też na dyskotece, gdzie tańczyliśmy flamenco tak, że Hiszpanie bili brawo.

Z Hiszpanii przeprawa przez Gibraltar do Ceuty, hiszpańskiej enklawy w Afryce, i już Maroko: Tetuan, Fez, Sahara, Marrakesz, Quarzazat, Casablanka, Rabat i Tanger. Ta wyliczanka nic nie mówi, poza egzotycznie brzmiącymi nazwami miast, nie oddaje szoku mediny w Fezie (medina - to stare miasto będące jednocześnie rynkiem i manufakturą wytwarzającą różne dobra). Medina ta jest na liście Unesco jako dziedzictwo kultury ze względu na jej rozmiary i autentyczność - żyjące średniowiecze, z budynkami, ludźmi i zwierzętami. Ręczne, a właściwie nożne farbowanie skór, tkanie kilimów, osiołki dźwigające... Coca-Colę; barwny tłum, brud, smród, ale jednocześnie olbrzymia ilość sklepików kuszących strojami, przyprawami, wyrobami ze skóry i egzotycznymi pamiątkami. Panie szalały w sklepach ze strojami arabskimi. Wyglądały w nich, rzeczywiście, kusząco i tajemniczo. Zwiedzaliśmy także ruiny rzymskiego miasta w Volubilis, święte miasto Islamu Moulay Idris, starą stolicę w Meknes, no i sam Fez. Mieliśmy bardzo elegancki kemping z basenem pływackim i arabską dyskoteką wieczorem. Byliśmy sensacją, bo nasze dziewczyny szły tańczyć na parkiet razem z nami, co nie jest w zwyczaju u Marokańczyków. Tam tańczą sami panowie i to raczej nie z sobą, a do siebie. Potem następne mocne wrażenia związane z pustynią. Pierwsza oaza na kamienistej Saharze, Source blue de Meski, była obficie zaopatrzona w wodę. Był tam znowu basen pływacki, utworzony z błękitnych źródeł (patrz nazwa oazy), w którym pływały spore ryby. Jeden z kolegów nawet jedną upolował z kuszy. Spróbował cały obóz. Odpoczywaliśmy tam całe dwa dni, kupując w okolicznych sklepikach arabskie pamiątki i pławiąc się w wodzie. Targi były długie i emocjonujące. Potem już nie mieliśmy tak dużo czasu na odpoczynek. Z Source blue de Meski pojechaliśmy na piaszczystą Saharę. Zaskoczeniem był brak dróg, gdyż jechaliśmy przed siebie po bezdrożach. Mieliśmy, na szczęście, przewodnika Marokańczyka, który zawiózł nas do hoteliku na samej Saharze, należącego do jego krewnych. Hotelik leżał tuż przy czerwonych, piaszczystych wydmach Erg Chebbi. Spaliśmy na bankietkach (arabskie materace) na dachu hoteliku będącego jedyną budowlą w polu widzenia. Wieczorem właściciele, ubrani w tradycyjne dżillaby i fioletowe turbany, urządzili nam koncert, a my tańczyliśmy, graliśmy na ich instrumentach (tam-tamach) i śpiewaliśmy razem z nimi. W nocy zerwała się burza piaskowa i myśleliśmy, że nas, śpiących na dachu, całkowicie zasypie. Niektórzy z nas bali się spać na dachu, bo hotelik, jak większość starych budowli w Maroku, zbudowany był z gliny i trzciny lub słomy (jak takie budowle potrafią przetrwać stulecia?). Dach uginał się pod przechodzącymi. Przed wschodem słońca wyprawa na wydmy - z latarką, aparatem fotograficznym i okularami słonecznymi. Latarka, żeby płoszyć żmije i skorpiony, których zresztą nie widzieliśmy.



Medina w Fezie - ręczne, a właściwie "nożne" farbowanie skór. Każde BHP zamknęłoby u nas taki zakład



Targ w Moulay Idris - kuszące i smakowite owoce południa

Wspinaczka na 100-metrowe piaszczyste góry nie należy do najłatwiejszych, w dodatku przy wciąż wiejącym silnym wietrze z olbrzymią ilością drobnego piasku. Zdjęcia były udane, nikt nie został zasypany ani pogryziony, ale po powrocie natychmiast opuściliśmy "niegościnną", aczkolwiek fascynującą pustynię. Jeszcze tylko krótka wizyta nad jeziorem (tak!) Dayet Srij odwiedzanym przez ... różowe flamingi. Na pustyni jeszcze kilka przystanków przy namiotach berberyjskich nomadów w celu pozbycia się nadmiaru gotówki na przepiękne wyroby z metalu, berberyjskiego srebra, półszla- chetne kamienie, sławne róże pustyni i skamieliny z okresu paleozoiku, gdy na Saharze było ciepłe morze z rafami koralowymi. Wieczorem zupełnie inna sceneria - przełom rzeki Todra w Atlasie (Gorges du Todra). Wysoki i wąski wąwóz z dużą ilością oryginalnego ptactwa. Właściciele i obsługa nastawiali się na wspólną zabawę, ale byliśmy zbyt zmęczeni i objedzeni (kus-kus, tajina, szaszłyki, a na deser owoce i miętowa herbata - potrawy, które zamówiliśmy sobie w restauracji), że tylko kilka osób usiłowało dotrzymywać towarzystwa Arabom. Potem znowu imponujące kasby (warowne pałace-miasta) zbudowane, jak już wspomniałem, z gliny i słomy, a jednak wytrzymujące i upływ czasu, i pogodę, i ataki nomadów. Przez Quarzazatz (niektórzy zapamiętają to miasto dłużej) i przełęcz Tichka (2250 m n.p.m.) w Wysokim Atlasie dojechaliśmy do Marrakeszu. Najważniejszym miejscem w Marrakeszu jest plac Jemaa el Fna, na którym niemal przez całą noc popisują się akrobaci, zaklinacze jadowitych węży i skorpionów, medycy, gawędziarze, sprzedawcy wody i kuchmistrze. Piękne, barwne, nieco tajemnicze i groźne widowisko, które można także oglądać z bezpiecznej wysokości tarasów otaczających plac. Imponujące są też suki, czyli rynki, na których można kupić wszystko, co tylko produkuje się w Maroku - od mebli i wyrobów z drewna, poprzez wyroby ze skóry, słodycze, biżuterię, aż po narkotyki i afrodyzjaki. Nie zapominajmy, że Marokańczycy, a właściwie mieszkańcy Gór Rif uprawiają na dużą skalę haszysz. Marrakesz to także dawna stolica kolejnych dynastii: Almorawidów (XI-XII w.), Almohadów (XII-XIII w.), Merynidów (XIII-XVI w.), Saadytów (XVI-XVII w.) i Alawitów (XVII w.). Zostało po tych dynastiach sporo nawarstwiających się budowli, pałaców i meders (szkół koranicznych czynnych do dzisiaj). Z Marrakeszu poprzez wspaniałe i malownicze wodospady w Ouzoud (110 m wysokości) już do cywilizacji. Casablanka, gdzie panie fotografowały się w barze hotelu Hyatt Regency pod olbrzymią fotografią Humphreya Bogarta, a wszyscy podziwiali wzniesiony na skalistej mierzei meczet Hassana II z 200-metrowym minaretem. Marokańczycy podarowali go swemu władcy w 1993 roku na jego 60. urodziny. Ci ludzie mają jednak gest przy swojej nędzy. W Rabacie, aktualnej stolicy Maroka, z pałacem króla, nieodłączną mediną, ale także z nowoczesnymi dzielnicami z szerokimi bulwarami wysadzanymi palmami, zwiedzaliśmy monumentalny, aczkolwiek nie dokończony meczet Hassana z końca XII wieku, budowany za łupy zdobyte w Hiszpanii. Na terenie tego meczetu znajduje się także mauzoleum Mohammeda V, poprzedniego króla Maroka, spoczywającego w onyksowym sarkofagu pilnowanym przez fantazyjnie ubraną straż honorową (konną i pieszą). Jeszcze kasba Oudaia z ciekawym muzeum i Chellah, merynidzka nekropolia z ruinami rzymskiego miasta Sala Colonna oraz źródłem świętych węgorzy karmionych gotowanymi jajkami przez kobiety pragnące zajść w ciążę. Najbardziej nowoczesnym miastem był Tanger, następne i ostatnie już miasto w Maroku. Była, oczywiście, medina, ale znacznie czystsza i spokojniejsza. Jadąc do Tangeru wpadliśmy jeszcze na kilka godzin do pięknie położonego Larache z piracką twierdzą na stromym klifie nad Atlantykiem, a także na najbardziej na zachód wysunięty cypel Afryki - przylądek Spartel. Obok tego przylądku i malowniczych grot Herkulesa mieliśmy nasz kemping. Zapamiętamy go nie tylko z powodu przepięknych i tajemniczych zachodów słońca w Atlantyku i kąpieli w chłodnych falach oceanu, ale również z hucznej imprezy z ramadanowymi ciasteczkami, oliwkami, winem, śpiewami i tańcami (oczywiście z obsługą kempingu).

A potem już: żegnaj Afryko, witaj Hiszpanio. Pierwszym miastem w drodze powrotnej była Sewilla. Wspaniała gotycka katedra, czwarta co do wielkości chrześcijańską świątynia świata, z wieżą Giralda (dawny minaret), z grobowcem Krzysztofa Kolumba, jego syna, sarkofagiem ze srebra i brązu ze zwłokami króla św. Ferdynanda, z olbrzymim ołtarzem (20 m wysokości i 13 m szerokości), obrazami Zurbarana, Murilla, Goi, Morales, Jordaensa i wielu innych. Sewilla to również Alkazar, olbrzymi zamek mauretański królów Sewilli (XIV w.) z malowniczymi parkami, a także dawna dzielnica żydowska Santa Cruz z wąskimi białymi uliczkami, z których wchodzi się do pełnych zieleni i kwiatów patio. Inna atrakcja to Plac Hiszpański ozdobiony azulejos ze scenami historycznymi. Każda dzielnica Hiszpanii ma tu swoją niszę z herbem i charakterystyczną dla niej sceną. Z Sewilli do Kordoby, w której największą atrakcją jest Meczet Omajjadów, czyli słynna Mezquita Catedral, w której we wnętrze olbrzymiego meczetu z 850 kolumnami wbudowano liczne kaplice oraz sporą katedrę, psując w ten sposób jedną z najbardziej monumentalnych budowli



Podstawowy środek transportu w Maroku - osiołek



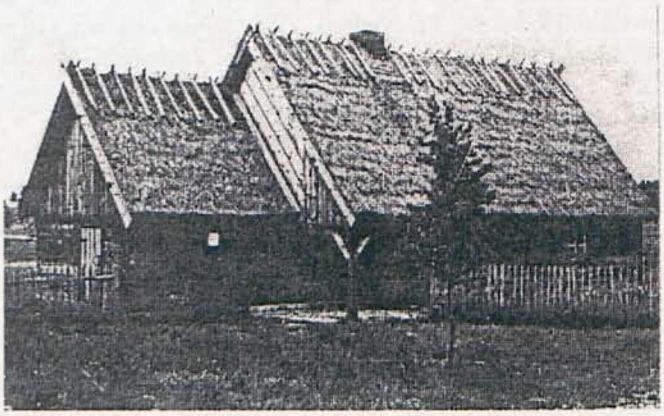
Gratka dla Europejczyków - dromader, ponoć niewygodny, ale egzotyczny

świata. Następne miasto, Grenada, przywitało nas deszczem, co spowodowało, że zamiast kempingu spaliśmy w całkiem eleganckim hotelu "Don Juan". Deszcz popsuł nam także zwiedzanie Alhambry, głównej atrakcji Grenady, rozległego terenu z pałacami królów mauretańskich, twierdzą Alcazaba i przepięknymi parkami. Zaskoczyła nas Tarragona, i to nie tylko ze względu na fantastycznie oświetlony nocą Mur Cyklopów z ... VI w. p.n.e., rzymski amfiteatr oraz romańsko-gotycką katedrę z XII-XIV w. ze wspaniałym wirydarzem klasztornym, ale ze względu na fiestę św. Tekli, patronki miasta, na którą przypadkowo trafiliśmy. Fiesta w Hiszpanii jest czymś, czego nie da się ani opisać, ani zapomnieć. Było dużo muzyki (ludowej i pop), tańca (flamenco i nie tylko), pokazy grup chodzących na szczudłach, przebranych w fantazyjne stroje, i inne atrakcje. Następnego dnia, po wizycie w Monserrat z sanktuarium maryjnym, malowniczo położonym w wysokich górach w górskim cyrku otoczonym festonami skał, opuściliśmy Hiszpanię i rozbiliśmy swoje namioty w Andorze, górskim państewku będącym strefą wolnocłową, co jest jego główną, poza położeniem, atrakcją. W Andorze już niektórzy ...zmarzli, więc czym prędzej pojechaliśmy do Francji, a konkretnie do Carcassonne, warownego miasta otoczonego imponującymi, podwójnymi murami, z przepięknie zachowaną średniowieczną zabudową, bazyliką St-Nazaire z XI-XIV w. oraz potężnym zamkiem książęcym. Chyba nigdzie tak, jak w Carcassonne, nie czuje się atmosfery średniowiecza. Jadąc dalej wpadliśmy też "na chwilę" do probierni win usytuowanej w szczerym polu. Próbując wypiliśmy zdecydowanie więcej niż kupiliśmy i jechaliśmy dalej w szampańskich humorach. Całe szczęście, że tego dnia nie rozbijaliśmy namiotów, gdyż nocowaliśmy w hotelu. Jeszcze tylko krótka wizyta w Nimes, z czynnym do dzisiaj rzymskim amfiteatrem, w którym odbywają się walki byków i już, niestety, smutny powrót do deszczowej Polski.

Wyprawa do "zimnego kraju gorącego słońca", jak niektórzy nazywają Maroko, była wspaniałą i niezapomnianą przygodą, a bogaty serwis zdjęciowy oraz filmy będą nam jeszcze długo przypominały atmosferę kraju, jego kulturę, zabytki, malownicze zakątki i ludzi tam spotkanych. Tak udana wyprawa nie byłaby możliwa bez pomocy p. Józefa Geringera z Wydziału Inżynierii Środowiska, którego doświadczenia z wieloletniego pobytu w Maroku pozwoliły zaplanować i zrealizować wyprawę umożliwiającą obejrzenie najciekawszych i najpiękniejszych miejsc w tym egzotycznym kraju, a także uniknąć wielu problemów, jakie mają ludzie będący tu po raz pierwszy. Organizatorzy i uczestnicy wycieczki chcieliby jeszcze raz gorąco podziękować za to p. Geringerowi.

Marek Biziuk
Wydział Chemiczny
Bożena Hakuć
Biblioteka Główna

Regionalizm czy swojskość



Wprowadzenie

Tradycyjne środowisko kulturowe wsi wymaga kompleksowego ujmowania problemów, także współczesnej architektury, w nawiązaniu do wartości kulturowych, które są określone poprzez tradycję miejsca. Kompleksowość ta powinna być rozumiana jako badanie całokształtu zagadnień studialnych, projektowych i realizacyjnych w odniesieniu do konkretnej przestrzeni. Chodzi o wychwycenie we wszystkich tych etapach związków, jakie powinny zaistnieć pomiędzy krajobrazem a obiektem, który należy traktować każdorazowo jako nowy element już istniejącej przestrzeni.

Najważniejszym składnikiem zabudowy osiedla wiejskiego był zawsze i pozostaje dom mieszkalny. W nim właśnie poszukujemy cech lokalnej tradycji i specyfiki kulturowej. Jako nośnik cech kulturowych, wiejski dom mieszkalny stanowi świadectwo zarówno rozwoju techniki budowlanej, jak i sytuacji ekonomicznej i statusu społecznego mieszkańców, ich kultury materialnej i duchowej.

Współczesny dom mieszkalny na terenach wiejskich ulega znacznym przeobrażeniom, a kierunek tych przeobrażeń jest wysoce niepokojący. W wyniku niemal całkowitej powojennej wymiany ludności, z braku odpowiedniej polityki społecznej i edukacji kulturalnej wobec ludności wiejskiej i wreszcie z powodu braku dobrych przykładów kształtowania wiejskiego środowiska mieszkaniowego na obszarze Polski północnej postępuje zerwanie ciągłości tradycji środowiska kulturowego.

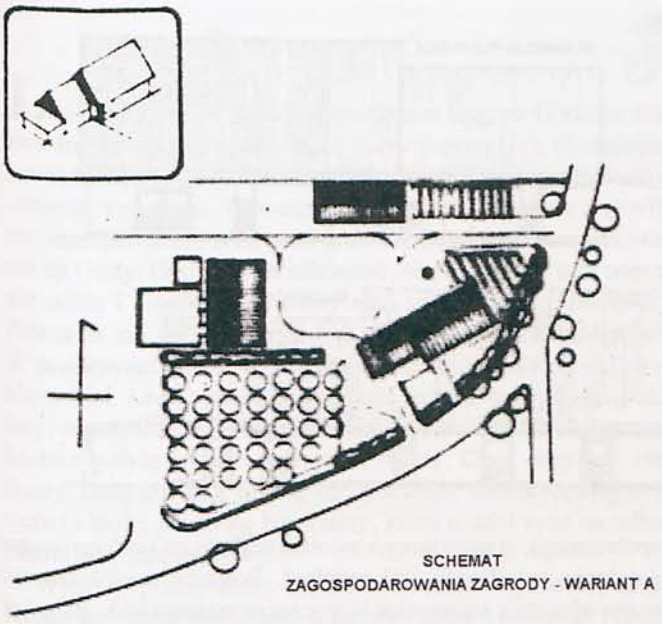
Podobnie, jak w całym kraju, upowszechniły się pseudomiejskie wzorce zabudowy, ignorujące miejscową tradycję i krajobraz. Obcość tych wzorców dotyczy zarówno formy budynków i ich układów funkcjonalnych, jak i układów przestrzennych osiedli wiejskich.

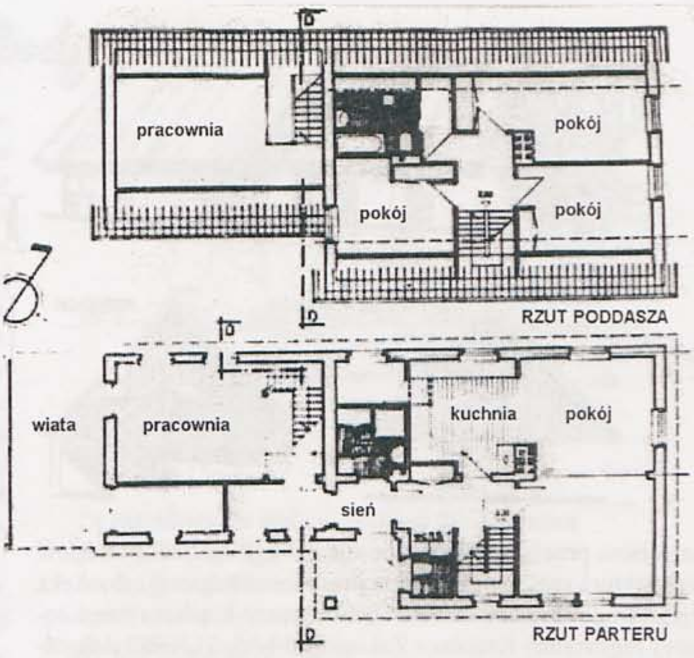
Zabudowa wsi jest jednym z elementów składowych jej środowiska kulturowego. Ona to właśnie najsilniej i najwyraźniej odzwierciedla cechy kulturowe danego obszaru oraz świadczy o istnieniu ciągłości kulturowej lub jej zaniku. Rosnąca świadomość degradacji krajobrazów wiejskich przez pseudonowoczesną zabudowę nie natrafia, niestety, na rozwiązania, które przeciwstawiłyby dotychczasowym tendencjom projekty harmonizujące wartości kulturowe tradycji ze współczesnymi wymogami i standardami mieszkaniowymi.

Problem subregionalnego zróżnicowania zabudowy mieszkaniowej

Przeprowadzone studia nad strukturami osadniczymi, układami przestrzennymi wsi, krajobrazem i tradycją zabudowy pozwalają na wyróżnienie na obszarze województwa elbląskiego i gdańskiego regionów i subregionów.

Granice pomiędzy poszczególnymi subregionami mają charakter strefowy, a rzeczywiste obszary występowania charakterystycznych dla danego subregionu cech kulturowych nie pokrywają się z podziałem administracyjnym. Silniejsze kultu-





rowo subregiony wpływają na obszary sąsiednie, przez co zróżnicowana jest wyrazistość i czytelność specyficznych dla poszczególnych subregionów cech kulturowych. Głównie dotyczy to tradycyjnych wzorców zabudowy mieszkaniowej i detalu architektonicznego. Stwarza to wiele trudności w poszukiwaniu takich rozwiązań projektowych, które spełniając współczesne wymogi użytkowe, nawiązywałyby do lokalnej tradycji w sposób pozwalający na jednoczesne jej odczytanie i świadome kontynuowanie.

Ciągłość tradycji, o ile w ogóle można ją odtworzyć, nie polega na bezkrytycznym powtarzaniu i imitowaniu wzorców tradycyjnej zabudowy. Jak interpretować tradycję, aby nie przekroczyć trudnej do uchwycenia granicy, poza którą związki z ową tradycją przestają być czytelne, a regionalizm rozwiązań projektowych staje się fikcją?

Założenia programowo-przestrzenne

Wiejski dom mieszkalny zawsze związany jest z gospodarstwem rolnym. Oznacza to potrzebę rozwiązania w procesie projektowym szczególnych wymagań programowych i funkcjonalno-przestrzennych. Powinny być spełnione współczesne wymagania rodziny rolniczej, łączące odpowiedni standard mieszkania z charakterem wykonywanej pracy.

Specyfika domu wiejskiego wymaga uwzględnienia szeregu elementów programu funkcjonalno-przestrzennego, jak:

- zwiększona powierzchnia sieni i pomieszczeń gospodarczych,
- "śluza brudu",
- wejście gospodarcze,
- wielofunkcyjny charakter kuchni oraz jej umiejscowienie w celu kontaktu z zabudowaniami zagrody,
- wielopokoleniowy charakter rodzin wiejskich - potrzeba wyodrębnienia niezależnej (dodatkowej) części mieszkalnej o różnym stopniu samodzielności,
- uwzględnienie mieszkańców niepełnosprawnych,
- celowość wykorzystania elementów tradycyjnych układów przestrzennych i programowych domu wiejskiego wszędzie tam, gdzie spełniają one współczesne wymogi funkcjonalne i odpowiadają zwyczajom i zachowaniom użytkowników.

Dom rodziny nierolniczej charakteryzuje się pewnym zredukowaniem niektórych spośród tych wymagań, jednakże błędem byłoby utożsamiać go ze standardowym miejskim domem jednorodzinnym.

Charakterystyka rozwiązań projektowych

W badaniach i opracowaniach projektowych dotyczących architektury regionalnej, prowadzonych przez zespół Katedry Architektury i Planowania Wsi, zapoczątkowanych w latach osiemdziesiątych, uwzględniono dla każdego opracowywanego przykładu źródło inspiracji stanowiącej odniesienie do tradycji, zasięg terytorialny stosowania, możliwość wariantowania podstawowej wersji zasady sytuowania.

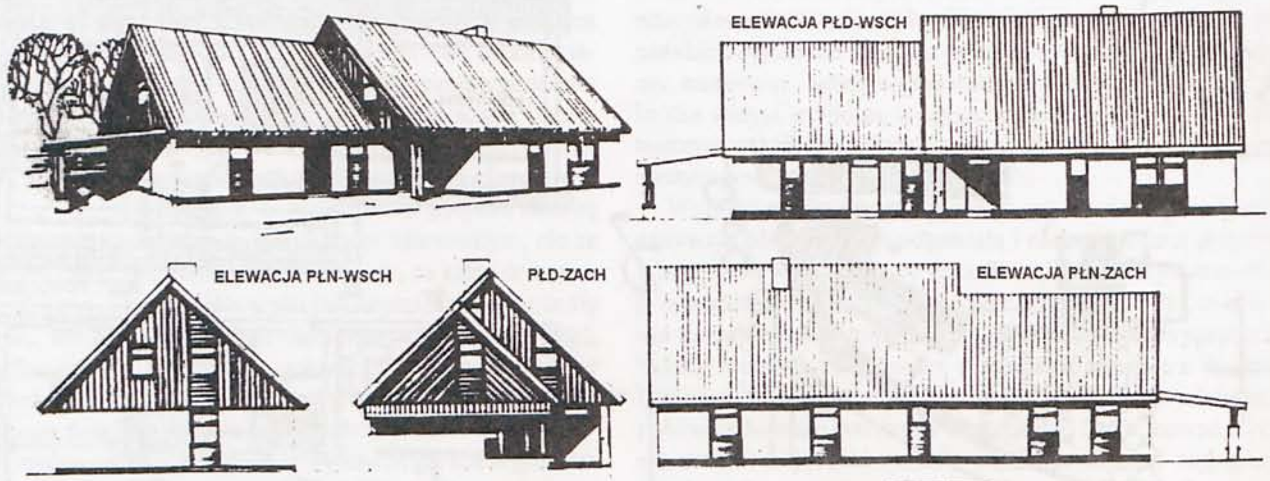
Projekty koncepcyjne zabudowy mieszkaniowej dla poszczególnych subregionów Polski północnej mają charakter przykładowy, obrazujący przyjęte założenia i zasady interpretacji tradycji w kształtowaniu współczesnej zabudowy. Powstały w celu zaprezentowania drogi postępowania przy poszukiwaniu związku pomiędzy tradycją i współczesnym kształtem domu wiejskiego. Nie wyczerpują oczywiście całej gamy możliwych rozwiazań dla poszczególnych subregionów. Zadaniem ich jest nie tylko dostarczenie koncepcji, kontynuowanych następnie w fazie projektów technicznych, lecz także znalezienie tkwiącej w tradycji specyfiki zabudowy różnicującej pod tym względem poszczególne subregiony. Zróżnicowany został sposób interpretacji tradycji i stopień przetworzenia wywodzących się z tej tradycji form i detalu architektonicznego. Obok rozwiązań odznaczających się stosunkowo dużą wiernością wobec wzorców tradycyjnych i umiarkowanym ich przetworzeniem, znalazły się przykłady znacznie swobodniejszej interpretacji elementów tradycji, jednak nie tracące z nią kontaktu.

Przedstawione w opracowaniach Katedry rozwiązania projektowe wymagają weryfikacji nie tylko poprzez ewentualne opracowanie projektów technicznych, lecz także poprzez konfrontację z rzeczywistym zapotrzebowaniem społecznym.

Zakończenie

Regionalizm - czyli dążność do poznania i utrzymania odrębności kulturowej.

Architektura regionalna - kontynuując formy i elementy stworzone w przeszłości, znaczące historię danego miejsca, decydujące o jego funkcjonalnej, kulturowej i psychologicznej odrębności, łączy się ściśle ze sferą duchową człowieka, z jego



emocjami, przeżyciami i wspomnieniami. Z tych też powodów architektura regionalna sprzyja procesom integracji człowieka z jego środowiskiem. (MANIFEST w sprawie odnowy architektury regionalnej Kraków - Zakopane 14-16. 11. 1982 r. Ogólnopolskie Sympozjum Architektury Regionalnej.)

Krajobrazy wiejskie są obrazem środowiska kulturowego wsi, są jednym ze źródeł tradycji w jej wieloaspektowej integralnej postaci, która obejmuje zarówno wartości przyrodnicze, kulturowe, jak i społeczne. Możemy zatem mówić o integralności wartości społeczno-kulturowych i przestrzenno-kulturowych.

Ochrona krajobrazów wiejskich obejmuje potrzebę ochrony zasobów przyrodniczych, które stanowią przede wszystkim podstawę produkcji rolniczej, oraz ochronę elementów kulturowych, które stanowią głównie o tradycji miejsca. Mówiąc o środowisku kulturowym, o współczesnych potrzebach ochrony, należy zwrócić uwagę na związki pomiędzy obiektami architektonicznymi i krajobrazem. Obiekty architektoniczne są istotnym elementem krajobrazu kulturowego w rozumieniu architekta. Nie możemy rozpatrywać architektury bez krajobrazu, ponieważ architektura stanowi jego ważne uzupełnienie.

Właśnie architektura wraz z innymi elementami działalności człowieka stanowi jeden z podstawowych czynników przesądzających o formie krajobrazu kulturowego. Krajobraz jest przestrzenią istniejącą, w stosunku do której architektura jest zjawiskiem wtórnym. Przestrzeń krajobrazu jest odbierana przez formy, które określają jej granice, a forma obiektu jest elementem składowym. Określenie występujących na danym obszarze zasad tradycyjnego kształtowania krajobrazu kulturowego ze szczególnym uwzględnieniem znaczenia obiektów architektury tradycyjnej - to zadanie dla architekta. Tradycyjne, wykształcone przez czas powiązania między elementami naturalnymi i kulturowymi tworzą bardzo indywidualną dla poszczególnych obszarów tradycję miejsca.

"Regionalizm, to właściwe dla pewnego obszaru formy i barwy wynikające z psychiki czlowieka i logiki materiału w danych warunkach przyrodzonych" - prof. S.Tworkowski.

Czym więc zasłużyła sobie stara "checz" kaszubska na to, że tak intensywnie pozbywamy się jej zwartej bryły z krajobrazu? Dwadzieścia lat temu powiedziano by, że jest ona hamulcem dla przemysłu związanego z budownictwem, że jest wstecznictwem, prowincjonalizmem, a dziś cieszymy oczy tymi obiektami w Skansenie we Wdzydzach Kiszewskich i powierzchownie, czy też jakby dla świętego spokoju, czerpiemy z tradycji. Obecnie w wielu krajach zaiteresowanie rodowodem kulturowym, tradycją przybrało postać powszechnego zjawiska społecznego, stanowiącego swoistą reakcję na uniformizujące działanie cywilizacji industrialnej. Potrzebą współczesnego człowieka staje się uzyskanie poczucia tożsamości kulturowej.

Ponad dziesięć lat zmagań nad odnową architektury regionalnej, moim zdaniem, nie przynosi uczucia swojskości. Tymczasem nadchodzi nowe wyzwanie. Zajęliśmy się problemem energooszczędności, wykorzystania niekonwencjonalnych źródeł energii, ale czy forma wyniknie z energii? Proszę wierzyć, stary dom polski, niewielki dworek, to jakby symbol domu prawidłowo pomyślanego pod względem energooszczędnym. Może jednak ta swojskość jest bardziej praktyczna niż nam się wydaje. Nie bójmy się jej. Ochrona swojszczyzny - to ważny element w nauczaniu architektury. Ale potrzebne są reguły, aby nie stawiać przyszłych architektów w roli uczestników konkursu w filmie "Rejs":

Komisja: Zwierzę domowe, hodowane nad Wisłą? Podać jego odgłos!

Pytany: Krowa!

Komisja: (?) Krowa też, ale nam chodzi o konia! Podać odgłos!

Pytany ... tupie nogami.

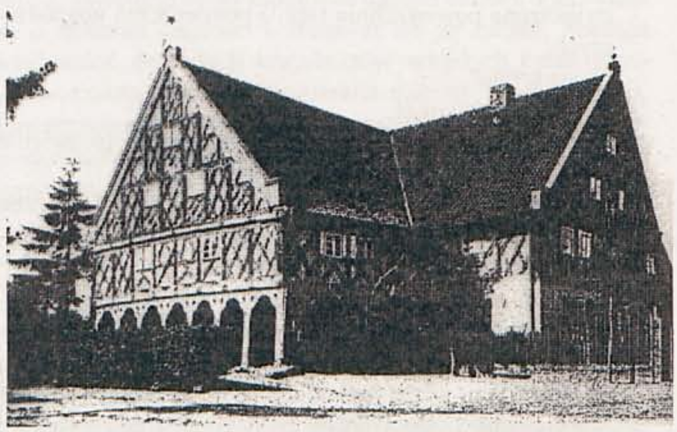
Komisja (naradza się): Niestety, odpowiedź niepełna. Podać odgłos paszczą!

Pytany ustami ... patataj, patataj,

na to członek Komisji zdenerwowany wstaje i również ustami ... ichacha!

Chodziło nam oczywiście o to!

Krzysztof Szarejko
Wydział Architektury PG



Stalewo. Dom typu III wzniesiony przez Jerzego Pőcka w 1751 r.

Gody

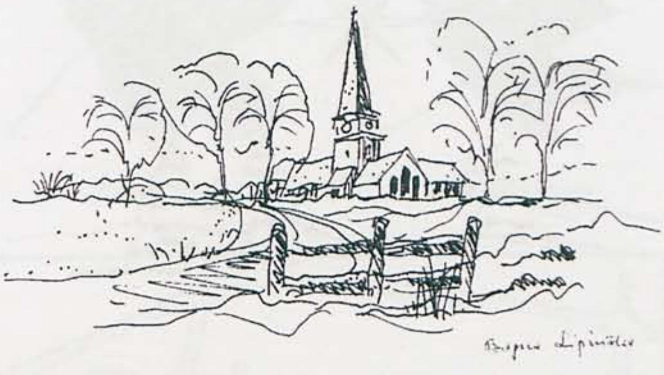
Lud polski święta Bożego Narodzenia nazywa Godami. Nazwa to starożytna, pochodząca z ery pierwszych chrześcijan i związana jest ściśle z zetknięciem się dwóch lat, czyli Godów - starego i nowego. Wówczas nowy rok zaczynał się z chwilą narodzenia Jezusa, w dniu 25 grudnia. Grudzień - to oczekiwanie na Gody. Gody to niecodzienne słowo. Znaczy ono więcej niż uczta i biesiada. To jakby stan szczęśliwości duchowej. Powtarza się też ono często w przypowieściach biblijnych. W oczekiwaniu na Gody, ziemia nasza rodzinna stroi się zwykle w biel. Lecą z nieba białe płatki śniegu, pokrywając pola, lasy, domostwa. Czeka świat, czeka całe stworzenie. Adventus. Ludzie białym świtem śpieszą na roraty. Chcą odzyskać biel duszy, szatę godową, modlą się i pokutują. Oczekują przyjścia cichej i białej jak śnieg Niewiasty, która urodzi syna na odkupienie grzesznego świata.

Wszyscy przeżywamy głęboko radość betlejemskiej nocy, łącząc w szczególny sposób stare wierzenia z nowymi. Przede wszystkim Wilia - Wigilia, niewczesna, o sakralnym charakterze, jest tak mocno i uczuciowo związana z nami, że staje się jego treścią, a nie wstępem. Potrawy wigilijne, sposób ich przyrządzania, a nawet kolejność podawania do stołu, są przepełnione od dawien dawna tradycją i symbolem. Są niezmienne. Wieczerzę wigilijną powinno się rozpoczynać z ukazaniem się na niebie pierwszej gwiazdki. Z pradawnych też czasów wywodzi się nazwa głównej potrawy wigilijnej - kutia lub kucya. W niektórych okolicach wschodniej Polski kucya była synonimem Wilii, owej postnej uczty wieczornej. Potrawę tę sporządzano z pęczaku lub pszenicy obtłukiwanych w żarnach. Mieszało się ją z makiem i miodem. Znamionowała ona, a i teraz też znamionuje, choć nieco inaczej się ją przyrządza - czystość. Mak - to spokojny sen, a miód to słodycz.

Najważniejszym momentem wieczerzy wigilijnej jest dzielenie się opłatkiem, zbliżające do siebie ludzi oddalonych, łączące umarłych z żywymi. Dłoń wyciągnięta z opłatkiem, jakby z okruchem chleba, wydaje się wprost nierealna, sięgająca myślami poza rzeczywistość. Ileż głębokiej wymowy w tych okruszynach i w tym goście. Wszyscy jesteśmy braćmi, obdarzamy się miłością, zapominamy o urazach i bólu. Rozesłane na białym obrusie siano przywodzi na myśl stajenkę betlejemską, ubóstwo i pokorę Świętej Rodziny.

Przy stole wigilijnym od dawien dawna pozostawiamy jedno wolne miejsce, które według staropolskiej tradycji przeznaczone było dla "zamorskich panów". Dziś przypomina nam ono naszych najbliższych, którzy odeszli i już nigdy nie zasiądą z nami do wieczerzy. A jednak ktokolwiek zabłąka się w dom polski w ten święty, wigilijny wieczór, zajmie to wolne miejsce i będzie przyjęty jak brat. W cichości duszy i serca możemy sobie pomyśleć, jakby to było dobrze, gdyby takie prawa wigilijnej wieczerzy rządziły na stałe światem, pełnym burz, niepokoju i nienawiści.

Tradycja nakazuje, aby w czasie wieczerzy nikt nie wstawał od stołu, a liczba biesiadników powinna być zawsze parzysta, a i świateł, zwłaszcza świec, też powinno być do pary. Zresztą każde zdarzenie w ciągu tej niezwykłej wieczerzy staje się wróżebne i doniosłe, a na stole zjawiają się prawdziwe smakołyki charakterystyczne dla każdego regionu. Na stołach magnatów pojawiało się potraw jedenaście, szlacheckich - dziewięć, na wsi zaś siedem. A oto przykład szlacheckiej, sarmackiej wieczerzy wigilijnej, jak ją opisuje w 1820 r. Alojzy Żółkowski, jeden z ówczesnych polskich poetów:



"a zasiadłszy do stołu w godzinę zmierzchową
jadł polewkę migdałową
na drugie zaś danie
szedł szczupak w szafranie,
dalej okoń, pączki tłusto
węgorz i liny z kapustą
karp sadzony z rodzynkami,
na koniec do chrzanu grzyby i różne smażone ryby".

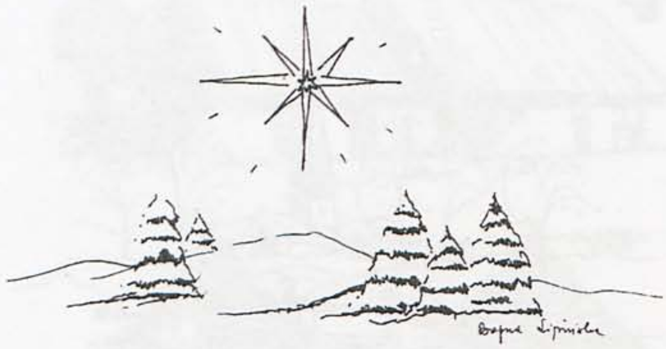
W chatach wiejskich było skromniej. Królowały barszcz z grzybami, kapusta z grochem, kluski z makiem, polewka z suszonych śliwek i gruszek, no i naturalnie kutia i ryby.

Nasza dzisiejsza Wilia przypomina bardziej taką wilię chłopską, choć na Zachodzie najważniejszą potrawą wigilijną, a może bożonarodzeniową - stał się indyk. Dwa zachodnie zwyczaje są bardzo dalekie dla nas. Lecz mimo wszystko jakże są piękne Święta Bożego Narodzenia, a zwłaszcza wtedy, gdy opadnie śnieg i oblecze je w miękką i białą szatę.

Świątecznej szczęśliwości dopełnia nam drzewko, czyli choinka, prześliczna ozdoba całych świąt. Szczyci się ona starą jak kutia tradycją. Pochodzi od aryjskiego "drzewa życia", którego ślady spotkać można wszędzie tam, dokąd dotarli Ariowie. Podobny rodowód ma zielony gaiczek - maiczek obnoszony w maju, jak i kolorowa "wiecha" umieszczana na krokwi kończącej się budowy domu. Niegdyś w polskich chatach w czasie godów zawieszano u pułapu świetlicy - paradnej izby, wierzchołkiem ku dołowi, ścięty czubek jodły lub świerku - zwany "jodłką" lub "podłaźniczką". Jodłkę ozdabiano tradycyjnie wydmuszkami jaj (jajo - symbol życia), pierniczkowymi figurkami (ślad zastępczych ofiar ludzi i zwierząt), jabłkami symbolizującymi zdrowie oraz tzw. "światami" z opłatków. Staropolską "jodłkę" zastąpiła nam obecnie wymyślona przez Niemców nieco ponad sto lat temu choinka - christbaum, którą przyozdabiamy szklanymi bombkami i kolorowymi elektrycznymi lampkami. Nie palimy już na niej świeczek w obawie przed pożarem. Według tradycji choinka powinna cieszyć nas aż do Trzech Króli.

Po sutej wieczerzy, po choinkowych podarunkach i wróżbach o północy, lud boży tak dawniej, jak i dziś wybiera się na pasterkę. Kościół pełen wiernych błyszczy dziesiątkami świec, otacza go łuna blasku, biją dzwony, płyną w dal na zewnątrz przepełnionej świątyni śpiewane chórem kolędy.

Stary czy młody, wierzący czy obojętny religijnie Polak, z uczuciem i wewnętrznym dreszczem wzruszenia śpiewa głośno lub tylko dla siebie, po cichu drżącym głosem przepiękne melodie polskich kolęd: "Bóg się rodzi", "Wśród nocnej ciszy", "W żłobie leży", "Lulajże Jezuniu"... Uroczystości Bożego Narodzenia - Gody - trwały dawniej aż do Trzech Króli, czego



widoczny ślad pozostał już tylko w kościelnych obrzędach. My wracać musimy do rzeczywistości i do pracy. Musimy się ocknąć z marzeń i z przypominków często jakże innych naszych świąt, świąt bądź to spędzonych na obczyźnie i na wygnaniu, bądź to w partyzanckich szałasach i w więzieniach, i w tęsknocie za tym, co było kiedyś tak bliskie i tak dobre. W tęsknocie za ciepłą i pachnącą ciastem dłonią matki i za słodką i spokojną wieczerzą wigilijną lat dziecinnych.

Teraz, gdy nam nic już nie grozi, dla naszych dzieci i wnuków musimy koniecznie - ufni w opiekę boską - w dalszym ciągu tworzyć, zgodnie z naszą polską tradycją, obraz nie gasnącej nigdy radości Wilii, choinki i Bożego Narodzenia, radości zimowych Godów.

Jadwiga Lipińska
Klub Seniora



Dąb burgundzki



Jarząb szwedzki



Dąb szypułkowy



Bożodrzew

Co rośnie wokół nas?

W dniu 17 października 1996 r. razem z p. mgr. Andrzejem Garbalewskim, pracownikiem Zarządu Parków Krajobrazowych w Gdańsku, specjalistą dendrologiem, dokonaliśmy przeglądu flory drzewiastej (drzew, krzaków itp.) na terenie uczelni. Na liście gatunków i odmian spisanych z natury znalazło się 86 pozycji. Rosnące na PG drzewa i krzaki to przede wszystkim gatunki pospolite rodzimego pochodzenia, np. lipa drobnolistna, dęby - szypułkowy (jeden z egzemplarzy zasługuje na nadanie mu statusu pomnika przyrody) i bezszypułkowy, grab pospolity, klony - zwyczajny, jawor (także w odmianie czerwonawej) i polny (paklon), głóg. Wśród krajowych gatunków rzadkich (w naturze) można wymienić dorodny jarząb szwedzki, a egzotycznych - dąb burgundzki (cenny), rosnący wśród drzewostanów wzdłuż ul. Traugutta, platan przy budynku Wydziału Budownictwa Lądowego, a zwłaszcza szereg egzemplarzy cyprysików groszkowych i żywotników posadzonych przed frontem Gmachu Głównego. Bardzo okazałym egzemplarzem (pomnikowym) jest morwa biała rosnąca przy laboratorium Katedry Techniki Cieplnej Wydziału Mechanicznego. Na tyłach gmachu Wydziału Elektrycznego napotkano piękne egzemplarze leszczyny tureckiej. Bardzo ozdobnym drzewem jest rosnąca przy gmachu Wydziału. Elektroniki wierzba mandżurska - odmiana pogięta. Interesującym egzotem jest azjatycka jabłoń, zlokalizowana przed gmachem Wydziału Inżynierii Środowiska, o pięknie wybarwionych na czerwono nerwach liściowych. Wśród krzaków na uwagę zasługują: tamaryszek francuski (na tyłach Gmachu Głównego - skrzydło B) oraz jałowiec chiński, pięknie prezentujący się na tle frontu Gmachu Głównego. Warto również zwrócić uwagę na bożodrzewy, z których dwa egzemplarze rosną przy ul. Siedlickiej na wysokości "Bratniaka". Obecność olchy szarej na tyłach Gmachu Głównego świadczy o występowaniu tu gleb próchnicznych, wilgotnych (wysoki poziom wód gruntowych?).

Większość napotkanych drzew i krzaków to egzemplarze zdrowe; nieliczne - murszejące - zostały zasiedlone przez grzyby z grupy ksylobiontów, np. przed Laboratorium Katedry Techniki Cieplnej rosną dęby (szypułkowy i czerwony) opanowane przez maślankę wiązkową *Hyplohoma fasciculare*, na egzemplarzu dębu rosnącego w szeregu wzdłuż płotu, graniczącego z ul. Bracką, znaleziono pasożytniczego czyrenia dębowego *Phellinus robustus*. Na pozostawionych pniakach po wyciętych drzewach napotkano saprofityczne czernidłaki: błyszczącego *Coprinus micaceus* i gromadnego *C. disseminatus*. Dla kontroli i precyzyjniejszego oznaczenia uczelnianej dendroflory należałoby dokonać powtórnego przeglądu wiosną - w trakcie kwitnięcia poszczególnych okazów.



Platan



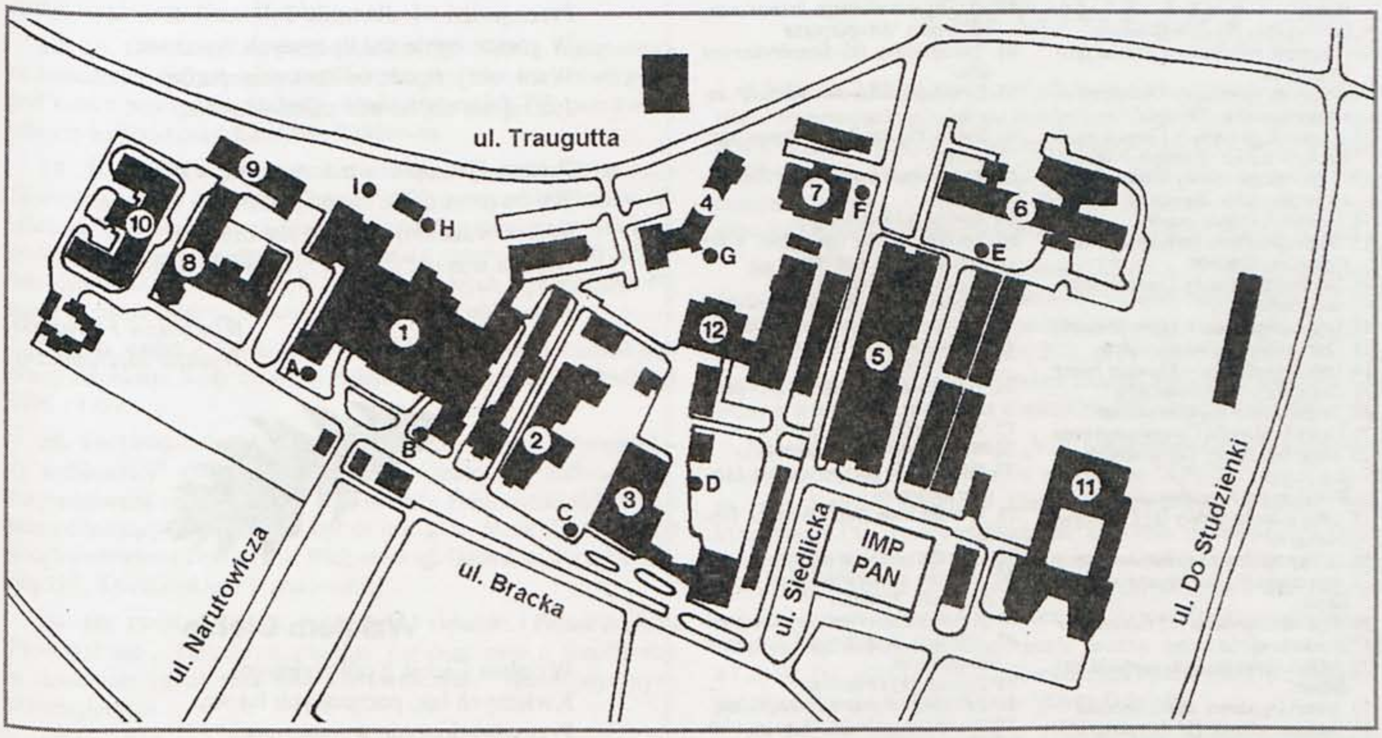
Klon pospolity



Klon polny



Klon srebrzysty



Niektóre interesujące drzewa rosnące na terenie Politechniki Gdańskiej

• - Lokalizacja drzewa
A - Choina kanadyjska
B - Daglezja zielona "Glauca"
C - Dąb czerwony
D - Morwa biała
E - Wierzba mandżurska "Tortuosa"
F - Bożodrzew
G - Platan
H - Dąb burgundzki
I - Jarząb szwedzki

1 - Gmach Główny
2 - Budynek Wydziału Elektrotechniki i Automatyki
3 - Budynek Laboratorium Maszynowego
4 - Budynek Wydziału Budownictwa Lądowego
5 - Budynek Wydziału Mechanicznego
6 - Budynek Wydziału Elektroniki, Telekom. i Informat.
7 - "Bratniak"
8, 9, 10 - Budynki Chemii A, B, C
11 - Budynek Wydziału Oceanotechniki i Okrętownictwa
12 - Budynek Wydziału Inżynierii Środowiska



Żywotnik zachodni. (Fot. T. Chmielowiec)



Jałowiec chiński. (Fot. T. Chmielowiec)

Wstępny wykaz gatunków i odmian dendroflory na terenie Politechniki Gdańskiej

1. Berberys pospolity [k] *Berberis vulgaris*
2. Bluszcz pospolity [p] *Hedera helix*
3. Bożodrzew gruczołkowaty *Ailhantus altissima*
4. Brzoza brodawkowata *Betula verrucosa*
5. Brzoza omszona *Betula pubescens cfr.*
6. Buk pospolity *Fagus silvatica*
7. Bukszpan zwyczajny [k] *Buxus sempervirens* odm. 'Angustifolia'
8. **Choina kanadyjska • *Tsuga canadensis***
9. Cis pospolity [k] *Taxus baccata*
10. Cyprysik groszkowy *Chamaecyparis pisifera*
11. Cyprysik groszkowy *Chamaecyparis pisifera* odm. 'Plumosa'
12. Cyprysik groszkowy *Chamaecyparis pisifera* odm. 'Plumosa -Aurea'
13. Cyprysik groszkowy *Chamaecyparis pisifera* odm. 'Squarrosa'
14. Czereśnia *Prunus avium*
15. **Daglezja zielona *Pseudotsuga taxifolia* odm. 'Glauca'**
16. Dąb bezszypułkowy *Quercus petraea (Q. sessilis)*
17. **Dąb burgundzki • *Quercus cerris***
18. Dąb czerwony *Quercus rubra*
19. **Dąb szypułkowy • *Quercus robur***
20. Dereń biały [k] *Cornus alba*
21. Dereń jadalny [k] *Cornus mas*
22. Dereń świdwa [k] *Cornus sanguinea*
23. Dziki bez czarny [k] *Sambucus nigra*
24. Forsycja [k] *Forsythia sp.*
25. Głóg jednoszyjkowy [k] *Crataegus monogyna*
26. Grab pospolity *Carpinus betulus*
27. Irga czarna [k] *Cotoneaster melanocarpa*
28. Irga rozkrzewiona [k] *Cotoneaster divircata cfr.*
29. Jabłoń *Malus sp.* (gat. azjatycki, ozdobny)
30. Jabłoń jagodowa *Malus baccata*
31. Jałowiec chiński [k] *Juniperus chinensis* odm. 'Pfizeriana'
32. Jarząb pospolity *Sorbus aucuparia*
33. Jarząb pospolity *Sorbus aucuparia* odm. 'Pendula'
34. **Jarząb szwedzki • *Sorbus intermedia***
35. Jemioła pospolita *Viscum album*
36. Jaśminowiec (tzw. "jaśmin") [k] *Philadelphus sp.*
37. Jesion wyniosły *Fraxinus excelsior*
38. Leszczyna turecka *Corylus colurna*
39. Ligustr pospolity [k] *Ligustrum vulgare*
40. Lilak (tzw. "bez") [k] *Syringa vulgaris*
41. Lipa drobnolistna *Tilia cordata*
42. Lipa szerokolistna *Tilia platyphyllos*
43. Kasztanowiec biały (tzw. "kasztan") *Aesculus hippocastanum*
44. Klon jawor *Acer pseudoplatanus*
45. Klon jesionolistny *Acer negundo*
46. Klon polny (paklon) *Acer campestris*
47. Klon pospolity *Acer platanoides*
48. Klon srebrzysty *Acer saccharinum*
49. Morwa *Morus sp.* (biała lub czarna - krzewy)
50. **Morwa biała • *Morus alba***
51. Olcha szara *Alnus incana*
52. Pęcherznica kalinolistna [k] *Psysocarpus opulifolius*
53. **Platan klonolistny • *Platanus x acerifolia***
54. Porzeczka alpejska [k] *Ribes alpina*
55. Robinia biała (tzw. "akacja") *Robinia pseudoacacia*
56. Rokitnik zwyczajny [k] *Hippophae rhamnoides*
57. Róża [k] *Rosa sp.*
58. Róża pofałdowana [k] *Rosa rugosa*
59. Skrzydłorzech kaukaski *Pterocarya fraxinifolia*
60. Sosna czarna *Pinus nigra*
61. Sosna górska (kosodrzewina) [k] *Pinus mugo*
62. Śliwa *Prunus sp.*
63. Śliwa czereśniolistna *Prunus ceracifera* odm. 'Atropurpurea'
64. Śnieguliczka [k] *Symphoricarpos albus*
65. Świerk pospolity *Picea alba (P. excelsa)*
66. Świerk kłujący *Picea pungens* odm. 'Glauca'
67. Tamaryszek francuski [k] *Tamarix gallica*
68. Tawuła [k] *Spiraea sp.*
69. Topola *Populus* (gat. egzot. o dużych liściach, jasna kora)
70. Topola biała *Populus alba*
71. Topola czarna *Populus nigra cfr.*
72. Topola osika *Populus tremula*
73. Topola włoska *Populus italica (P. nigra - Italica)*
74. Trzmielina pospolita [k] *Evonymus europaeus*
75. Wiąz górski *Ulmus glabra*
76. Wiąz polny *Ulmus carpinifolia*
77. Wiciokrzew suchodrzew [k] *Lonicera xylosteum*
78. Wierzba biała *Salix alba* odm. 'Pendula'
79. Wierzba iwa *Salix caprea*
80. Wierzba mandżurska *Salix matsudana* odm. *Tortuosa*
81. Wiśnia wonna *Pterocarya mahaleb*
82. Złotokap pospolity [k] *Laburnum anagyroides*
83. Żylistek [k] *Deutzia sp.*
84. Żywotnik olbrzymi *Thuja plicata*
85. Żywotnik zachodni *Thuja occidentalis*
86. Żywotnik zachodni *Thuja occidentalis* odm. 'Aurea'

Odmiana:

1. Angustifolia - wąskolistna
2. Atropurpurea - purpurowa
3. Aurea - złocista, złota
4. Glauca - sina
5. Italica - włoska
6. Squarrosa - szpilkowata
7. Pendula - zwisła
8. Pfizeriana - Pfizera (od nazwiska hodowcy)
9. Plumosa - kędzierzawa
10. Tortuosa - pogięta

Skróty:

[k] - krzak,
[p] - pnącze
sp. - species = gatunek; skrót za nazwą rodzajową, gdy nie ustalono gatunku
cfr. - oznaczenie niepewne

- Tłustym drukiem wyróżniono gatunki, wśród których znalazł egzemplarz cenny, dorodny, zasługujący obecnie lub w przyszłości na szczególną ochronę poprzez uznanie za pomnik przyrody.

Marcin S. Wilga
Wydział Mechaniczny

PS Tekst powstał przy współpracy z Andrzejem Garbalewskim z Zarządu Parków Krajobrazowych w Gdańsku



Jesienne marzenia

Nie dla mnie ust dziewiczych wieść radosna,
Próżnom jak nędzarz żebrał o nią w życiu,
Pomarły pęcze mych kwiatów w rozwiciu:
Dzisiaj - jak upiór - marzy mi się wiosna.

Przez jesień wiodła mnie dola zazdrosna
W gorące ognie dni lipcowych skwarów.
Wam, oczy zgasłe od łzawych oparów,
Już się nie chylić nad miłości krosna.

Próżno - jak upiór - marzy mi się wiosna.
Ból na mem czole znamię kainowe
Wyrył bruzdami - zwiastuny zimowe,
Nie dla was ust dziewiczych wieść radosna.

Władysław Florjański
Wydział Mechaniczny



Wziąłem Ciebie

Wziąłem Ciebie z pól zielonych,
Kwietnych łąk, pachnących lasów,
Przyszłaś do mnie wymarzona
Z moich ballad i romansów.
Przyszłaś do mnie z ciepłym wiatrem,
Z wstążką słońca w jasnych włosach,
Przyszłaś do mnie z dobrym latem ...
Powiedziałem Ci, że kocham.
Świadkiem były nam pachnące
Gwiezdne noce, mchy kosmate,
Utopione w wodzie słońce
I konary rosochate.
Kąpaliśmy nasze wargi
W pocałunków czystych zdrojach,
Świerszcze były nam zegarkiem ...
Powiedziałaś mi, że kochasz.
Półuśpieni oddechami
Nie chcieliśmy widzieć tego,
Że gwiazd coraz mniej nad nami ...
Zachmurzyło nam się niebo.
Przebudzona chwilą nagłą
Wyszeptałaś dziwne słowa,
Że ... co było, jest nieprawdą ...
Powiedziałaś, że nie kochasz.
I odeszłaś razem z latem,
Wzięła mi Cię jesień smętna ...
Miast zatrzymać chwile tamte,
Powiedziałaś: "Nie pamiętam ..."

Stefan Zabieglik
Wydział Zarządzania i Ekonomii

WYDARZENIA

1 - 5. 10. 1996 r. Genewa. 45. Sesja Międzynarodowej Konferencji Edukacyjnej UNESCO nt. "Wzmocnienie roli nauczyciela w zmieniającym się świecie"; w pierwszym dniu obrad plenarnych nt. "Nauczyciele w poszukiwaniu nowych perspektyw" wystąpił dr inż. Ryszard Mosakowski (Wydz. Mechaniczny PG); wystapienie to spotkało się z bardzo pozytywnym przyjęciem.

3 - 5. 10. 1996 r. Gdańsk-Sobieszewo. Pierwsza krajowa konferencja naukowa "Inżynieria Materiałowa '96" zorganizowana przez Katedrę Inżynierii Materiałowej PG; w konferencji uczestniczyły 74 osoby; wygłoszono 56 referatów.

10. 10. 1996 r. Politechnika Gdańska. Sala Senatu. Inauguracyjne posiedzenie Rady Regionalnej Politechniki Gdańskiej, utworzonej pod koniec poprzedniej kadencji władz rektorskich PG; przewodniczącym wybrano prof. Edmunda Wittbrodta.

19. 10. 1996 r. Politechnika Gdańska. Centralna Inauguracja Sportowego Roku Akademickiego 1996/97 w ramach obchodów Jubileuszu 75-lecia Akademickiego Związku Sportowego w Gdańsku; podczas inauguracji podsumowane zostały rozgrywki XVIII Edycji Mistrzostw Szkół Wyższych w Polsce, w których reprezentanci PG zajęli pierwsze miejsce w punktacji generalnej politechnik.

24. 10. 1996 r. Warszawa. Prof. Edmund Wittbrodt został wybrany członkiem Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego w kadencji 1996 - 1999.

25. 10.1996 r. Politechnika Gdańska. Konferencja "Metamorfozy architektury" na temat znaczeń we współczenej architekturze, zorganizowana przez Wydział Architektury Politechniki Gdańskiej; przewodniczącym konferencji był dr inż. arch. Jacek Krenz; udział wzięli architekci z Politechnik: Białostockiej, Gdańskiej, Poznańskiej, Śląskiej, Szczecińskiej i Warszawskiej.

29. 10. 1996 r. Gdańsk. Politechnika Gdańska i Pomorska Izba Przemysłowo - Handlowa zawarły porozumienie o współpracy w dziedzinie kształcenia kadr kierowniczych i specjalistycznych przedsiębiorstw.

15.11.1996 r. Politechnika Gdańska. Seminarium naukowe na temat zastosowania ekologicznych tworzyw metakrylowych w architekturze, drogownictwie oraz budownictwie lądowym i wodnym, zorganizowane przez przez Katedrę Budownictwa Wodnego i Gospodarki Wodnej (WIŚ).

15. 11. 1996 r. Politechnika Gdańska. Otwarte spotkanie środowiskowe z prof. Aleksandrem Łuczakiem, przewodniczącym KBN.

22.11.1996 r. Sala Kolegialna PG. Uroczystość jubileuszu 80-lecia urodzin Pani prof. Wandy Szczepuły - pierwszej kobiety z tytułem profesora w powojennej Politechnice Gdańskiej.

20-23.11.1996 r. III Sympozjum Polsko - Niemieckie nt. "Współczesne problemy inżynierii środowiska i budownictwa", zorganizowane przez Uniwersytet w Kaiserslautern (Niemcy) oraz Wydziały Budownictwa Lądowego i Inżynierii Środowiska PG.

22-24.11.1996 r. Ośrodek Wypoczynkowy "Rzemieślnik" Gdańsk - Jelitkowo. II Konferencja nt. "Informatyka na wyższych uczelniach dla gospodarki narodowej", zorganizowana przez Zakład Zastosowań Informatyki Wydz. Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki.

26.11.1996 r. Hol Gmachu Głównego PG. Otwarcie Wystawy Książki Naukowej; w tym samym miejscu czynna jest wystawa rysunku i malarstwa historycznego pt. "Zwycięży Orzeł Biały", nieżyjącego już inż. Henryka Basińskiego, absolwenta Wydziału Mechanicznego PG.

5.12.1996 r. Warszawa. Prof. Edmund Wittbrodt został wybrany jednym z przewodniczących Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego w kadencji 1996 - 1999.

5.12.1996 r. Politechnika Gdańska. Uroczysta sesja naukowa z okazji jubileuszu 70-lecia urodzin prof. Tadeusza Godyckiego - Ćwirko (WBL), który decyzją Kapituły Medalu Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa z dnia 22 października został wyróżniony Medalem im. Prof. Stefana Kaufmana.

6-7.12.1996 r. Politechnika Gdańska. I uczelniane seminarium kół naukowych Politechniki Gdańskiej pt. "Ekologia - Budownictwo - Technika", zorganizowane przez Międzywydziałowe Koło Naukowe Studentów "Ekologia Budownictwa i Inżynierii Środowiska" pod patronatem JM Rektora prof. Aleksandra Kołodziejczyka.

14.12.1996 r. Politechnika Gdańska. I Ogólnopolski Festiwal Chórów Akademickich; w festiwalu wzięły udział chóry akademickie z Gdańska, Olsztyna, Słupska i Szczecina.

ZAPOWIEDZI

12-16.05.1997 r. Jurata. Międzynarodowe sympozjum "International Symposium on Hydroacoustics and Ultrasonics" organizowane przezAkademię Marynarki Wojennej oraz Katedrę Akustyki Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki PG; wiceprzewodniczącym jest prof. dr hab. inż. Roman Salamon; sympozjum jest jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

26 - 28. 05. 1997 r. Politechnika Gdańska. IV Międzynarodowe Seminarium nt. "Zwiększenie nośności i głębokości istniejących nabrzeży", organizowane przez Katedrę Budownictwa Morskiego Wydziału Inżynierii Środowiska PG; przewodniczącym komitetu organizacyjnego jest prof. Bolesław Mazurkiewicz; Seminarium jest jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

Czerwiec 1997 r. Jurata. VIII Międzynarodowa Konferencja Naukowa "Aktualne problemy w energetyce "APE '97", organizowana przez Katedrę Systemów Elektroenergetycznych Wydziału Elektrycznego PG; przewodniczącym komitetu naukowego i organizacyjnego jest prof. Z. Szczerba; sponsorami Konferencji są Polskie Sieci Elektroenergetyczne SA, Zakłady Energetyczne Polski Północnej, Elektrownia Wodna Żarnowiec oraz Zaspół Elektrociepłowniczy Gdańsk; informacje o Konferencji można uzyskać pod tel. (58) 47 20 98, fax. (058) 47 18 02; Konferencja będzie jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

25-27. 06. 1997 r. Gdańsk. XI Krajowa Konferencja Mechaniki Gruntów i Fundamentowania pod hasłem "Geotechnika w budownictwie i transporcie" organizowana przez Katedrę Geotechniki Wydziału Inżynierii Środowiska PG oraz Oddział Gdański Polskiego Komitetu Geotechniki; w Konferencji weźmie udział około 250 uczestników; zgłoszono ponad 100 referatów; przewodniczącym komitetu organizacyjnego jest prof. Andrzej Tejchman; Konferencja będzie jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

9 - 12. 07. 1997 r. Gdańsk. Międzynarodowe Sympozjum pn. "6th International Symposium on Molecular Aspects of Chemotherapy", organizowane przez Komitet Nauk o Leku PAN i Katedrę Technologii Leków i Biochemii Wydziału Chemicznego Politechniki Gdańskiej; przewodniczącym komitetu organizacyjnego jest prof. dr Edward Borowski; organizatorzy przewidują odbycie pięciu sesji, 25 czołowych światowych naukowców wygłosi plenarne i półgodzinne wykłady na temat najnowszych osiągnięć w zakresie chemoterapii molekularnej; Konferencja będzie jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

9-11. 08.1997 r. - Gdańsk. XXVIII Sesja naukowa "Postępy w chemii i technologii żywności", organizowana przez Komitet Technologii i Chemii Żywności PAN oraz Wydział Chemiczny PG; przewodniczącą jest dr hab. inż. Maria Sadowska; Sesja będzie jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

17-19. 08.1997 r. Gdańsk. Międzynarodowa konferencja "Misja i strategia uczelni" organizowana przez Wydział Oceanotechniki i Okrętownictwa PG; przewodniczącym jest dr inż. Kazimierz Koralewski; Konferencja będzie jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

Informacje zebrała Joanna Nowakowska
Zespół ds. Informacji i Promocji

Emerytowani nauczyciele akademiccy na spotkaniu z JM Rektorem PG - listopad 1996 r.



Prof. Ignacy Adamczewski otrzymuje z rąk JM Rektora prof. Aleksandra Kołodziejczyka replikę insygnium dr. h.c. Politechniki Gdańskiej



Replika insygnium tytułu i godności dr. h.c. Politechniki Gdańskiej, wykonanego z inicjatywy Zarządu Stowarzyszenia Absolwentów PG





Sala Senatu, 16 listopada 1996 roku



Pani prof. Wanda Szczepuła - pierwsza kobieta z tytułem profesora w powojennej Politechnice Gdańskiej (w środku)



Serdeczny uścisk rektorskiej dłoni dla każdego

(Fot. T. Chmielowiec)



GDAŃSK 997 - 1997®

Imprezy naukowe Politechniki Gdańskiej na 1000-lecie Gdańska

Rok 1995

3-8 września - V Konferencja Chemii Analitycznej "Analityka w służbie człowieka i środowiska"; przewodniczący - prof. dr. hab. inż. Jacek Namieśnik (Wydział Chemiczny).

12-15 września - XV Ogólnopolska Konferencja Naukowa Inżynierii Chemicznej i Procesowej Gdańsk '95; przewodnicząca - prof. dr hab. inż. Bożenna Kawalec-Pietrenko (Wydział Chemiczny).

3-6 października - Międzynarodowe seminarium "Preservation of the Industrial Heritage Gdańsk Outlook II"; przewodniczący - prof. zw. dr hab. inż. Zbigniew Cywiński (Wydział Budownictwa Lądowego).

17 listopada - Konferencja naukowo-techniczna "Mechanika '95; Nauka i Praktyka"; przewodniczący - prof. dr hab. inż. Zbigniew Walczyk (Wydział Mechaniczny).

Rok 1996

21-32 marca - Międzynarodowa konferencja naukowa pt. "Zintegrowany program poprawy bezpieczeństwa ruchu drogowego"; przewodniczący - prof. zw. dr hab. inż. Ryszard Krystek (Wydział Budownictwa Lądowego).

9-11 maja - Konferencja naukowo-techniczna "Trakcja elektryczna w komunikacji miejskiej - 100 lat tramwajów elektrycznych w Gdańsku"; przewodniczący - prof. dr hab. inż. Przemysław Pazdro (Wydział Elektrotechniki i Automatyki).

4-5 czerwca - Ogólnopolska konferencja naukowo-techniczna "Inżynieria łożyskowania"; przewodniczący - doc. dr inż. Olgierd Olszewski (Wydział Mechaniczny).

1-5 września - Międzynarodowa konferencja "Problemy żeglugi śródlądowej i strefy brzegowej oraz żeglugi śródlądowej krajów Europy Wschodniej"; przewodniczący - prof. zw. dr hab. inż. Bolesław Mazurkiewicz (Wydział Inżynierii Środowiska).

4-7 września - Konferencja "Nowoczesne nośniki i środki informacji naukowej w służbie nauki pod hasłem 1000-lecie miasta Gdańska oraz 90-lecie Biblioteki Głównej Politechniki Gdańskiej" przewodnicząca - st. kust. dypl. mgr Janina Ligman (Biblioteka Główna).

5-7 września - Międzynarodowa konferencja "Analiza i utylizacja zaolejonych odpadów" AUZO '96; przewodniczący - prof. dr hab. inż. Jan Hupka (Wydział Chemiczny).

17-20 września - V Ogólnopolska Konferencja "KOROZJA '96 - Teoria i praktyka"; przewodniczący - prof. zw. dr hab. inż. Romuald Juchniewicz (Wydział Chemiczny).

22-24 listopada - Konferencja "Informatyka w wyższych uczelniach dla gospodarki narodowej"; przewodniczący - prof. dr hab. inż. Henryk Krawczyk - (Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki).

Rok 1997

12-16 maja - Międzynarodowe sympozjum "International Symposium on Hydroacoustics and Ultrasonics"; wiceprzewodniczący - prof. dr hab. inż. Roman Salamon (Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki).

26-28 maja - Międzynarodowe seminarium "Zwiększenie nośności i głębokości istniejących nabrzeży"; przewodniczący - prof. zw. dr hab. inż. Bolesław Mazurkiewicz (Wydział Inżynierii Środowiska).

25-27 czerwca - XI Krajowa konferencja mechaniki gruntów i fundamentowania "Geotechnika w budownictwie i transporcie"; przewodniczący - prof. zw. dr hab. inż. Andrzej Tejchman (Wydział Inżynierii Środowiska).

9-12 lipca - Sympozjum "6th International Symposium on Molecular Aspects of Chemotherapy"; przewodniczący - prof. zw. dr inż. Edward Borowski (Wydział Chemiczny).

9-11 sierpnia - XXVIII Sesja naukowa Komitetu Technologii i Chemii Żywności PAN "Postępy w chemii i technologii żywności" przewodnicząca - dr hab. inż. Maria Sadowska (Wydział Chemiczny).

17-19 sierpnia - Międzynarodowa konferencja "Misja i strategia uczelni"; przewodniczący - dr inż. Kazimierz Koralewski (Wydział Oceanotechniki i Okrętownictwa).

Powyższy wykaz opracowano na podstawie danych Komitetu Organizacyjnego Obchodów 1000-lecia Gdańska, wg stanu na dzień 10 grudnia 1996 r.